ÅSA BONELLI

Idzie nowe

Przekład Marta Stasiak-Górna

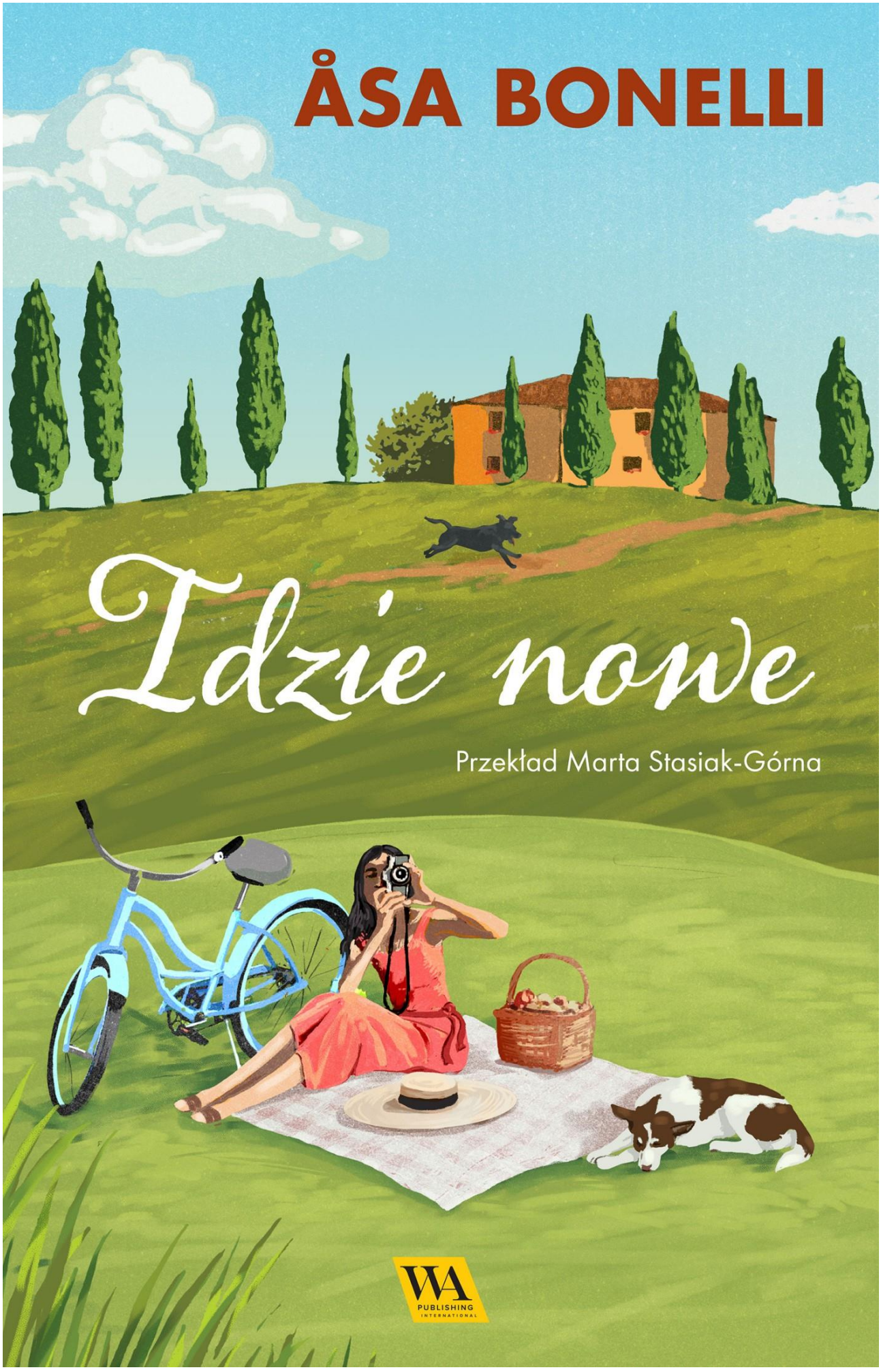

WA PUBLISHING INTERNATIONAL

ÅSA BONELLI

Idzie nowe

Przekład Marta Stasiak-Górna

WA
PUBLISHING
INTERNATIONAL

Rozdział 1

Przyjemnie się siedziało na kudłatym dywanie obok łóżka. Był odpowiednio miękki i z niezbyt gęstym włosiem, więc nie robiło się za ciepło. Miło było też postawić na nim stopy, kiedy dzwonił budzik, choć ona wolała wtedy raczej zakopać się jeszcze głębiej w prześcieradło, kołdrę i poduszki. Zamiast tego musiała wstawać, by rozprawić się z dniem. Na dodatek takim, który nie różnił się od reszty, i wyglądał dokładnie tak samo jak pozostałe trzysta sześćdziesiąt pięć. Wstać, ubrać się, umyć zęby, zjeść śniadanie i później w drogę. Małe nożyczki do paznokci nie ciążyły w dłoni. Przyglądała się zwężającej się ściętej krawędzi zakończonej szpiczastym ostrzem. Przesunęła palcem wskazującym po konturze zimnego metalu i zatrzymała się na wąskiej części. Jak zaczarowana wpatrywała się w koniuszek palca, coraz mocniej dociskając go do ostrego czubka, i obserwowała pogłębiającą się bruzdę w skórze. Za każdym razem fascynowało ją to tak samo. Bo to oczywiście nie pierwszy raz. Nie, w tej sytuacji można było ją nazwać profesjonalistką. Profesjonalistką w nacinaniu skóry. Gdyby ogłosić zawody, stanęłaby na najwyższym stopniu podium.

Odsunęła palec i podciągnęła rękaw koszulki. Gdy spojrzała na liczne rany na przedramieniu, przez chwilę czuła, jak smutek wypełnia jej klatkę piersiową. Choć na swój sposób było w tym coś pięknego. To potwierdzało, że żyje, że naprawdę tu jest. Że składa się z mięśni, kości i krwi. Nawet jeśli najczęściej tego nie czuła. Jak teraz. Była przezroczysta. Wręcz niewidzialna. Niewidzialna i nic nieznacząca. Bo nie istniał nikt, kto by ją dostrzegł. Czy raczej nikt, kto *chciał* ją zobaczyć, zamiast świadomie odrzucać. Inni byli przecież dużo bardziej interesujący i mogli się na coś przydać. A wszyscy wiedzieli, że ona nie przydawała się do wielu rzeczy. Najczęściej i najchętniej trzymała się z boku i siedziała cicho. Udawała, że nie słyszy, jeżeli ktoś, wbrew wszelkim oczekiwaniom, zaczynał z nią rozmowę. Tylko kogo próbowała oszukać? Jeżeli ktoś poświęcał jej uwagę, to dlatego, że zastanawiał się, która godzina albo gdzie jest najbliższy bankomat.

Ona jednak w większym lub mniejszym stopniu to zaakceptowała. Tak po prostu było. Ale nie zmieniało to faktu, że te małe ziarenka bólu rosły, aż stawały się gigantycznych rozmiarów kluchą, której w końcu nie dało się udźwignąć. Wtedy pomagały tylko nożyczki do paznokci.

Próbowała policzyć, ile czasu minęło od ostatniego razu. Tydzień, dwa? Nie, przypomniała sobie i zaskoczyła ją ta myśl. Minęły trzy tygodnie. Tyle że ostatnio było dość cicho i spokojnie. Bez zbytniej goryczy wypalającej od środka. Wszystko jednak ma swój kres i dziś najnormalniej w świecie skończyło się jak zwykle. Wszystko wróciło, rozdzierając, szarpiąc, podgryzając, aż w gardle zaległa klucha. Przytkała drogi oddechowe, aż dzwoniło w uszach. Jedyne, co dziewczyna słyszała, to własny oddech. Czuła kłucie w palcach dłoni i stóp.

Znalazła odpowiednie miejsce na ramieniu. Perfekcyjny kawałek, gdzie skóra była miękka i cienka. Nie będzie stawiać zbytniego oporu, tylko ulegnie pod naciskiem metalu i pragnienia. Przyłożyła koniuszek do skóry. Wzdrygnęła się lekko, kiedy zimno zetknęło się z ciepłem. Odchyliła głowę do tyłu i oparła o ramę łóżka, zamknęła oczy i poczuła narastający spokój.

Wkrótce, wkrótce.

Bez najmniejszego wahania docisnęła. Metal wbił się głęboko w jej ciało. Endorfiny popłynęły z prądem krwi w żyłach. Otworzyła oczy i podążyła wzrokiem za dłonią trzymającą nożyczki robiącą poziome nacięcie. Zobaczyła, jak skóra się rozstąpiła. Otworzyła się. Spokojnie przyglądała się wypływającej czerwieni o metalicznym posmaku i zapachu. Ciecz ściekała po przedramieniu i kapała na spodnie. Jako ekspertka w samookaleczaniu przygotowanym kawałkiem papieru zatamowała krew, zanim ta zdążyła jeszcze bardziej splamić ubrania. Niepotrzebnie się tak pobrudziła. Mocno przycisnęła papier do otwartej rany. Wsłuchiwała się w swoje wnętrze, odcięła się. Bo teraz i tylko teraz było to możliwe. To teraz panował zupełny spokój. Odpierał ciężar na szyi, gładząc ją po policzku.

Rozluźnij się i przyjmij mój dar, mówił.

Rozdział 2

– Na zdrowie! – Trzy na pozór różne kobiety uniosły zgodnie kieliszki do zaróżowionego nieba.

Mię przepełniało ciepło, kiedy obserwowała Gię, mądrą i serdeczną, oraz jej nieco upierdliwą i introwertyczną córkę Elenę, które otworzyły serca i dom dla tej roztrzęsionej dziewczyny – Mii z przeszłości. Dziewczyny, która została zmuszona do przewartościowania swojego życia i która dokładnie rok później myślała i zachowywała się zupełnie inaczej. Kiedyś najważniejsze były dla niej pogoń za lajkami na Instagramie i akceptacja fanów. Tamto życie, co Mia wyraźnie teraz dostrzegała, różniło się zupełnie od tego, które wiodła dzisiaj. Nie było w nim już sukienek z cekinami, starannie nałożonego makijażu, markowych torebek i dopasowanych do nich butów ani imprez w oparach alkoholu. W trzysta sześćdziesiąt pięć dni zamieniła to wszystko na ciężkie trapery, przetarte szorty, posiniaczone nogi i połamane paznokcie. Zaczęła nawet rozważać, czy koszula w kratkę mimo wszystko nie jest aż taka brzydka. Rude włosy, które wcześniej swobodnie opadały na plecy niczym gęsta zasłona, teraz były najczęściej ciasno związane w koński ogon, żeby nie przeszkadzać w codziennej pracy w schronisku. Tusz do rzęs i kredkę do oczu, przegnane do kosmetyczki, Mia wyjmowała zaś jedynie na specjalne okazje.

– Gratulacje z okazji rocznicy! – powiedziała Gia i uśmiechnęła się, aż jej brązowe oczy stały się wąskimi szparkami. – Jesteśmy z ciebie niesamowicie dumne! Prawda, Elena?

Córka przytaknęła.

– Tak! I pomyśleć, że nawet z ciebie mogli być ludzie. Kiedy odbierałam cię z lotniska i kiedy wysiadałaś z samochodu, w ogóle się tego nie spodziewałam. Przyglądałam ci się w lusterku wstecznym, gdy podjechałyśmy pod dom. Gdybyś tylko widziała swoją minę! – Elena otworzyła szeroko oczy i rozdziawiła buzię, udając przerażenie.

Mia klepnęła ją w ramię.

– Wcale tak nie wyglądałam! – Zbliżyła do ust szampankę i zrobiła łyk soku pomarańczowego.

– Ależ tak, tak właśnie wyglądałaś – skontrowała Elena, wyławiając truskawkę, która utknęła na dnie kieliszka.

Mia odpowiedziała prychnięciem, choć wiedziała, że dziewczyna ma rację. Z pewnością przypominała złotą rybkę wyrzuconą na suchy ląd, kiedy jej romantyczny obraz Toskanii rozpadł się na kawałki. I gdy w następnej chwili pozbawiono ją zarówno komórki, jak i tabletu – tak, wtedy katastrofa stała się faktem. Teraz łatwo było się z tego śmiać, ale w tamtym momencie Mia naprawdę sądziła, że jej życie dobiegło końca.

Miękkie muśnięcie łydki sprawiło, że Mia spojrzała w dół. Uśmiechnęła się i kucnęła. Kochana, kochana Penny. Wierna i najlojalniejsza koleżanka, która chodziła za Mią krok w krok. Która zalewała ją bezwarunkową miłością i patrzyła na swojego człowieka spojrzeniem pełnym uwielbienia.

Mia przeciągnęła palcami po jedwabistej sierści i jak to miała ostatnio w zwyczaju, wyczesała kołtun, który zaczął się tworzyć za przednią łapą. Mimo że Penny zawsze była krótko ostrzyżona, jej delikatne włosy miały denerwującą tendencję do plątania się i trudno je było rozdzielić, jeśli zwlekało się z tym za długo. Wtedy jedynym rozwiązaniem okazywało się wzięcie nożyczek i odcięcie kłębka.

Penny wcisnęła się między kolana Mii i stanęła na tylnych łapach, przednie kładąc na ramionach przyjaciółki. Prychnęła, a później zaczęła tańczyć językiem po twarzy dziewczyny, szaleńczo wymachując ogonem.

– O fuj, ble! – wybuchła Mia, spychając Penny. – Przecież wiesz, co o tym mówiłyśmy. Nie chcę nawet myśleć, gdzie ten język był wcześniej, więc dziękuję, to bardzo miłe, ale nic z tego. –

Wytarła twarz wierzchem dłoni. – Siad!

Penny z obrażoną miną wykonała polecenie, ale dała upust niezadowoleniu niemal niesłyszalnym szczeknięciem.

Mia przewróciła oczami.

– Nic tym nie wskórasz, przecież wiesz.

Westchnąwszy, Penny osunęła się z kolan i położyła na brzuchu na lekko wilgotnej od wieczoru trawie, głowę umieszczając na przednich łapach. Była taka urocza, że Mia prawie pożałowała, że nie pozwoliła suczce okazać miłości w ulubiony sposób.

– No, opowiadaj już: co dla nas przygotowałaś?

Gia i Elena usiadły na pomalowanych na biało żelaznych krzesłach pasujących do okrągłego stolika w takim samym stylu. Był to zakup, za który właścicielki domu powinny być Mii wdzięczne. Cały komplet kosztował mniej niż tysiąc pięćset koron i pasował idealnie do ogrodu, już nie tak zarośniętego jak kiedyś. Do tego Mia także się przyczyniła.

– Zobaczycie. – Uśmiechnęła się i korzystając z okazji, wymknęła się przypilnować, żeby to, co pykało na kuchence, się nie przypaliło.

Rozdział 3

Wnętrze domu także przeszło zdumiewającą metamorfozę, odkąd nowa lokatorka stała się jego częścią. W przedpokoju nie trzeba już było uważać na to, gdzie się stawia stopy, żeby nie zaryzykować potknięcia o stos butów i kapci, które wcześniej blokowały wejście. Teraz to, co nieużywane, zostało albo wyrzucone, albo wydane lokalnej organizacji charytatywnej. Gazety i inne stare śmieci, które z jakiegoś niepojętego powodu zajmowały najwyższą półkę w przedpokoju, oddelegowano na makulaturę, a kardigany i cienkie kurtki zawisły uporządkowane na wieszakach. Zniszczony szmaciany dywanik został wymieniony na bardziej praktyczny chodnik z tworzywa sztucznego, który łatwo było utrzymać w czystości i wytrzepać. Moskitiera w drzwiach nie spełniała już swojej funkcji, więc wymieniono ją na nowiusieńką.

Mocny zapach mieszanki czosnku, passaty pomidorowej i cytryny unosił się w przedpokoju, powodując, że ślina napłynęła Mii do ust. Czy nie przeszła dziś samej siebie? Na kuchence delikatnie pyrkało soczyste włoskie ossobuco z cielęciny zakupionej w sklepie z wędliną Enza, wujka Sandra. Mia uśmiechnęła się do siebie na wspomnienie afery, jaką Enzo zrobił z tego, że zdecydowała się kupić najlepszy kawałek mięsa, jaki miał za ladą. Z troską o tę najcenniejszą rzecz osuszył mięso, a później zawinął je w gruby kawałek papieru i tę ładną paczuszkę związał sznurkiem konopnym. Kiedy już przekazał paczkę i z niemalże zawstydzoną miną przyjął zapłatę, najpierw złożył dłonie, a później machając rękami, zbliżył się do Mii.

– *Ella Madonna!* – wykrzyknął i przeszedł na łamaną angielszczyznę, której zrozumienie zajęło Mii dłuższą chwilę: – Z tym mięsem odniesiesz dziś wieczorem sukces! – Posłał jej głośnego całusa. – *Excellente!*

Enzo był wspaniały. Głośny, ciepły, hałaśliwy – dokładnie taki, jak wielu wyobraża sobie Włocha w starszym wieku. Jego życiową pasją było jedzenie i to od niego Mia dostała kilka pomysłów na kolacje, to także on uczył ją, co robić, żeby wydobyć najlepsze smaki. Mia zawsze lubiła gotować, ale nie opłacało się stać przy kuchence i wysilać przy kolacji dla tylko jednej osoby. Teraz było jednak inaczej. Teraz była oczywistą częścią całości, co nie nastąpiło ot tak, z dnia na dzień, lecz stanowiło konsekwencję tego, że te trzy kobiety większość czasu spędzały w swoim towarzystwie. I oczywiście był też Sandro. Z różnokolorowymi oczami, które sprawiały, że Mii miękły kolana za każdym razem, kiedy na nią patrzył. Jakby przenikał ją na wskroś i wiedział dokładnie, co myśli, czuje czy też czego chce w danej chwili.

Trzeba to po prostu przyznać – zakochała się po uszy w tym chudym chłopaku, zupełnie różnym od tych, z którymi wcześniej byłaby skłonna wejść w jakąkolwiek relację. Nawet przygodę na jedną noc. Nie, kiedyś podobali jej się umięśnieni chłopcy, niepotrafiący minąć wystawy bez przejrzenia się w niej, żeby sprawdzić fryzurę i poprawić spodnie, tak by fajnie wyglądały na wąskich biodrach. Tacy, których spojrzenie wydawało się nie mieć prawdziwej głębi i nie zdradzało żadnego zainteresowania światem. Ale Mia była ostatnią osobą, która powinna ich osądzać. Bo niby jaka wtedy była? No właśnie – dokładnie taka sama.

Lecz choć Sandro i ona byli tak bliscy określenia „para", jak tylko się dało, bardzo ostrożnie stawiali kolejne kroki. Mimo że ich związek trwał już ponad sześć miesięcy, wciąż nie spędzili ze sobą ani jednej nocy. Bo Mia się bała. Nie tego, że Sandro ją rozczaruje czy coś podobnego; chodziło o to, że Mia nigdy wcześniej nie doświadczyła takiej więzi. Uczucie było tak prawdziwe i głębokie, że czasami aż bolało ją w klatce. Wtedy ogarniał ją strach. Strach, że seks przyćmi to, co jest najważniejsze. Troszczenie się, dbanie o tę drugą połówkę i miłość do Mii jako osoby, a nie tylko do ciała, które dostarcza fizycznej rozkoszy. Oczywiście, było to tak pokręcone, że Mia sama miała kłopot, by zrozumieć własne myśli, ale Sandro, wiedząc o jej wątpliwościach, zapewnił ją, że mają mnóstwo czasu i nie muszą się z niczym spieszyć. Na Boga, przecież niektórzy najpierw nawet biorą ślub, a dopiero później uprawiają seks!

Mia odsunęła te myśli na bok i skoncentrowała się na zawartości żeliwnego garnka. Ostrym nożem ostrożnie podłubała w kawałku mięsa i pokiwała głową zadowolona, kiedy cielęcina prawie odpadła od kości. Była delikatna i doskonale ugotowana, będzie się więc dosłownie rozpływać w ustach. Mia skosztowała sosu i zdecydowała, że potrzeba jeszcze odrobiny wina, żeby zbalansować smaki potrawy.

Nie mogła się doczekać reakcji Gii i Eleny na widok tego, z czym zaserwuje im ossobuco. Zamiast zwyczajowego makaronu czy risotta Mia postanowiła zrobić kuskus z kalafiorem i soją, który miał nasycić, ale nie zapchać im brzuchów i nie wprowadzić w śpiączkę po posiłku.

Ku swojemu zaskoczeniu Mia znalazła w jednej z górnych szafek szeroki porcelanowy półmisek w marokański wzór, który świetnie się nadawał do podania jedzenia. Wyłożyła na niego danie i przyozdobiła gałązką bazylii. Gotową mieszankę z kuskusem i małymi kwiatami kalafiora i soją także przełożyła na półmisek, mniejszy i biały. Na koniec posypała mięsną potrawkę obowiązkową gremolatą zrobioną z mięty, skórki cytrynowej i czosnku i wzięła po półmisku do każdej ręki. Teraz będą świętować! I to, że od roku jest trzeźwa, i to, że wreszcie podzieli się z nimi radosną wiadomością, którą w sobie nosi.

Rozdział 4

– Mia, to jest tak dobre, że zaraz się popłaczę. – Gia odchyliła się na krześle, wzdychając i gładząc się po brzuchu. – Pożywne jedzenie może być naprawdę smaczne.

– Przecież cały czas to powtarzam – odpowiedziała Mia. – Jest tyle lepszych alternatyw dla tych wszystkich tłustych sosów do makaronu i ciasta, którymi tak uparcie się opychacie.

– No nie wiem, nie powiedziałabym, że się opychamy.

Elena wygrzebała wykałaczką resztkę jedzenia z przedniego zęba i pokręciła głową, pokazując, że zgadza się z mamą.

– Nie, na pewno nie.

– A poza tym – kontynuowała Gia – jedno chyba nie musi wykluczać drugiego. Pewnych rzeczy dusza się domaga, przynajmniej od czasu do czasu. Jak na przykład świeżych *cornetti* wypełnionych aksamitnym kremem czekoladowym.

– Tak, z tym rzeczywiście mogę się zgodzić – powiedziała Mia i się rozmarzyła.

Te wypieki były naprawdę cudowne. Co to Gia powiedziała pierwszego ranka, kiedy Mia wpadła do kuchni ze skwaszoną miną i oburzała się, że na śniadanie zaserwowano ciastka? A, no tak! „Tak blisko nieba, jak tylko się da". W tych słowach kryła się odrobina prawdy.

– Nigdy nie myślałaś, żeby zostać kucharką? – Gia przeciągnęła palcem po brzegu talerza, zbierając resztkę sosu pomidorowego, który szybko zlizała.

– Nie, gotowanie to coś, co robię, bo jest fajne. Nie dlatego, że muszę. À propos fajnych rzeczy. Chcę wam coś opowiedzieć.

Elena wyprostowała się na krześle.

– Nie mów, że jesteś w ciąży?!

Mia otworzyła szeroko oczy.

– Co? Nie! Absolutnie nie. – Strzepnęła z kolana kilka okruchów chleba. – Boże, aż straciłam wątek.

– Ale słodko! Zobacz, czerwieni się. – Elena prychnęła i znowu poprawiła się na krześle. – Przepraszam, mów dalej.

Mia odchrząknęła.

– Kojarzycie tę małą galerię, do której można dojść, jeśli się skręci w prawo zamiast w lewo w drodze do rynku?

– Tak – odpowiedziały zgodnie Gia i Elena.

– Nie wiem, czy wiecie, kto jest jej właścicielem.

Kobiety pokręciły głową.

– Okej, w każdym razie właścicielką jest szalenie bogata starsza pani, która ma na imię Violetta. Jest najbardziej stylową babką, jaką kiedykolwiek widziałam, zawsze chodzi w garsonce i ma doskonałą fryzurę. Jest też bardzo zdolną twórczynią wyrobów ze szkła, a wcześniej – bo teraz już nie daje rady – robiła fantastyczne dmuchane kieliszki do wina, miseczki i półmiski. Nadal jej nie kojarzycie?

Podczas gdy Mia opowiadała, Gia i Elena nachyliły się i uważnie słuchały. Znowu potrząsnęły głowami.

– Niesamowite, ale z was eremitki – wymamrotała Mia. – W każdym razie, kiedy pewnego dnia byłam z Penny w wiosce i robiłam zdjęcia, wpadłam przez przypadek na Violettę i zaciekawiło ją, czy jestem turystką. Powiedziałam, że fotografowanie to moja pasja, i pokazałam jej w aparacie kilka zdjęć. I wiecie co?

– Nie, co? – Gia siedziała jak na szpilkach.

Mia nie potrafiła dłużej kryć radości, więc na jej twarzy pojawił się uśmiech odzwierciedlający to, co czuła.

– Tak bardzo spodobały jej się moje zdjęcia, że chciałaby je wystawić w swojej galerii! Dacie wiarę?! Stwierdziła, że potrafię odnaleźć w prostocie i codzienności to, co piękne i unikalne, podczas gdy inni ledwo to dostrzegają.

Siedzącym z szeroko otwartymi oczami Gii i Elenie opadły szczęki, a chwilę później kobiety skakały i piszczały z radości, aż psy w kojcu za domem zaczęły wyć i szczekać. Hałas także Penny postawił na równe nogi, a wybuch radości tak jej się udzielił, że zaczęła dreptać, robiąc małe kółka.

– Tylko czy wynajęcie galerii nie jest zbyt drogie? – Między brwiami zatroskanej Gii pojawiła się zmarszczka.

– To właśnie jest fantastyczne. Violetta chce pomóc w tym zakresie młodym artystom, dlatego weźmie moje prace w komis na trzy miesiące.

– W komis?

– Tak, to znaczy, że dostanie jakiś procent z tego, co sprzedam, ale wcześniej nie będę jej musiała nic płacić. W ten sposób, z ekonomicznego punku widzenia, w ogóle nie ryzykuję.

– Przecież to wspaniale! – Gia chwyciła ponad stołem dłonie Mii i je uścisnęła.

– Co nie? Więc teraz muszę popracować nad zdjęciami, które będą pasować do wystawy, a później zaplanować wernisaż. – Mówiąc to, Mia szybko zerknęła na Elenę, bo przypomniała sobie, że ta przecież przez pewien czas utrzymywała się z fotografowania. Była wtedy fotografką mody, ale postanowiła wyskoczyć z tej karuzeli, kiedy uświadomiła sobie, co powierzchowność i stres robiły z modelkami i że tak naprawdę w pewien sposób także ona ponosiła za to winę. – Elena, czy to dla ciebie okej? – zapytała cicho Mia.

Elenie prawie udało się zrobić minę, jakby nie wiedziała, o co chodzi, Mia jednak dostrzegła, że Elena spoważniała, słysząc pytanie.

– Oczywiście, że tak – odrzekła, wykonując ręką zamaszysty gest. – Dlaczego miałoby nie być?

Mia wzruszyła ramionami.

– Ech, no nie wiem. Może dlatego, że wiem, jaka jesteś dobra, i że gdybyś mi nie pożyczyła swojego starego aparatu, coś takiego nigdy by się nie wydarzyło.

Między trzema kobietami zapadła cisza. Słychać było wiatr poruszający się wśród drzew, bzyczenie trzmieli wokół niedawno zasadzonych kwiatów i szczekanie jednego z setki psów w kojcu, próbującego zwrócić na siebie uwagę.

W końcu Elena uniosła brodę i spojrzała prosto na Mię.

– To już nie jest część mojego życia. To przeszłość i ma nią pozostać. Nie przejmuj się tym, tylko działaj. Ale pamiętaj o mnie, kiedy staniesz się bogata i sławna i będziesz sprzedawać zdjęcia w rozmiarze pocztówek za setki tysięcy. Nie zapomnij, kto cię stworzył. – Elena mierzyła Mię wzrokiem. A później kurtyna powagi opadła i zaśmiała się w głos.

Rozdział 5

Violetta poprawiła swoją perfekcyjną fryzurę i już miała brać się do poprawiania czerwonej szminki, kiedy zadzwonił dzwoneczek nad drzwiami wejściowymi i do środka weszła Mia. Choć zwróciła uwagę na elegancką damę z lusterkiem, zatrzymała się i powędrowała spojrzeniem po pomieszczeniu. Nie sposób się było napatrzeć na te szklane dzieła sztuki, które zdobiły szafki, postumenty i całą ścianę. Były tam miseczki, kieliszki do wina, szklanki, zarówno takie na specjalne okazje, jak i do użytku codziennego, oraz niespotykana, interesująca dekoracja ścienna z reflektorem punktowym z tyłu, który rozświetlał dzieło na niebiesko, zielono i czerwono. Prace Violetty była niesamowicie spójne z jej osobowością. Zarówno ją, jak i jej dzieła cechowały wyraziste kolory, a do tego zawziętość i postępowość. Zawziętość, bo dzieła te wyróżniały się zupełnie tak jak ona, kiedy natrafiając raz za razem na silny opór, nie dawała się stłamsić i narzucić sobie roli kury domowej, aż w końcu otworzyła własną firmę. Postępowość, bo Violetta była jedną z niewielu, którzy opanowali piaskowanie głębokie, co oznaczało, że potrafiła stworzyć wgłębienie, czyniąc w ten sposób obraz trójwymiarowym.

Po ich pierwszym spotkaniu Mia odrobiła pracę domową i przeczytała o tej starszej kobiecie wszystko, co znalazła w sieci. Violettę postrzegano jako wojowniczkę o prawa kobiet, ale nie taką, która stoi na barykadach, wygrażając pięściami, tylko taką, która pracuje w ciszy. Która krzewi u młodszego pokolenia swoje myślenie na temat własnej wartości i niezależności, a przez to zaszczepia poczucie, że nie ma rzeczy niemożliwych. Właśnie dlatego tak ochoczo wyławiała nowe talenty, najchętniej zaś młode dziewczyny, mające gorsze warunki rozwoju niż ona, która pochodziła z zamożnego domu, a jej rodzice byli ludźmi wolnymi od uprzedzeń i nigdy nie stawali na drodze ani jej, ani jej chęci tworzenia.

Violetta nie była kobietą przesadnie okazującą zadowolenie, tylko raczej taką, która chwali, nieporadnie klepiąc po ramieniu i zachęcając do dalszej pracy. „Staraj się być najlepszą wersją siebie" – brzmiało jej życiowe motto, dla leni bowiem nie miała w ogóle tolerancji.

„Tak długo, jak twój mózg działa, istnieją rzeczy do zrobienia dla siebie lub innych" – powiedziała Violetta w wywiadzie, który przeczytała Mia. Właściwie to nieprawdopodobne, że ani Gia, ani Elena o niej nie słyszały. Przecież w zasadzie kierowały się podobnymi wartościami i wyznawały podobne poglądy. Poza tym kobiety miały zbliżony do Violetty bagaż doświadczeń, który sprawił, że wybrały izolację na wsi, a do miasteczka wybierały się najczęściej tylko po to, żeby kupić potrzebne rzeczy. Fakt, że mieszkańcy byli później nieprzychylnie nastawieni, z powodu fatalnego incydentu z jednym z lokatorów Gii, nie ułatwił sprawy. Mia naprawdę nie mogła się doczekać, aż przedstawi sobie wszystkie panie podczas wernisażu, który miał się odbyć już wkrótce. Właśnie dlatego umówiła się na spotkanie z Violettą tutaj, żeby ustalić ostatnie szczegóły uroczystego otwarcia wystawy. Mię skręciło w żołądku, kiedy pomyślała, że za około tygodnia to miejsce zapełni się odwiedzającymi, którzy przyjdą podziwiać właśnie jej prace, a może nawet stwierdzą, że fotografie są warte parę euro, i będą je chcieli powiesić na ścianie we własnym salonie.

Violetta schowała kieszonkowe lusterko do torebki, a kiedy ruszyła ku Mii, wciąż stojącej przy drzwiach, dźwięk, który wydawały buty na niewysokim obcasie, odbił się echem w całym pomieszczeniu. Ogromne kolczyki z pereł z czymś, co prawdopodobnie było błyszczącymi diamentami, kołysały się ciężko w płatkach uszu przy każdym kroku. Wszystkie pasma włosów znajdowały się na swoim miejscu, a makijaż był doskonały. Widok starszej kobiety skłonił Mię do refleksji nad własną aparycją i dziewczyna zaczęła żywić nadzieję, że sama wygląda wystarczająco reprezentacyjnie i profesjonalnie. Na szczęście nie musiała się przynajmniej niepokoić, że nie zrozumie angielskiego z charakterystycznym włoskim akcentem, ponieważ wszystkie lata spędzone za granicą sprawiły, że Violetta posługiwała się nienaganną angielszczyzną. Poza tym Mia przez ostatni rok, szczególnie dzięki uporowi Sandra, zaczęła też trochę rozumieć włoski.

Różowa marynarka opięła się na piersi, kiedy Violetta wyciągnęła rękę, żeby się przywitać.

– *Cara mia* – powiedziała, uśmiechając się chłodno, choć życzliwie, a głęboko osadzone orzechowobrązowe oczy przymrużyły się z zaciekawieniem. – Jak się czujesz?

– Dziękuję, świetnie. – Mia nachyliła się lekko, żeby złożyć pocałunek na każdym z policzków Violetty. – A ty?

Mimo że Violetta nigdy nie dała powodów, by tak sądzić, Mia za każdym razem, kiedy rozmawiały, zastanawiała się, czy zwracając się do kobiety, powinna dodać „pani Agnelli" – wydawało jej się, że tak by wypadało. Violetta któregoś razu zdradziła, że jej nazwisko oznacza „jagnię", a Mia z rozbawieniem zauważyła, że o kobiecie można powiedzieć wiele, ale na pewno nie to, że jest potulna jak baranek.

– Bardzo dobrze – odpowiedziała Violetta, odwróciła się i ruszyła przodem do małej kuchni na zapleczu. – A gdzie masz dzisiaj Penny?

– Musiała zostać w domu, bo nie chciałam, żeby siedziała na zewnątrz w palącym słońcu.

Weszły do kuchni, w której na stole stały dwie filiżanki ze spodkami, a przy każdej leżała serwetka.

– Mądrze zrobiłaś. Wysłałam swojego asystenta po kawę, ale nie pojmuję, czemu wszystko zajmuje mu tak dużo czasu. Przecież kawiarnia jest rzut beretem stąd, a on wyszedł ponad kwadrans temu. – Violetta głośno westchnęła. – Na szczęście to przynajmniej miły chłopak, bo inaczej nie wiem, jak długo bym z nim wytrzymała.

Tyle co usadowiły się na krzesłach, a dzwonek przy drzwiach zabrzęczał po raz drugi. Już z oddali słychać było dyszącego z wysiłku asystenta i jego zbliżające się szybkie kroki. Chwilę później pojawił się w drzwiach z czerwoną, lekko opuchniętą twarzą i widocznymi plamami potu pod pachami.

– *Scusi* – wysapał. – Musiałem wrócić do kawiarni, bo nie byłem pewien, czy chciała pani espresso czy cappuccino. Kupiłem więc i to, i to.

– Ile razy jeszcze będę musiała to powtarzać? – zapytała Violetta, głośno wzdychając. – Piję es-pres-so. – Każdą sylabę wyraźnie zaakcentowała. – Zawsze espresso. Cappuccino pije się tylko do śniadania, później już nie.

Asystent stuknął się w czoło.

– No tak, nie wiem, jak mogę ciągle o tym zapominać!

– Mnie się też to nie mieści w głowie, ale cóż, mój nieżyjący mąż był taki sam – wymamrotała Violetta i odgoniła gestem dłoni młodzieńca, kiedy już je obsłużył.

Mia zachowała dla siebie, że wolałaby cappuccino zamiast czarnej, smolistej kawy.

– Więc jak się teraz masz? – zaczęła Violetta, kiedy zostały same.

Mia poprawiła się na krześle.

– Zdenerwowana.

– Prawidłowo, w przeciwnym razie byłoby coś nie tak. To napawa lękiem, kiedy ma się wypuścić swoje dzieła, żeby zaczęły żyć własnym życiem u kogoś innego.

Mia przytaknęła.

– Tak, tak właśnie się czuję.

– Większość spraw przed wernisażem jest już w każdym razie załatwiona, więc przynajmniej o to nie musisz się martwić. Mam nadzieję, że się nie obrazisz, ale w ramach poczęstunku pozwoliłam sobie zamówić kanapeczki u kobiety, która zazwyczaj pomaga mi przy takich okazjach, zadba nawet o zorganizowanie szampana i innych napojów.

Mia uniosła brwi.

– Obrazić się? – wykrztusiła. – Boże, na pewno nie! Jestem raczej niezmiernie wdzięczna. – Przełknęła, żeby móc kontynuować. – Ale nie wiem, jak zdołam teraz za to wszystko zapłacić…

– Jakoś to załatwimy. Zawsze lubiłam przygotowywać takie spotkania, a ponieważ nie odbywają się zbyt często, robię to jeszcze chętniej. I mam przecież do pomocy Christiana. – Wymienienie imienia asystenta sprawiło, że Violetta przewróciła oczami. – Jest tylko jeden warunek.

– Jaki?

– Że ubierzesz się bardziej wizytowo niż dzisiaj. – Wykonała gest w kierunku dżinsów Mii i białej bluzki z krótkimi rękawami. – *Dress for success*, jak to powtarzam.

Mia uśmiechnęła się szeroko.

– Coś wymyślę.

Rozdział 6

Mia spojrzała przez obiektyw aparatu na słonecznie żółte budynki i kocie łby, które przez lata zostały wygładzone przez tysiące butów. Nietrudno było sobie wyobrazić, jak sto lat temu uliczki tętniły życiem – o tej porze dnia w centrum toczyły się zaciekłe negocjacje cen sera, świeżych warzyw i chleba. Wózki z towarami stukotały na kamienistych drogach, a matki upominały swoje dzieci, gdy te szukały okazji, by szybko złapać jabłko albo dojrzałego pomidora, a potem czmychnąć ze zdobyczą, nim ktoś zdąży złapać je za ucho czy kosmyk włosów.

Dzisiaj wszystko wyglądało na bardziej uporządkowane. Otoczony sklepami główny plac z fontanną na środku stał się miejscem spontanicznych spotkań. Schody wokół fontanny były najczęściej zajęte przez ludzi, którzy odpoczywali od ciepła, chłodząc się lodami lub granitą zrobioną z kruszonego lodu w różnych smakach.

Mii udało się uchwycić na zdjęciu ostatni promień słońca, który przylgnął do jednej z kalenic, a potem poddał się i zostawił uliczkę w cieniu.

Dziewczyna odwróciła się w stronę galerii i pomachała na pożegnanie Violetcie, która zapewniła zdecydowanie, że nie potrzebuje żadnej pomocy, i przystąpiła do przygotowywania miejsca na duże i małe prace Mii. Jej fotografie miały ozdobić ściany, zastępując na jakiś czas dzieła właścicielki. Nawet asystent wziął się do pracy i Mia, mimo odległości, czuła i widziała irytację, którą wzbudzał w Violetcie, choć przecież robił wszystko, by sprostać wymaganiom szefowej. Chichocząc, Mia zostawiła za sobą tę zapracowaną parę i udała się w stronę sklepu Enza w nadziei, że Sandro nie wyszedł czegoś załatwić. Wyłowiła z torby na aparat kopertę i wygładziła jeden z rogów, który się zagiął.

Podobnie jak w galerii, także tutaj nad drzwiami wisiał dzwonek. W sklepie było akurat pusto, pewnie dlatego, że wczesnym popołudniem większość ludzi jeszcze pracowała. Mii bardzo to odpowiadało, bo chciała porozmawiać chwilę z Sandrem. Zza lady dochodziły odgłosy przesuwania, stęknięcia i sapanie. Mia nie zamierzała przeszkadzać temu, kto tak walczył z czymś na zapleczu, i korzystając z okazji, postanowiła przejrzeć oliwy smakowe upchnięte na półkach. Zdecydowała się na jedną butelkę z chili i jedną z czosnkiem. Kiedy po pięciu minutach wciąż nikt się nie zjawił za ladą, Mia zdecydowanie zadzwoniła dzwonkiem, by przywołać obsługę. Zasłona niemal natychmiast się odsunęła i ukazał się Sandro z zestresowanym spojrzeniem i kręconymi włosami okalającymi owalną twarz niczym chmura.

– Och, cześć, moja własna Mrówcza Księżniczko! – Sandro chętnie skorzystał z okazji, by przypomnieć Mii o ich pierwszym spotkaniu, kiedy uratował ją przed armią złośliwych mrówek. Obszedł ladę i złożył miękki i ciepły pocałunek na ustach Mii. – Wyczułaś, że właśnie o tobie myślałem?

Obejmując Sandra w talii, skryła się w jego ramionach i wwierciła nos w zagłębienie u podstawy jego szyi. Jakby próbowała wetrzeć w siebie jego zapach. Bo wiedziała, że świetnie z nią współgra. Cały Sandro do niej pasował, tak jak ona do niego. Byli do siebie tak dobrze dopasowani, że najmniejsza myśl, że mogliby się związać z kimś innym, nie mieściła im się w głowach. Gdyby rodzice Mii nie podjęli decyzji bez jej wiedzy i nie zmusili córki do przyjazdu tutaj, prawdopodobnie oboje byliby obecnie w innych związkach. Choć wydawało się to teraz nie do pomyślenia.

– Tak, przecież tak powinno być – odparła Mia, przytuliła go jeszcze mocniej, pocałowała w płatek ucha, a później zwolniła uścisk. – Ale przyszłam też, żeby ci to dać. – Nikomu z przechodzących obok nie umknęłaby duma, którą roztaczała wokół siebie Mia, kiedy podawała mu kopertę. Z przodu widniało pełne nazwisko Sandra: Alessandro Vittorio Giolotti, wydrukowane złotymi ozdobnymi literami.

– Oj, jakie piękne! Co to jest?

– Otwórz, to zobaczysz. – Mia czerpała przyjemność z napięcia towarzyszącego oczekiwa-

niu na jego reakcję.

Sandro posłuchał Mii. Jego reakcja była dokładnie taka, na jaką liczyła – powoli docierało do niego, czego dotyczyło to osobiste zaproszenie. Usta poruszały się cicho i im bardziej zagłębiał się w tekst, tym większe były jego oczy.

Niniejszym zapraszamy Alessandra Giolottiego na wernisaż wystawy fotografii Mii Blomwall „Obecność", która odbędzie się w Galerii Morani 18 czerwca w godzinach 17.00–20.00.

Kiedy Sandro skończył czytać, spojrzał na Mię i przyciągnął ją do siebie, mocno przytulając.

– Cudowna wiadomość! Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

– Chciałam ci zrobić niespodziankę. – Mia się uśmiechnęła. – Tylko ty, Violetta, Gia i Elena dostaniecie ode mnie zaproszenia. Pozostałych Violetta ma zaprosić przez stronę miasteczka na Facebooku. Rozumiesz? Siedemdziesięcioletnia dama, która tworzy event na Facebooku! Czy to nie jest cool?

Entuzjazm Mii rozśmieszył Sandra.

– Tak, jest, naprawdę! Ale czekaj, powiedziałaś: Violetta? Czy to nie ta, która jest właścicielką galerii szkła tam dalej? – Wskazał na drugą stronę rynku.

– Dokładnie! Niesamowicie bogata i wymyśliła sobie, że wyróżni moje zdjęcia.

– Wymyśliła? W twoich ustach brzmi to tak, jakby miała za mało roboty, zobaczyła cię i pomyślała: „A niech to! Wygląda na kogoś, kto mógłby być małym miłym projektem".

Policzki Mii poczerwieniały z zakłopotania.

– Chyba coś w tym stylu, tak.

– Ech, przestań. Jeśli sama siebie nie traktujesz poważnie, dlaczego mieliby to robić inni? Uwierz w siebie, a jeśli nawet nic z tego nie wyjdzie, *so what*? Najgorsze, co się może stać, to że będziesz się dobrze bawić.

– Tak, to chyba prawda.

Sandro spojrzał raz jeszcze na zaproszenie i nagle posmutniał.

– Więc wernisaż jest między piątą a ósmą?

Mia skinęła głową.

– Za niecały tydzień.

– Tak mi przykro, ale nie mogę wyjść tak wcześnie.

– Dlaczego? Jestem pewna, że jeśli wytłumaczysz Enzowi, to zrozumie, że musisz skończyć wcześniej.

– Też jestem tego pewien, ale Enza złapał postrzał i to dlatego jestem tu sam i lekko zestresowany. Nie pierwszy raz mu się to przytrafia, ostatnio leżał w łóżku przez ponad tydzień, nie mogąc ani dźwigać, ani podejmować jakiegokolwiek wysiłku przez kilka dni po tym, jak mu w miarę przeszło.

– O nie, biedny! Przekaż mu ode mnie życzenia szybkiego powrotu do zdrowia.

– Oczywiście. Ale właśnie dlatego raczej nie będę mógł przyjść przed zamknięciem około siódmej. A później jeszcze muszę posprzątać, przeliczyć kasę i zanieść pieniądze do banku. Mogę być u ciebie najwcześniej mniej więcej za kwadrans ósma.

– W porządku, przyjdziesz, o której będziesz mógł. Najważniejsze, *że* się zjawisz.

– To dobrze! – Sandro skinął w stronę zaplecza. – Słuchaj, może poszłabyś ze mną na zaplecze, żebyśmy… – Jego brwi poruszyły się w górę i w dół.

– *You wish!* – zaśmiała się Mia. – Ale mogę ci pomóc, jeśli chcesz.

Sandro westchnął teatralnie.

– Jesteś strasznie nudna. Dobra, to chodź. Jeśli wolisz dźwigać konserwy, zamiast poczuć moje gorące pożądanie, twoja strata.

– Tak! Taka jestem nudna.

Sandro pokręcił głową zrezygnowany, ale uśmiechnął się, kiedy się odwracał, więc Mia skorzystała z okazji i klepnęła go mocno w pupę.

Rozdział 7

Czytała opis wydarzenia na Facebooku, na które zapraszano wszystkich chętnych. Wernisaż w Galerii Agnelli w następny piątek. Rozbudziło to w niej ciekawość, bo wiedziała, kim jest ta artystka fotografka. To przecież ta dziewczyna z Instagrama, która była taka szczęśliwa i odnosiła sukcesy, ale z jakiegoś dziwnego powodu w pewnym momencie zamknęła swoje konto w mediach społecznościowych i wylądowała tutaj. Jak, do cholery, ktokolwiek mógł chcieć tu dobrowolnie przebywać? W jakiejś dziurze, gdzie wszystko jest małe, ciasne, gdzie niemal wszyscy się znali, a najgorsze, co mogło się człowiekowi przytrafić, to wyróżnienie się z tłumu.

Bądź jak inni, a nie jak ty sam. Ona nie chciała być jak inni, ale też nie chciała być sobą, taki paradoks. Co wtedy? Przyjąć nową, nieznaną tożsamość? W nieznanym miejscu? To byłoby coś. Usunąć wszelkie ślady swojego wcześniejszego ja, bo ewidentnie nie było wystarczająco dobre. Zaczęła się zastanawiać, jak mogłaby się nazywać, skąd mogłaby pochodzić i jaką mieć przeszłość. Naprawdę fajna perspektywa. To jakby być Bogiem w swoim małym wszechświecie.

Rana na przedramieniu napięła się i zaczęła swędzieć. Znak, że się goi, coś, z czym była doskonale zaznajomiona. Szkoda, że wszystko inne nie goiło się równie szybko. Choć przecież wiedziała, że nawet to, co powierzchowne i poranione, zasklepiało się, zostawiało po sobie ślady. Takie jak te, które miała na ręce. Które nigdy nie znikną. Białe, cienkie pręgi, uwidoczniające się jeszcze bardziej, gdy rękę musnęło słońce. To dlatego zawsze nosiła długie rękawy. Latem i zimą. W najcieplejszych miesiącach znosiła to wprawdzie czasem z dużym trudem, ale wtedy schładzała nadgarstki zimną wodą. Pomagało.

Czy to w porządku, że pójdzie na wernisaż sama? Czy będą się jej przyglądać? Choć w zasadzie jakie to miało znaczenie? Była do tego przyzwyczajona. Spojrzenia, szepty i palce, które na nią wskazują, kiedy myślą, że tego nie widzi.

Ale zawsze widziała. Zawsze.

Rozdział 8

– Mia! – Z parteru dobiegał głos Eleny.

Z eyelinerem w gotowości Mia wystawiła głowę z pokoju.

– Tak?

– Przyszły trzy nowe zamówienia na to zdjęcie z płatkami róż, z sercem na trawie. Jedna osoba prosi, żeby to wyglądało tak, jakby jeden płatek zaraz miał odlecieć.

– Dobrze, dziękuję! – zawołała w odpowiedzi Mia. – Zajmę się tym w poniedziałek i przygotuję do wysyłki na następny.

– Okej!

Nie do wiary, jaką uwagę zaczęły przyciągać jej prace. To jasne, że byłoby inaczej, gdyby zjawiła się znikąd, tymczasem była już trochę znana, a to na pewno ułatwiało. Minie jeszcze trochę czasu, zanim dostanie pełne miesięczne wynagrodzenie, ale wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że jeśli tylko zachowa wystarczająco innowacyjne podejście, wkrótce uzbiera skromną wypłatę.

Obecnie wszystkie pieniądze, które zarabiała na fotografii artystycznej, szły w całości na konto Gii jako zapłata za jedzenie i dach nad głową. W zamian za to Gia wypłacała Mii „kieszonkowe", którym ta mogła dysponować tak, jak chciała. Absolutnie niczego jej nie brakowało. Mieszkanie w Sztokholmie sprzedała młodszej siostrze Molly, z którą, tak jak z rodzicami, łączyła się na Facetimie przynajmniej raz w tygodniu. Pieniądze leżały bezpiecznie na koncie oszczędnościowym, a jeśli Mia potrzebowała dodatkowych środków, Gia pomagała jej zrobić przelew – Mia unikała korzystania z sieci, kiedy tylko było to możliwe. Nie zajmowała się nawet własną stroną internetową, tylko zleciła to Elenie, która zresztą nie miała nic przeciwko, bo sprzedaż była korzystna zarówno dla niej, jak i dla schroniska dla psów. Wszystko działało jak w zegarku, z korzyścią dla każdej domowniczki.

Mia przymknęła jedno oko i przejechała eyelinerem tak blisko linii rzęs, jak tylko się dało. Następnie spojrzała w górę i stwierdziła z zadowoleniem, że nie wyszła z wprawy, jeśli chodzi o malowanie się. Jakby umiejętność wykonania makijażu zapisała się w pamięci mięśni dłoni. Poradziła sobie tak sprawnie, jakby robiła to wczoraj, a tymczasem nie pamiętała, kiedy ostatnio się malowała. Niepokoiła się trochę, że cień do powiek zwarzy się w cieple i że tusz do rzęs wyschnie. Ale wszystko pachniało i wyglądało jak rok temu i działało jak należy.

Kilka szybkich pociągnięć cieniem na połowie powieki, nałożenie różu i gotowe. Włosy zaplotła w warkocz francuski i związała czarną jedwabną wstążką. Poprawnie, biznesowo i profesjonalnie. W każdym razie jej zdaniem. Oparła dłonie na biodrach i stanęła na szeroko rozstawionych nogach przy łóżku, przyglądając się przygotowanym ubraniom. Świeżo wyprane i bez zagnieceń. Na wielki wieczór Mia wybrała parę czarnych spodni do kostek typu slacks i prostą białą koszulę. Na stopy, po raz pierwszy od dłuższego czasu, planowała włożyć czarne czółenka na dwunastocentymetrowym obcasie. Z całą pewnością pod koniec wieczoru będzie je uważała za narzędzie tortur, ale skoro obowiązuje konwencja *dress for success,* to nie ma wyjścia.

Kiedy już się ubrała, zapozowała przed dużym lustrem, żeby sprawdzić rezultat. Skinęła dość zadowolona swojemu odbiciu i pomyślała, że lepiej nie będzie. Wykonując elegancki piruet, odwróciła się do Penny, która ułożyła się przy łóżku.

– No i jak myślisz? Tak będzie okej?

Penny głęboko westchnęła i opuściła powieki.

– Aha, *aż tak* interesująco? Nie za bardzo mi pomogłaś. Cóż, pozostaje mi zrobić to, co mówi Sandro: zacząć w siebie wierzyć, uwierzyć, że jest wystarczająco dobrze. A przede wszystkim, że *ja* jestem wystarczająco dobra.

Mia zdjęła buty i chwyciła je w dłoń, założyła swoje znoszone sneakersy i pospieszyła schodami w dół.

Zostały dwie godziny.

Rozdział 9

Pomyśleć, że to ona była powodem tego całego zamieszania. Nakryty stół z pieczołowicie poskładanymi serwetkami, kanapeczki z różnymi pastami, rzędy kieliszków z szampanem i strategicznie rozstawione półmiski z przekąskami. Wszystko po to, by uczcić powtórne narodziny jej ukochanych dzieł, które zawisły oświetlone na ścianach galerii. Było to tak duże przeżycie, że Mii zupełnie zaparło dech w piersiach. A kiedy Christian wyszedł z kuchni ubrany w biało-czarny strój kelnera, z białą ściereczką elegancko przewieszoną na przedramieniu, szczęście sięgnęło zenitu. Violetta mówiła poważnie. Jak, do jasnej cholery, Mia się za to wszystko odwdzięczy?

– Niech to, Christian, ale elegancko wyglądasz! – Mia pochwaliła chłopaka, żeby go uspokoić, bo sprawiał wrażenie, jakby pragnął stamtąd uciec.

Na jego czoło występowało coraz więcej kropli potu, wydawało się, że nie potrafi zdecydować, czym zająć się w następnej kolejności. Mia rozumiała, że chciał zadowolić swoją szefową, która przysporzyła mu tych problemów.

Położyła rękę na ramieniu chłopaka.

– Dziękuję za świetną robotę, uważam, że zasługujesz na przerwę. Nalej sobie szampana i wyjdź na papierosa.

Te słowa sprawiły, że powietrze uszło z Christiana, a na jego twarzy zagościł uśmiech wdzięczności wobec Mii.

– Nie wiem, czy powinienem…

– Ależ tak, obiecuję wszystkiego przypilnować. Gdzie jest Violetta?

– Pojechała do domu, żeby się przebrać, powinna tu być lada moment.

– Okej, to zrób, jak mówię, a ja się zajmę Violettą, kiedy wróci.

Lekkim pchnięciem w plecy Mia skierowała Christiana ku tylnemu wyjściu i zaśmiała się cicho, kiedy się oddalił, ciężko człapiąc.

Gdy drzwi na zapleczu się zamknęły, Mia skorzystała z okazji, by ponapawać się każdą sekundą tej chwili. Przechadzała się od zdjęcia do zdjęcia, chcąc zachować wszystko w pamięci, żeby móc przywołać wspomnienia w momentach, które nie będą równie magiczne jak ten.

Jedno ze zdjęć przedstawiało ważkę uchwyconą dokładnie wtedy, kiedy wylądowała na jednym z psich ogonów, zaledwie sekundę przed ruszeniem w dalszą drogę. Na innej fotografii była mała rączka dziecka, która kurczowo trzymała lód w wafelku, przeciekający przez pulchne paluszki, bo maluch nie nadążał ze zlizywaniem go. Wszystko oczywiście działo się za przyzwoleniem rodzica, inaczej niż w przypadku ważki. Był też najpiękniejszy obraz przyrody o brzasku – światło wstawało, a w tym samym czasie mgła zaczynała się rozrzedzać, jej krople wisiały niczym sznur kryształowych pereł w pajęczej sieci. Boże, jaka była zmęczona tego ranka, nawet Penny musiała sobie pomyśleć, że Mii odbiło, bo ani o centymetr nie ruszyła się ze swojego posłania. Ale jeśli chciało się uchwycić to czarodziejskie światło, które ukazywało się tylko o pewnej porze w ciągu doby, trzeba było się zwlec z łóżka. Nagroda wisiała tutaj.

Jednak zdjęcie, z którego była najbardziej zadowolona, przedstawiało pochyloną staruszkę, pomarszczoną na twarzy niczym rodzynka, w za dużych czarnych ubraniach, szerokich butach i czarnej chustce przykrywającej rzadkie włosy. Głęboko skoncentrowana, zręcznymi dłońmi robiła na drutach coś, co wyglądało jak intensywnie czerwony niemowlęcy sweterek. Może dla wnuka albo, co przecież możliwe, dla prawnuka. Stopy kobiety ledwo dotykały podłoża w miejscu, gdzie siedziała na stołku oparta plecami o ścianę domu w kolorze skały wapiennej. Tym zaś, co tak naprawdę nadawało zdjęciu charakter i duszę, był fakt, że oczy staruszki pozostawały zamknięte, a usta poruszały się w rytm czegoś, co Mia wzięła najpierw za modlitwę. Dopiero potem, kiedy podeszła bliżej, usłyszała, że kobieta się nie modli, lecz śpiewa. Dźwięki melodyjnie i miękko wznosiły się i opadały, podczas gdy palce kontynuowały przerabianie oczek. Brzmiało to tak, jakby sta-

ruszka śpiewała kołysankę dziecku, którego przy niej nie było. Mia zupełnie nie rozumiała słów, mimo to czuła moc pocieszenia posyłaną w świat, która, jak miała nadzieję, wędrowała do kogoś, kto potrzebował jej najbardziej.

Mia długo zastanawiała się, czy rzeczywiście chce sprzedać to zdjęcie. Emanowało niesamowitą pierwotną mocą – Mia nie miała pewności, czy kiedykolwiek dane jej będzie doświadczyć jej ponownie. Później jednak podjęła decyzję, uznając, że ważne było samo to przeżycie, a nie oprawiona fotografia. I dlatego teraz wisiała tu jako część wystawy, a autorka musiała przyznać, że wygląda bardzo dobrze na białej ścianie. A w razie czego był przecież nadal plik ze zdjęciem.

Mniejsze fotografie były wystawione na stole, a z niektórych Mia zdążyła nawet zrobić pocztówki, licząc, że być może przemówią do przechodzących turystów.

Z głośników w suficie płynęła w tle przyjemna muzyka, głośno na tyle, by nie przeszkadzać w rozmowach, którymi wypełni się później pomieszczenie.

Mia poczuła łaskotanie w żołądku. Zaraz miało się zacząć. Rozejrzała się jeszcze raz po galerii, żeby się upewnić, czy o niczym nie zapomniała.

Świece ogrodowe!

Pobiegła do kuchni i wyjęła je z foliowej torebki, w której znajdowały się też czółenka. Walczyła parę minut, żeby na grubym knocie pojawił się ogień, aż w końcu zaskwierczało i płomień załapał. Postawiła obydwie świece przed wejściem, a później zablokowała drzwi klinem, żeby znów się nie zamknęły. I tak było wystarczająco ciepło.

– Proszę, powiedz, że masz ze sobą inne buty. – Głos doszedł zza jej pleców, więc Mia się odwróciła. Violetta, ubrana w spodnium w kolorze gołębim i ze sznurem białych pereł na szyi, stała przy wejściu, elegancka jak zwykle. W głowie Mii pojawiła się myśl, czy Violetta w ogóle ma w swojej garderobie jakąkolwiek parę spodni dresowych. Raczej nie.

Mia pomachała stopą w sportowym bucie.

– Nie, a co z tymi za problem?

Violetta przez moment wyglądała, jakby miała zemdleć, aż spostrzegła przebiegły uśmiech w kąciku ust Mii.

– To bezlitosne tak oszukiwać starszą panią! No dobrze, pospiesz się z przebieraniem, bo widziałam, że kilka osób już tu zmierza. I gdzie jest mój asystent? Christian, ty leniu! – Nerwowo gestykulując, Violetta ruszyła szybkim krokiem przez galerię.

– Lepiej dla ciebie, żebym cię znowu nie znalazła na papierosie na zapleczu!

Rozdział 10

Późnym wieczorem mięśnie twarzy bolały prawie tak mocno jak stopy. Uśmiechać się bez przerwy, stać z wyprostowanymi plecami i jednocześnie wyglądać na odpowiednio wyluzowaną – było to męczące. Small talk nie należał do mocnych stron Mii, a teraz nie mogła nawet pomóc sobie płynną odwagą w kieliszku. Lekki ból głowy spowodowany stresem powoli zaczął pulsować w skroniach. Ale i tak czuła się w tej chwili szczęśliwsza niż kiedykolwiek.

Przerwała myśli, orientując się, że ktoś ją obejmuje.

– No to opowiadaj. – To Gia stanęła przy jej boku, pokazując wszystkim, jak bardzo się cieszy z powodu Mii. – Jak to jest? Patrzeć na tych wszystkich ludzi, wiedząc, że są tutaj dla ciebie.

– To nierzeczywiste. – Mia się uśmiechnęła. – To, że przytrafia mi się coś takiego, jest… tak, nierzeczywiste.

– Ja uważam, że to super. I myślę też, że muszę ci podziękować.

– Podziękować mi? Za co?

– Wygląda na to, że twoje magiczne oko aparatu sprawiło, że mieszkańcy miasteczka trochę zmiękli, a niektórzy nawet pytali, co tam robimy w tym schronisku.

Mia z zaskoczenia uniosła brwi.

– Prawda? – powiedziała Gia na widok jej reakcji. – No więc kto wie? Może zacznę pobierać opłatę za wejście, będę oprowadzać i pozwolę Normanowi albo jakiejś innej bestii zademonstrować, z jakimi potworami musimy sobie radzić każdego dnia.

Obie zachichotały porozumiewawczo.

– O czym tam sobie szeptacie? – Elena upiła łyk szampana, nie ukrywając, jak bardzo rozkoszuje się tą unikalną okazją skosztowania najszlachetniejszego spośród trunków. Z przyczyn oczywistych w ich domu nigdy nie serwowano alkoholu.

Mia zrobiła poważną minę.

– Możecie mi za wszystko podziękować.

Elena parsknęła, zadławiła się i zaczęła się krztusić.

– Aha, co ty nie powiesz? – wydusiła z siebie, gdy już udało jej się złapać oddech.

– Właśnie tak! Prosiłabym więc, żebyście od tej chwili zwracały się do mnie „szefowo”.

– Jasne! A krowy latają.

Na te słowa wszystkie trzy wybuchły śmiechem.

Elena zakręciła kieliszkiem w ręku i rozejrzała się po pomieszczeniu.

– A teraz żarty na bok: jak się z tym czujesz?

Mię wciąż zadziwiało, że wcześniejsza opryskliwość i niechęć Eleny do niej zniknęły i zostały zastąpione przez coś, co najlepiej oddawało słowo „siostrzeństwo”.

– Czuję się bardziej niż dobrze. Jestem taka szczęśliwa, że nie potrafię tego opisać.

– Pamiętam to uczucie. – Elena skinęła. – Jest magiczne. Ale, mamo, chodź już. Mia musi się wmieszać w tłum i porozmawiać z ludźmi, w przeciwnym razie niczego nie sprzeda.

Gia przytaknęła, pocałowała Mię w policzek i pozwoliła zaciągnąć się do wyjścia na zewnątrz, gdzie było chłodniej.

Mia dopiero teraz zauważyła, że zrobiło się bardzo ciepło. Nie miało to jednak większego znaczenia, bo rozmowy i tak rozbrzmiewały donośnie. Na wernisaż w ten wieczór skusili się przeróżni ludzie. Młodzi, starzy, pracujący fizycznie oraz stali salonowi bywalcy, którzy, jak się dowiedziała, mieszkali na toskańskich pagórkach z widokiem na krajobraz wokół. Nie miała pewności, czy to darmowe napoje i przekąski, czy jednak jej dzieła były główną atrakcją, tak czy inaczej przy zdjęciach dyskutował całkiem spory tłumek. Mia wychwyciła, że kilka rozmów dotyczyło tego, że ktoś rozpoznał osobę lub miejsce przedstawione na fotografii, inni próbowali zaś przeanalizować, co takiego Mia chciała powiedzieć swoimi dziełami.

Tę tajemnicę znała jednak tylko ona. Nie chciała niczego nimi przekazać. Jedyne, co widziała, fotografując, to piękny lub wyróżniający się motyw, na który kierowała aparat i naciskała guzik. Tylko tyle, nic więcej. Jakby kiedy na coś natrafiała, czuła w środku, że trzeba zrobić temu parę zdjęć, a później w jakiś dziwny sposób okazywało się to dobre. Być może powinna wymyślić kilka głębokich i rozmytych wyrażeń, którymi zdołałaby zaimponować tym, którzy szukali znaczenia i celu tych fotografii. Coś w stylu: „We wszystkim jest dusza i pragnienie, a ja próbuję to przekazać. Żeby obserwator czuł się częścią całości i spoglądał do środka zamiast na zewnątrz".

Mia przygryzła policzek, żeby się nie zaśmiać. To *zupełnie* nie była ona. Nie podchodziła do tego tak abstrakcyjnie, tylko raczej na zasadzie „masz to, co widzisz". Inaczej niż wcześniej, kiedy jedyne, czym się przejmowała, to czy sprosta swojemu fałszywemu wizerunkowi, który sama stworzyła, i ile czasu minie, nim ktoś zdemaskuje ten cholerny wielki blef. Nigdy więcej. Obiecała to sobie. Nigdy więcej nie zamierzała się wyrzekać tego, kim jest, ani oddawać steru swojego życia komuś innemu. Choć jako influencerka odnosiła sukcesy, to nie zdawała sobie sprawy, że cały czas pozostawała pod wpływem innych osób.

Ruch, który dostrzegła kątem oka, kazał Mii zwrócić uwagę na drzwi. Do środka weszła nastolatka ubrana w dżinsowe szorty sięgające kolan, poszarzałe od brudu sportowe buty i grubą bluzę z kapturem i naciągniętymi na dłonie rękawami. Mimo że w takim stroju musiało jej być nieznośnie gorąco, dziewczyna trzymała ręce blisko ciała, jakby marzła. Wydawała się zamyślona i zupełnie nieświadoma, że cały czas skubie skórkę przy paznokciu kciuka.

Mia przemieściła się w kierunku przejścia prowadzącego do kuchni, żeby móc w spokoju poobserwować dziewczynę.

Coś z nią było nie tak. Coś, co wzbudzało zainteresowanie… Nawet trudno to nazwać słowami. Choć może jednak, wydawała się… pełna sprzeczności. Mimo wyprostowanych pleców i wysoko podniesionej głowy sprawiała wrażenie kruchej. Jej delikatność ujmowała Mię i ją ciekawiła.

Mia przyglądała się dziewczynie, która ignorując pozostałych gości, powoli przemieszczała się od jednego obrazu do kolejnego. Zatrzymywała się na długo przy każdym zdjęciu. Ciemne włosy do ramion opadły jej na policzek, kiedy przekrzywiła głowę, jakby chcąc przyjrzeć się fotografii pod różnymi kątami, a może próbując znaleźć jakiś szczegół, który umknął pierwszemu spojrzeniu.

Właśnie przy fotografii z robiącą na drutach staruszką zatrzymała się i zdała sobie sprawę, że dookoła są ludzie. Tuż przy niej stał mężczyzna w średnim wieku, którego teatralne gesty przykuwały uwagę pozostałych gości. W odróżnieniu od dziewczyny nie wzbudzał zainteresowania autentycznością, tylko raczej pretensjonalnym zachowaniem. Brakowało jedynie szelek, za które mógłby wetknąć kciuki i kiwać się w przód i w tył. Spojrzenie dziewczyny robiło się tym mroczniejsze, im dłużej słuchała niekończącej się tyrady mężczyzny.

Mia chciała się dowiedzieć, o czym prawił. Ostrożnie, by nie zwracać na siebie uwagi, powoli się do niego zbliżyła. Po drodze zatrzymała się i zamieniła parę słów z jednym gościem, uścisnęła kilka dłoni, przytaknęła z wdzięcznością, słysząc życzenia szczęścia, a później kontynuowała drogę do celu. Stanęła tyłem, ale na tyle blisko, żeby słyszeć, o czym opowiada mężczyzna. Niech to szlag! Jak mogła pomyśleć, że mówi w innym języku niż włoski? Brakowało jej Sandra, który mógłby przetłumaczyć słowa gościa, mężczyzna mówił za szybko i w dziwnym dialekcie, więc Mia zupełnie nie nadążała. Violetta była zajęta rozmową z reporterem lokalnej gazety, zatem i na jej pomoc Mia nie mogła liczyć. A Christian – no cóż, czy ktoś w ogóle wiedział, gdzie on się, do cholery, podziewał? Pewnie zamknął się w toalecie i zajmował się swoim załamaniem nerwowym.

Poczuła w żołądku uścisk rozczarowania. Zwróciła się bokiem do mężczyzny, udając, że z zainteresowaniem śledzi rozmowę pary stojącej obok. Co rusz rzucała ukradkowe spojrzenia, próbując zrozumieć, czy to, co mówił, ma pozytywny czy negatywny wydźwięk. Było to trudniejsze, niż sądziła. Włosi umiejętnie sprawiali wrażenie poirytowanych, kiedy tak naprawdę mówili o pasji i zaangażowaniu. Równie dobrze Mia mogła się poddać. Wtem przez gwar przebił się rozzłoszczony głos.

– *Stronzo!*

Bez wyjaśnienia wybuchu dziewczyna w bluzie z kapturem z wściekłością, która aż zarumieniła jej policzki, ruszyła do wyjścia. Nawet Mia wiedziała, co znaczy to słowo.

Rozdział 11

W galerii została już tylko para spóźnialskich i signora Bellini, właścicielka restauracji nazbyt często zaglądająca do kieliszka, kiedy do środka wszedł wreszcie Sandro. Zaledwie dziesięć minut wcześniej Mia pomachała na pożegnanie Gii i Elenie, a nawet wysłała do domu Violettę, która wyglądała tak, jakby za sekundę miała się przewrócić ze zmęczenia. Wiele wysiłku kosztowało Mię namówienie właścicielki galerii, żeby w końcu zgodziła się opuścić przyjęcie, ale zrobiła to tylko pod warunkiem, że Mia dopilnuje, by Christian został i pomógł jej posprzątać. Ta jednak chwilę po tym, jak Violetta wyszła, wysłała do domu także jego.

Sandro, przywitawszy się z panią Bellini, wyjął jej z dłoni kieliszek, a następnie odprowadził ją grzecznie, ale zdecydowanie w kierunku drzwi i pożyczył miłej reszty wieczoru, po czym kobieta ruszyła chwiejnym krokiem w dół uliczki. Pozostali goście zrozumieli aluzję, podziękowali Mii za bardzo miłe przyjęcie i także się pożegnali.

Kiedy Sandro zamknął drzwi i przekręcił zamek, Mia z głośnym westchnieniem opadła na jedno z krzeseł ustawionych wzdłuż ściany. Zamknęła oczy i odchyliła głowę do tyłu, zzuła buty i docisnęła podeszwy do chłodnej klinkierowej podłogi. Stopy pulsowały bólem, nawet obszar pod palcami opuchł i palił jak ogień. Jak, do jasnej cholery, we wcześniejszym życiu była w stanie chodzić, tańczyć i skakać w tych obcasach przez cały wieczór i całą noc? Niesamowite, jak szybko się od nich odzwyczaiła, choć używała ich niemal codziennie, kiedy wychodziła na ulice Sztokholmu. Niepojęte.

Sandro złapał swoimi miękkimi dłońmi za kostkę jedną stopę, uniósł ją i położył sobie na kolanie. Powoli i miarowo kręcił kciukami kółka na bolącej poduszce pod palcami. Mii wystarczyło to za zachętę, żeby wciągnęła na kolana Sandra także drugą stopę.

– Jesteś dla mnie za dobry – wymamrotała, czując kłucie i łaskotanie, kiedy krew zaczęła krążyć.

– Wiem – odpowiedział Sandro, naciskając nieco mocniej na naprężone ścięgno. – Ale nie myśl, że unikniesz zapłaty. Dług pozostaje długiem, dopóki się go nie spłaci.

– Aha, więc tak to działa? Będę ci winna za coś, o co nawet nie prosiłam?

Sandro odsunął ręce i już miał wstawać.

– Nie no, w takim razie kończę.

– Tylko spróbuj. – Mia chwyciła za rękaw bluzy Sandra, zmuszając go, by z powrotem zajął miejsce na krześle. Następnie wyciągnęła się i pogłaskała go delikatnie po policzku. – Tak się cieszę, że przyszedłeś.

– Chciałem przyjść wcześniej, ale nie mogłem po prostu zamknąć sklepu.

– Nie szkodzi. Jesteś tu teraz.

– Poszło dobrze? Sprzedałaś coś?

Mia przytaknęła.

– Zeszło dość dużo pocztówek, trzy mniejsze fotografie, a Violetta chyba sprzedała jedną z tych większych.

– To świetnie! – Sandro aż podskoczył na krześle. Następnie zaopatrzył się w kieliszek szampana, a Mii podał drugi z wodą gazowaną. Wyprężył się i przybrał uroczystą minę, unosząc trunek.

– Chciałbym wznieść toast. Za ciebie i za twój sukces, i za to, że wciąż ze sobą wytrzymujemy.

Mia przytaknęła.

– Na zdrowie!

Gdy tylko w pustym pomieszczeniu rozległ się brzdęk uderzających o siebie kieliszków, Mia poprosiła Sandra, żeby kontynuował masaż jej stóp.

– Tak w ogóle, to była też jedna drama.

– Co? Jaka drama? Opowiadaj! Czy signora Bellini wpadła do półmiska z czipsami i cała się wybrudziła? A może do galerii wszedł młody mężczyzna w kominiarce i wykradł jedno z dzieł, przekonany, że zdjęcie wkrótce będzie warte miliony?

Mia się wzdrygnęła.

– Boże. Masz zbyt bujną wyobraźnię, to chore! Nie, weszła tu młoda dziewczyna, na oko siedemnasto-, osiemnastoletnia. Zupełnie sama.

– Aha, i co?

– Nie wiem, o co chodzi, ale całkowicie mnie zafascynowała. Nie jestem w stanie powiedzieć dlaczego. Wyglądała na zagubioną, a jednocześnie wydawała się zupełnie świadoma celu wizyty. Jakby nic nie mogło jej przeszkodzić, żeby przyjść tu dziś wieczorem. W każdym razie długo i dokładnie wszystkiemu się przyglądała. Zatrzymywała się przy każdym zdjęciu, jakby była jakimś krytykiem sztuki, który przyszedł ocenić wystawę.

– Być może tak właśnie było. – Sandro spojrzał na Mię figlarnie. – Może jest dorosłą kobietą w ciele dziecka, może ma jakąś genetyczną chorobę, która sprawia, że zawsze będzie wyglądać młodo. A tak naprawdę jest znana w świecie sztuki, tylko unika rozgłosu i jeździ na różne wystawy w poszukiwaniu nowych talentów.

Mia zaśmiała się w głos.

– Co dziś z tobą? Mogę mówić dalej?

– Oczywiście. Już milczę. – Sandro udał, że zamyka sobie usta na zamek.

– Kiedy podeszła do mojego ulubionego zdjęcia, wiesz, do tamtego – Mia pokazała palcem na staruszkę – zatrzymała się i nagle bardzo zainteresowała tym, co mówił jakiś rozgadany mężczyzna, który tam stał. Nie zrobił na mnie wrażenia zbyt sympatycznego. Próbowałam podsłuchać, co mówił, ale oczywiście był Włochem i nie zrozumiałam ani słowa. I wtedy, zupełnie niespodziewanie, dziewczyna krzyknęła „dupek” i ruszyła do wyjścia.

– Dupek? Tak po prostu?

– Tak, przysięgam. Powiedziała *stronzo*, i to tak, że wszyscy ją usłyszeli, a potem odwróciła się na pięcie i wyszła. Nie mam pojęcia, kim jest, i nigdy nie widziałam jej w miasteczku.

– Hm… Ciekawe. Może jest twoją siostrą, o której nie miałaś pojęcia, a którą twoja mama oddała do adopcji po romansie z dyrektorem cyrku przebywającym na tournée? I teraz, ponieważ jest już wystarczająco dorosła, cię odnalazła i zdenerwowało ją, że ten mężczyzna powiedział coś niepochlebnego o twoich dziełach.

– Nie no, daj już spokój! Naprawdę jesteś dziś dużo bardziej szurnięty niż zazwyczaj.

Sandro chwycił mocno obie kostki Mii i przyciągnął ją do siebie razem z krzesłem, tak że musiała usiąść na nim okrakiem.

– Zaraz ci pokażę dokładnie, jak szurnięty potrafię być w rzeczywistości.

Rozdział 12

pomóc Elenie w nakarmieniu psów
poodkurzać
zmienić pościel
lunch
przejrzeć wczorajsze zdjęcia
spacer z aparatem

Check, check, check i *check*. Mia nie wiedziała, kiedy to się stało, ale pokochała listy zadań. Każdego wieczoru przed położeniem się spać planowała kolejny dzień i cieszyła się, odhaczając potem punkt po punkcie kolejne sprawy. To, że widziała swoje zajęcia czarno na białym, dawało jej poczucie, że coś w ciągu dnia osiągnęła i nie zmarnowała czasu.

Jej pokój zmienił się diametralnie, odkąd pierwszy raz postawiła w nim stopę. Po zrobionej na szydełku narzucie i firankach w kwiaty pozostało już tylko wspomnienie. Zamiast tego dolny brzeg łóżka przykrywał pikowany materiał, a powiewająca w oknie biała lniana zasłona wpuszczała do pokoju światło. Łóżko i stolik nocny zostały wyszlifowane i przemalowane na jasnoszaro, a na podłodze obok leżał zmierzwiony dywan w kolorze bladego różu – pierwsza rzecz, której Mia dotykała stopami, kiedy dzwonił budzik. Tak, zegar został. Ten parszywy przedmiot pochodzący z czasów, kiedy dinozaury chodziły po Ziemi, w dalszym ciągu stał na stoliku nocnym i brzęczał jak alarm pożarowy każdego ranka. Mia nie miała pojęcia, kiedy jej stosunek do tego ustrojstwa się zmienił, fakt był jednak taki, że to jego tykanie wieczorami ją usypiało. Jakby ten dźwięk potrafił zahipnotyzować – sekundnik nie zdążył zrobić nawet okrążenia, a leżąca w pościeli z egipskiej bawełny Mia już spała jak dziecko. Ekskluzywna pościel była jedynym luksusem przypominającym Mii o wcześniejszym życiu, na jaki sobie pozwoliła. Chłodna w gorące noce, a w wilgotne i zimne – przyjemnie ogrzewająca. Z tego powodu Mia konsekwentnie pilnowała, by Penny zostawała na podłodze, żeby żadne brudne łapy czy sierść wytarzana w piasku nie dotknęły tej drogiej tkaniny. Dręczące ją z tego powodu wyrzuty sumienia zagłuszyła zaś zakupem gigantycznego posłania z miękkiego aksamitu, które Penny po początkowych jękach niezadowolenia w końcu zaakceptowała. Teraz udawała się prosto na nie, kiedy Mia była zajęta obróbką zdjęć albo kiedy nadchodziła pora snu.

Mia czuła ciężkość w żołądku po lunchu składającym się z resztek pizzy z poprzedniego dnia. Próbując przyspieszyć trawienie, zrobiła sobie ekstramocne espresso, które popijała małymi łyczkami, przeglądając zdjęcia z wystawy. Dokładnie analizowała fotografię, na którą złożono zamówienie, czyli serce z płatków róży, mające zgodnie z życzeniem klienta wyglądać tak, jakby jeden z płatków właśnie miał odlecieć.

Obrabiając w Photoshopie zdjęcie, zaczęła się zastanawiać, co ten płatek, asymetryczny względem pozostałych, miał symbolizować. Może miłość, która została zniszczona albo która z jakiegoś powodu przeminęła. A może była to wiadomość, że trzeba dbać o to, co się ma, bo pewnego dnia może już tego nie być? W końcu nic w życiu nie jest nam dane raz na zawsze.

Kiedy zadowolona z rezultatu skończyła, zgrała plik ze zdjęciem na pendrive, który miała zanieść do sklepu jakieś pół godziny drogi stąd. Można tam było wydrukować zdjęcie w zamówionym formacie. Zajmowało to więcej czasu niż samo wysłanie go do klienta mejlowo, ale Mia chciała być częścią całego procesu. Widzieć, jak zdjęcie wygląda w formacie, który klient sobie zażyczył, by ocenić ostatecznie, że praca spełnia odpowiednie standardy. O żadnej fuszerce nie mogło być tu mowy.

Penny zaskomlała i westchnęła głęboko, leżąc na swoim posłaniu.

– Już się nudzisz?

Suczka natychmiast podniosła głowę, a ogon zaczął niechybnie uderzać o parkiet.

– Tak, pójdziemy. Za chwilę. Muszę najpierw skończyć.

Wysunęła telefon z kieszeni spodni i nacisnęła ikonkę Instagrama. Aplikacji, z którą łączyła ją relacja typu „kocham i nienawidzę". Obecnie czuła wobec niej respekt, wiedziała przecież, czego się po niej spodziewać i jakich problemów może ona przysporzyć. Stosunek Mii do konta na Facebooku także się zmienił – obecnie ustawienia bezpieczeństwa miała mocno wyśrubowane, co sprawiało, że była widoczna jedynie dla mamy, taty, Molly i Lucasa, jedynych znajomych. Chodziło o to, by utrzymać kontakt i choć odrobinę zmniejszyć dystans, który ich dzielił. W ten sposób Mia mogła nawet uczestniczyć w ich codziennym życiu, bo wiedziała, czym się zajmują. Wszyscy pozostali znajomi, których miała na liście, zostali usunięci, po tym jak Mia publicznie skłamała, że zamyka konto.

Zrobiła telefonem szybkie zdjęcie aparatu i komputera oraz widocznego między nimi kabelka i udostępniła je w swojej relacji na Instagramie z podpisem:

Jeszcze jedna przesyłka dla, miejmy nadzieję, zadowolonego klienta.

Zobaczyła, że pod jej ostatnim postem ze zdjęciem, na którym fotomodelką była Penny, pojawiło się dość dużo komentarzy z pochwałami, jaka to ona słodka.

– Tak, jesteś taka słodka – powiedziała aż nazbyt przymilnie Mia, układając usta w dziubek.

Znalazłszy się w centrum uwagi, Penny zaczęła rytmiczniej uderzać ogonem o podłogę.

Jedna z ikonek w aplikacji powiadomiła Mię, że została otagowana w czyimś wpisie. Z roztargnienia kliknęła w symbol.

W następnej sekundzie jej serce jakby zamarło.

Rozdział 13

Czy to pokój wirował, czy to Mia nie była w stanie rozróżnić, co jest na górze, a co na dole?

Było jej niedobrze. Telefon stał się ciężki i jakby przykleił się do dłoni – ekranem w dół, bo nie mogła znieść tego widoku. Nie mogła tego wytrzymać. Nie chciała patrzeć na to, kim już nie była, liczyła, że zostało to zapomniane i pogrzebane. Tymczasem okazało się, bardzo wyraźnie, że się myliła – wciąż było to jak najbardziej aktualne.

Wszystko zaczynało się od nowa. Lęk, zwątpienie w siebie, wstyd i pragnienie, by jakimikolwiek środkami zdusić tę napierającą falę uczuć. Cała ta breja, której nie dało się zmyć, wróciła. Po to, żeby każdy mógł ją zobaczyć, oburzyć się na nią i z ulgą pomyśleć – dzięki Bogu, to nie o mnie chodzi.

Zdjęcie. Zrobione niemal wieczność temu, to, które zapoczątkowało ten łańcuch wydarzeń… A miała nadzieję, że dobiegły one już końca.

Mia, pijana do granic przyzwoitości.

Mia w krótkiej, poplamionej rzygowinami sukience, bez majtek.

Mia z opróżnioną do połowy butelką wódki w jednej ręce i komórką w drugiej.

But ze złamanym obcasem.

Lepkie, spocone włosy.

Wszystkie emocje, które widziała wypisane na twarzach rodziców i siostry siedzących przy stole w jej kuchni dzień po tym, jak zostało zrobione to zdjęcie. Nie pozwolili jej wtedy odwrócić wzroku, tylko zmusili ją, żeby zobaczyła, dokąd zmierza i co się może wydarzyć.

Tekst pod zdjęciem pozbawił Mię ostatniej osłony chroniącej ją przed wybuchem płaczu. Skuliła się i załkała.

Czy ktoś wie, kto jest teraz sugardaddy użytkowniczki o nazwie @my_story? Gówno zawsze będzie śmierdzieć gównem, niezależnie od tego, jak ładnie je zapakujesz.

Łzy palące pod powiekami spływały na kolana Mii. Nietrudno było się domyślić, kto się krył za tym anonimowym kontem. Anastasia. Pieprzona, obrzydliwa mała… Nigdy się tak naprawdę nie lubiły, ale to…

Mdłości wróciły. Ściskały żołądek i go wykręcały. Co Mia ma teraz zrobić? Wściekłość stopniowo narastała, tłumiąc chęć zwymiotowania. Czy powinna wymazać wszystko, co tak pieczołowicie próbowała zbudować? Owszem, kiedyś uważały się za rywalki, ale to było kiedyś. Teraz scena należała do Anastasii, która najpewniej przejęła nawet kilku wcześniejszych partnerów biznesowych Mii. Więc wycofanie się Mii przyniosło jej raczej same korzyści.

Ciche skomlenie u jej stóp nieco spowolniło spiralę myśli i nim Mia zdążyła się całkiem wyprostować, Penny skoczyła jej na kolana. Swoim szerokim, szorstkim językiem łapała słone łzy, a Mia, jak nigdy, tym razem pozwoliła jej to robić. Objęła ciepłe i miękkie ciało, przyjmując tę bezwarunkową miłość. Penny wiedziała dokładnie, czego potrzebował jej człowiek, i kiedy łzy powoli ustawały, oparła głowę o bark swojej pani. Siedząc zupełnie nieruchomo, pozwoliła Mii wwiercić nos w puszyste futro i lekko zaprotestowała, dopiero gdy uścisk w okolicy brzucha okazał się odrobinę zbyt mocny.

– Może spieprzać – wymamrotała Mia do ucha Penny. – Kim ona jest? Zerem, które pozostanie zerem, kiedy tylko utraci zainteresowanie. Co nie, Penny? Zgadzasz się ze mną, prawda?

Rozdział 14

Po spędzeniu połowy dnia w domu wyjście na zewnątrz okazało się uwalniające. Ciepłe popołudniowe powietrze muskało skórę, a światło zaczęło już przybierać lekko pomarańczowy odcień.

Mimo że łzy wciąż cisnęły się do oczu, a zdjęcie z Instagrama nie chciało opuścić głowy, Mia wiedziała, że jest coś, co może tę sytuację załagodzić. Spacer zupełnie bez planu i celu jedynie w towarzystwie Penny.

Zawieszony na szyi aparat zakołysał się i odbił od brzucha Mii, kiedy wysiadała z pick-upa i pozwoliła Penny wyskoczyć z psiej klatki umieszczonej w bagażniku. Penny, która była wolną, ale posłuszną duszą i nigdy nie chodziła na smyczy, nienawidziła siedzieć zamknięta za kratami, gdzie nie mogła kontrolować wszystkiego, tak jak na przednim siedzeniu. Mia, choć nie miała zbyt dużego doświadczenia z psami, potrafiła z całą pewnością orzec, że nigdy nie widziała psa, który miałby tak bogatą mimikę jak Penny. Która teraz właśnie wyraźnie pokazywała, że w ogóle nie docenia czasu spędzonego w bagażniku.

– Daj spokój. – Mia zamknęła samochód i kazała Penny usiąść spokojnie przy jej stopach, kiedy mijał je inny pojazd. – Gdybyś wiedziała, ile masz przywilejów w porównaniu ze swoimi kumplami z zagrody, to może nie patrzyłabyś na mnie w ten sposób.

Poprawiła okulary przeciwsłoneczne, a potem machnięciem dłoni wskazała Penny zaułek przed nimi. Suczka, jakby zapomniawszy, że jeszcze chwilę temu była obrażona, natychmiast ruszyła w tamtą stronę.

Spacerowały w dół brukowanej uliczki, kryjąc się w chłodnym cieniu, który oferowały budynki wokół. Kiedy Penny dreptała z przodu, Mia wyjęła aparat i zrobiła zdjęcie, uśmiechając się na widok uszu dyndających to w jedną, to w drugą stronę. Gdy zawołała suczkę po imieniu, ta natychmiast się zatrzymała, a Mii udało się ją uchwycić akurat w momencie, gdy się odwracała. Utrwaliła na zdjęciu pysk psiej przyjaciółki ze zwisającym na zewnątrz językiem, który sprawiał, że wyglądała, jakby głośno się śmiała. Świetny motyw na pocztówkę z jakimś zabawnym tekstem. Ale zajmie się tym kiedy indziej, bo przepełniający ją obecnie mrok nie pozwalał jej tego teraz zrobić. Jak to dobrze, że mogła skryć opuchnięte oczy za ciemnymi okularami i unikać w ten sposób spojrzeń innych ludzi.

Uliczka nieco dalej się rozwidlała i jeśli Mia skręciłaby w prawo, zamiast do rynku dotarłaby do galerii. Zatrzymała się na chwilę i zastanowiła. Pomyślała, że mogłaby zajrzeć do Violetty, żeby sprawdzić, jak poszła sprzedaż i czy kobieta dostała jakiś feedback od klientów, którzy wzięli udział w wernisażu. Wizyta jednak niewątpliwie nie ograniczy się jedynie do tego, gdy tylko Violetta zainteresuje się, dlaczego Mia nie zdejmuje okularów przeciwsłonecznych. To przeważyło szalę – skręciła w lewo, postanawiając, że przesunie odwiedziny na dzień, kiedy ta burza uczuć trochę się uspokoi.

Na rynku jak zwykle kręciło się sporo osób. Mia zdecydowała, że wstąpi do kawiarni, zamówi cappuccino tak duże jak waza z zupą, a później pozwoli oczom odpocząć, gdy będą obserwować tętniące życiem otoczenie.

Znalazła wolny stolik w głębi kawiarnianego ogródka, zajęła miejsce i kazała Penny się położyć, a później wezwała kelnera. Składając zamówienie, poprosiła także o miskę wody dla swojej przyjaciółki. Chwilę później przyniesiono im, co chciały, i Mia pogrążyła się w myślach, chłonąc otoczenie.

Wszystko tutaj, w całym miasteczku w ogóle, było na swoim miejscu. Kiedy Mia pierwszy raz przybyła do schroniska i oswoiła się z myślą, że to miejsce stanie się jej domem na najbliższe miesiące – i gdy przyjęła to, co ją otacza, i *zobaczyła* to tak naprawdę – natychmiast poczuła się jak u siebie. Z czasem zaś odkryła, że mogłaby tu zostać i zapuścić korzenie. To tutaj po raz pierwszy

od dawna pozwoliła sobie opuścić gardę, a nawet zacząć od początku. Tutaj była historią, która miała dopiero powstać. Nikt nie wiedział, kim jest, ani nie miał wobec niej oczekiwań. Oprócz Gii i Eleny, których jedynymi żądaniami było, żeby pozostawała trzeźwa, zrobiła sobie przerwę od internetu i pomagała przy pracy. Dla wszystkich innych jednak Mia była kimś, kogo widzieli po raz pierwszy, i to w tym miejscu właśnie jej nowe wcielenie zaczęło przyjmować jakąś postać. Osoby, którą Mia chciała być, a nie takiej, jaką zakładano, że jest. To była odurzająca i uwalniająca myśl.

Barista, jakby wiedząc o miłości, którą darzyła miasteczko, zrobił serce na mlecznej piance. Mia uniosła aparat, ale wycofała się z pomysłu sfotografowania tego dzieła, bo wydało jej się jednak zbyt banalne – ujęcie, jakie zrobiłaby większość ludzi. Bez wątpienia było ładne, ale Mia stawiała sobie większe wyzwania.

Przyłożyła oko do obiektywu, pozwalając mu stać się lornetką do obserwacji otoczenia. Ludzie wchodzili w kadr i z niego wychodzili, kiedy Mia omiatała wzrokiem rynek. Dzieci, rodzice, młodzi, starzy i… ta dziewczyna! Mia od razu ją rozpoznała. Po drugiej stronie rynku, obok gigantycznego wazonu z kwiatami, siedziała dziewczyna, która wybiegła z galerii, zostawiając za sobą zawieszone w powietrzu słowo „dupek”. Siedziała ze skrzyżowanymi nogami, z opuszczonymi ramionami i wzrokiem wlepionym w ekran komórki, zupełnie sama i najwidoczniej zupełnie niezainteresowana tym, co działo się wokół. Miała na sobie tę samą grubą bluzę i sportowe buty co wtedy, tylko dżinsowe szorty wymieniła na czerwone w kwiaty. Na ziemi obok niej leżał czarny plecak, a kawałek dalej stał rower.

Mia obserwowała dziewczynę przez aparat i znowu naszła ją myśl, że nieznajomą cechowało coś niejednoznacznego. Coś, co można by określić jako „chodź tu, ale możesz spadać”.

Dziewczyna poprawiła się na siedzeniu, wytarła czoło i podciągnęła rękaw bluzy.

Mia znieruchomiała na krześle i wstrzymała oddech.

Rozdział 15

Blizny pokrywały całe przedramię niczym pajęcza sieć. Powierzchnia jednej z ran, na oko świeżej, zaczęła się goić, tworząc skorupę. Mię ścisnęło w dołku. Patrzyła na coś, o czym dotąd tylko słyszała – ci, którzy się okaleczają, robią to, by zmniejszyć pełzający w ich wnętrzu rozdzierający lęk. Mia nigdy nie rozumiała samej czynności, ale potrafiła zrozumieć ideę. Że potrzeba czegoś, co odciągnęłoby uwagę od tego, co rozszarpuje nas od środka. Ulga mogła przyjmować różne postacie.

„Co takiego się wydarzyło? Co spowodowało, że robisz sobie takie rzeczy?" – pomyślała Mia i dreszcz przebiegł jej ciało. Próbowała sobie wyobrazić, jak powstały te rany, ale niemal natychmiast zdusiła obrazy, które pojawiły się w głowie. Nigdy nie zdobyłaby się na odwagę, żeby przyłożyć nóż do swojej ręki i go docisnąć. Nieważne, jak źle by się czuła. Nie, wolała inne metody. Na przykład topienie smutków w alkoholu, żeby uciszyć wewnętrzny głos, który krzyczał ze wszystkich sił, by go usłyszano. Albo szukanie akceptacji do upadłego, aż samej przestaje się już wiedzieć, kim się jest.

Dziewczyna jakby wyczuła, że jest obserwowana, oderwała na chwilę wzrok od komórki i opuściła rękaw. Mia z poczuciem winy prędko opuściła aparat i odłożyła go na stół. Ciągle przyglądając się dziewczynie, której kontury nie były już tak wyraźne, wzięła duży łyk chłodnej kawy i rozkojarzona pogłaskała Penny po głowie.

Mia naprawdę chciała z nią porozmawiać. Ale co miałaby jej powiedzieć? Nie potrafiła się zdecydować, aż w końcu postanowiła. Jeśli dziewczyna nadal będzie tam siedzieć, kiedy kawa się skończy, Mia weźmie to za znak, że powinny się poznać. Nie było sensu się zastanawiać, jak najlepiej zacząć rozmowę, lepiej pójść na żywioł.

Kawy ubywało i Mia musiała przyznać sama przed sobą, że prawie miała nadzieję, że dziewczyna wstanie i sobie pójdzie. Ona jednak wciąż tam siedziała pochylona nad swoim telefonem i ku niezadowoleniu Mii włożyła do uszu słuchawki. I co teraz? Wysiorbała ostatnią kropelkę z filiżanki, pomachała do kelnera i na chwilę spuściła dziewczynę z oczu, kiedy podawała kelnerowi trzy euro. Ale ta nigdzie się nie ruszyła.

Mia wstała i razem z Penny, która na komendę pomaszerowała u boku swojej pani, przeszły przez rynek i dalej. Kiedy od celu dzieliło ich zaledwie kilka metrów, dziewczyna oderwała wzrok od ekranu i spojrzała w górę. Gdy pierwszym, co ujrzała, okazała się Penny, kącik ust wykrzywił się w uśmiechu, a Mia dziękowała wszechświatowi, że był dla niej tak pomyślny.

Rozdział 16

Lepszej chwili na nawiązanie kontaktu nie będzie.

Mia zwolniła kroku i wykonując prawie niezauważalny gest ręką, wyszeptała do Penny: „Idź się przywitać".

Pies, który nigdy nie przegapił okazji, żeby ktoś go pogłaskał, natychmiast podchwycił zaproszenie i podreptał zadowolony z podniesioną głową.

Kiedy dziewczyna, nieco zaskoczona, zdjęła słuchawki, Mia przestraszyła się, że źle oceniła sytuację i nieznajoma wcale nie lubi psów, a może wręcz się ich boi. Ale strach zniknął tak szybko, jak się pojawił. Dziewczyna zupełnie się rozluźniła, kiedy Penny, z całkowitym zaufaniem i nastawieniem w stylu „ten nieznajomy człowiek na pewno jest wspaniały", położyła się na grzbiecie zaraz przy niej. Jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie.

– O Boże, przepraszam – powiedziała Mia, starając się wyglądać na poczuwającą się do winy. – Przepraszam za moją psotnicę! Wiem, że wszyscy właściciele psów tak mówią, ale ona naprawdę jest bardzo miła i uwielbia, kiedy się ją głaska i tuli.

Dziewczyna odłożyła telefon i bez słowa, nawet nie podnosząc wzroku, zaczęła powoli głaskać Penny po grzbiecie.

Mia włożyła ręce do kieszeni spodni i mówiła dalej:

– Ale muszę przyznać, że naprawdę jesteś odważna, trzymając twarz tak blisko niej. Bardzo lubi dawać mokre całusy.

Jakby na dany sygnał, chcąc udowodnić, że jej pani nie wymyśla, Penny obróciła się i przystąpiła do działania. Lizała policzki i usta dziewczyny, a w końcu zadbała także o to, by jej uszy również zostały wyczyszczone.

– Penny, wystarczy już. – Mia przerwała to żarliwe okazywanie miłości, łapiąc za obrożę i odciągając psa. A później rozłożyła ręce. – Mówiłam.

– Nic nie szkodzi. Jest kochana – odpowiedziała dziewczyna.

Mia się zatrzymała, wytrzeszczyła oczy i przez ułamek sekundy pomyślała, że i uszy, i mózg spłatały jej figla. Puściła Penny i się wyprostowała. Nie, nie przesłyszała się – dziewczyna naprawdę odpowiedziała czysto szwedzkim.

– Co? – wybuchła Mia. – Jesteś ze Szwecji?

Dziewczyna przetarła twarz rękawem bluzy i przytaknęła.

– I jesteś tu na wakacjach czy…?

Tym razem dziewczyna pokręciła głową.

– Nie, mieszkam tutaj. Przeprowadziliśmy się rok temu, kiedy tata dostał tu pracę.

Rok temu. Więc nie trafiła tu tylko *jedna* rozdarta dusza, lecz *dwie*.

– To w takim razie zamieszkałyśmy tu w tym samym czasie! – wykrzyknęła Mia. – Jak to możliwe, że nigdy wcześniej na siebie nie wpadłyśmy? Dopiero teraz? Ta wioska nie jest przecież duża. – Mia wyciągnęła dłoń. – Mia.

Uścisk dziewczyny był chłodny, ale mocny.

– Clara.

– Cześć, Clara, miło cię poznać. Więc gdzie mieszkasz?

– Niedaleko stąd.

„Bardzo… konkretna informacja" – pomyślała Mia.

– I jak przypuszczam, chodzisz do szkoły?

– Mhmmm.

Kurde, ta dziewczyna doprawdy nie zamierzała Mii ułatwiać sprawy.

Mia się nie poddawała.

– Ale skąd wiedziałaś, że jestem ze Szwecji? Wyglądam skandynawsko? Czy to mój angielski mnie zdradził?

Clara wzruszyła ramionami.

– To chyba ty jesteś tą dziewczyną z Instagrama, co?

Mię zmroziło.

Rozdział 17

Moment wystarczył, żeby Mia nie wiedziała, co powiedzieć na temat zdjęcia wrzuconego przez Anastasię. Do tego to niepohamowane uczucie, że trzeba głośno się bronić. Że to było kiedyś. Że już taka nie jest. Że od roku w ogóle nie pije. Że już prawie wcale nie korzysta z internetu. Że już nie stawia siebie na pierwszym miejscu. Ale takie defensywne stanowisko wszystko by pogorszyło, wydałaby się żałosna i narzekająca. Czy istnieje coś bardziej męczącego od słuchania kogoś, kto ewidentnie jest winny, choć twierdzi, że jest inaczej?

Przysięgam, to nie moja wina.

Ktoś robi mi na złość.

Ktoś chce zniszczyć moje życie.

To nie tak, jak to wygląda.

Pozwól mi to wyjaśnić.

Nie, równie dobrze może przemówić cisza. Nie miała sił, by skonfrontować się ze wstydem. Nie teraz i prawdopodobnie później też nie. Mia postanowiła być jak struś – po prostu schować głowę w piasek.

Ale nim otworzyła usta, żeby się pożegnać, Clara ją ubiegła.

– Lubiłam twoje konto na Instagramie i żałowałam, że je zamknęłaś. Nie żebym dużo czasu spędzała na Insta…

– Aha? – Mia przełknęła ślinę. – Miło, że to mówisz. Więc nie za bardzo lubisz Instagram?

– No, chociaż w sumie tak… Może trochę.

Co ta odpowiedź właściwie znaczyła? Że Clara widziała zdjęcie, ale się nim nie przejęła, czy że nie używała aplikacji zbyt intensywnie, odkąd konto *@my_story* się zamknęło, i w związku z tym nie widziała upadku Mii?

W tym momencie Mia coś sobie uświadomiła. Jaka była pierwsza myśl, która pojawiła się w jej głowie, kiedy stało się jasne, że Clara zna ją z Instagrama? Nie dotyczyła żadnych innych zdjęć Mii czy też tego, jakie konta Clara śledzi i lubi. Czy związane z muzyką, modą, książkami czy czymś innym. Nie, Mia stała tam, w to słoneczne i ciepłe popołudnie, przed jakąś nastolatką i dostawała paranoi, zastanawiając się, czy tamta widziała *jedno* zdjęcie i co w związku z tym myślała i uważała.

Jedno. Cholerne. Zdjęcie.

Mię interesowało tylko to, jak zupełnie obca osoba – która z całą pewnością nie była nawet świadoma, jaką reakcję wywołała u Mii – oceniła jedno zdjęcie, opublikowane jedynie po to, żeby ją upokorzyć. Zdjęcie, które zostało zrobione, by wykorzystać je przeciwko Mii i splamić jej nazwisko.

Dlaczego tak się zachowywała? Przecież obiecała sobie tyle razy, że nie będzie karmić tego potwora w sobie, który żywi się wyłącznie aprobatą innych i w dodatku nigdy się nie najada. Cały czas chce więcej i więcej.

Dopiero gdy Clara schowała telefon do plecaka i wstała, wyraźnie pakując się do wyjścia, Mia uświadomiła sobie, że pogrążyła się w myślach i musiała stać bez słowa przez kilka dobrych minut.

– Idziesz do domu?

– Tak.

– Mogę cię podwieźć, jeśli chcesz. Mam…

– Nie, dziękuję, nie trzeba. – Clara złożyła stopkę od roweru i usiadła na siodełku.

– Ale naprawdę, to żaden problem. Mam dużego pick-upa, który… – Więcej nie zdążyła powiedzieć, gdyż powietrze przecięła szybka odpowiedź:

– Powiedziałam: nie!

– Przepraszam, nie chciałam się naprzykrzać. – Mia uniosła ręce w obronnym geście.

Clara uniknęła jej spojrzenia, postawiła jedną stopę na pedale i choć włosy trochę zasłaniały jej twarz, Mii wydało się, że policzki dziewczyny lekko się zaróżowiły. Zrobiła krok do przodu i położyła rękę na kierownicy.

– Co robisz jutro po szkole?

– Będę się uczyć. – Clara jakby zupełnie nie miała odwagi patrzeć Mii w oczy, włosy na policzku były jej murem obronnym.

– Okej. Pytam, bo mieszkam u kobiety o imieniu Gia i jej córki Eleny i razem prowadzimy schronisko dla psów niedaleko stąd. Gdybyś miała ochotę nas odwiedzić, zapraszamy.

– Jakie schronisko? Co to za miejsce? – Ton dziewczyny trochę złagodniał.

– Zajmujemy się psami, które zostały porzucone. Czasem udaje nam się znaleźć dla nich nowy dom, a jeśli nie, to mieszkają u nas tak długo, jak to konieczne.

– No nie wiem…

– Tylko jeśli będziesz miała ochotę. Wiem, że Gia i Elena ucieszą się z każdej pomocy.

Kiedy odpowiedź nie nadchodziła, Mia mówiła dalej:

– Masz długopis i kawałek papieru?

– Tak, w plecaku. – Clara zdjęła z ramienia jeden pasek i wyjęła z przegródki pióro i niewielki notes.

Mia zapisała coś rozstrzelonym pismem.

– Tu jest adres i mój numer telefonu, gdybyś potrzebowała wskazówek, jak do nas dotrzeć.

Clara z powrotem założyła plecak.

Mia zrobiła krok w tył, schodząc dziewczynie z drogi.

– Jedź ostrożnie i trzymaj się. Mam nadzieję, że do zobaczenia.

Dziewczyna bez słowa nacisnęła na pedały i po kilku silnych pchnięciach rower się rozpędził. Chwilę później była już poza zasięgiem wzroku.

Rozdział 18

Mia i Sandro leżeli ciasno splątani na łóżku u Sandra. Miała dreszcze, kiedy jego ciepły oddech pieścił cienką skórę na jej szyi. Rozpalone dłonie błądziły po omacku pod jej bluzką i przyprawiały o gęsią skórkę.

Mimo że Sandro mieszkał we własnym domu, małym, lecz zupełnie wystarczającym, na działce swoich rodziców, czuła się, jakby przeniosła się z powrotem do czasów, gdy jako nastolatka pieściła się w pokoju z jakimś chłopakiem. Wówczas w powietrzu wisiało ryzyko, że zostanie się nakrytym, co oczywiście dodawało tylko pikanterii i sprawiało, że napięcie rosło.

Różnicą było to, że nie błądzili już po omacku ani nie czuli się niepewni. Palce Sandra na plecach Mii dokładnie wiedziały, co i jak robić, żeby rozpalić Mię tak, że aż wrzała z podniecenia.

Serce biło mocno w rytm ciężkiego oddechu, a Mia czuła na swojej nodze pragnienie Sandra. Tak wielkie jak jej. To jednak nie był ten moment. Nie teraz. Jeszcze nie.

Trzymając dłonie na jej pośladkach, Sandro mocno przylgnął do jej ciała.

– Szaleję za tobą – szepnął tuż przy jej szyi.

– Ja za tobą też – odpowiedziała Mia. Ujmując w dłonie twarz Sandra, pozwoliła ich ustom na spotkanie. Całowała go miękko i gorąco. – Dlatego najlepiej, żebyśmy teraz przestali. Trochę odetchnęli.

Sandro głęboko westchnął. Rozluźnił nieco uścisk na jej pośladkach.

– Przysięgam, Mrówcza Księżniczko. Pewnego pięknego dnia wpędzisz nas do grobu.

– Nie sądzę. – Mia się uśmiechnęła. Po chwili jednak uśmiech zszedł jej z twarzy. – Ale jeśli to sprawia, że…

Więcej nie zdążyła powiedzieć, bo Sandro położył dłoń na jej ustach.

– Przestań, nie musisz za każdym razem wyjaśniać. Rozumiem i przecież tylko żartuję. Chyba to wiesz?

– Tak, ale…

– Żadnego ale. Mamy już tę dyskusję za sobą i nie musisz się niepokoić, że zniknę tylko dlatego, że chcesz poczekać z seksem.

– Nie chcę tylko, żebyś pomyślał, że jestem dziwna.

– Ale to przecież nie ma nic wspólnego z seksem, oboje to wiemy. Znaczy się to, że jesteś dziwna. Serio.

Mia zmrużyła oczy.

– Słuchaj no, ty! – Nim Sandro się zorientował, przetoczyła się na niego szybko jak ninja, przytrzymując mu ręce swoimi. Silnymi udami, za które mogła podziękować niezliczonym dwudziestopięciokilogramowym workom z psim jedzeniem, ścisnęła go w biodrach, przymuszając, żeby leżał nieruchomo. – Teraz masz być miły – powiedziała tonem nieznoszącym sprzeciwu. – I powtarzaj za mną.

– Nigdy! – Sandro wił się jak robak na haczyku.

Mia postanowiła wykorzystać lęk Sandra przed łaskotkami, przyłożyła więc brodę do jego piersi, docisnęła i głośno powiedziała:

– Ja, Sandro Giolotti.

– *Never!*

Powoli, ale coraz mocniej dociskając, zaczęła pocierać brodą w górę i w dół.

– Ja, Sandro Giolotti!

– Okej, okej! Poddaję się! Ja, Sandro Giolotti.

Mia przerwała.

– Oświadczam pod przysięgą.

– Oświadczam pod przysięgą.

– Że zawsze.

– Że zawsze.

– Z nas dwojga będę tym, który jest dziwniejszy.

Sandro się zaśmiał.

– To przecież będzie kłamstwo.

Mia znowu nacisnęła brodą na jego klatkę piersiową.

– Nie, nie, przestań! Że z nas dwojga będę tym, który jest dziwniejszy!

Mia puściła ręce Sandra, opadła na niego całym ciężarem ciała i go pocałowała.

– Widzisz? Nie było tak trudno.

Sandro z uśmiechem odsunął się od jej włosów.

– Wiesz, że dałem ci wygrać, co?

Mia przewróciła oczami.

– Teraz to jesteś chojrak. Może chcesz to udowodnić w drugiej rundzie? – Napięła ciało i pokazała biceps.

– Nie, w porządku. Przyznaję: wygrałaś. Tym razem.

Zwycięstwo zostało przypieczętowane jeszcze jednym pocałunkiem, a później Mia przeturlała się na bok. Położyła głowę na klatce piersiowej Sandra i wsłuchała się w jego oddech i bicie serca.

– Póki pamiętam – przez dociśnięte ucho głos Sandra wydawał się bardziej przytłumiony niż zwykle – jeśli miałybyście ochotę, to Enzo zaprasza nas wszystkich na kolację w niedzielę.

– Wszystkich?

– Tak, ciebie, mnie, Gię i Elenę. I oczywiście całą moją rodzinę. Oni w pewnym sensie nie mają wyboru.

Mia nie potrzebowała czasu na zastanowienie.

– Ja przyjdę na bank i jestem pewna, że Gia i Elena też nie mają żadnych planów, ale potwierdzę to z nimi dziś wieczorem. Jak się czuje Enzo? Czy z jego plecami już lepiej?

– Tak, dużo lepiej. Ale wciąż sporo odpoczywa, żeby się nie przeliczyć z siłami.

W tym momencie Mia przypomniała sobie, że nie opowiedziała Sandrowi, kogo spotkała po południu.

– Właśnie! Pamiętasz tę dziewczynę z wernisażu, o której ci mówiłam?

Sandro ściągnął brwi pytająco.

– Wiesz, tę, która krzyknęła *stronzo* do jednego faceta i potem szybko wyszła z galerii?

– A, no właśnie! Co z nią?

– Wpadłam dziś na nią na rynku. Siedziała sama, więc do niej podeszłam i się przywitałam.

– Poczekaj, to ta, która miała na sobie tę grubą bluzę z kapturem?

Mia oparła się na łokciu.

– Dokładnie! Wiesz, kim ona jest?

– Nie mam pojęcia, jak się nazywa, ale widuję ją od czasu do czasu.

– A wiesz, co jest w tym najbardziej absurdalne?

– Nie, powiedz.

– Ona jest ze Szwecji!

Sandro zmarszczył czoło.

– Naprawdę?

– Naprawdę!

– Zgadzam się, że to absurdalne. Dwie dziwaczki w tej samej mieścinie. A gdzie ona mieszka?

– Nie mam pojęcia i odniosłam wrażenie, że nieszczególnie chce o tym mówić, bo kiedy zaproponowałam jej, że ją podwiozę, to nagle się wycofała. – Mia z powrotem się położyła.

– Aha, wycofała się? – podjął Sandro. – Podejrzane. Widuję ją prawie każdego ranka jedzącą śniadanie w kawiarni.

– Samą?

Sandro przytaknął.

– Zawsze jest sama. I zawsze zamawia to samo. Cappuccino i bagietkę z mortadelą. Wydaje się taka… smutna.

– Tak, dokładnie. I właśnie dlatego zaprosiłam ją do schroniska. Pomyślałam, że może spodobałoby jej się pomaganie w różnych obowiązkach, zwłaszcza z czworonożną miłością w formie zapłaty. Nie jestem pewna, czy podchwyciła propozycję, w każdym razie zapytałam.

– Dobry pomysł! Ale wiesz, że tobie też zrobiłoby się lepiej od odrobiny miłości, co? – Oczy Sandra rozbłysły. – Mimo że od dwunożnej.

– Tak… – Mia westchnęła, położyła dłoń na policzku Sandra i spojrzała mu w oczy. Następnie zamknęła je i przylgnęła ustami do jego ust. Ich smak przyprawiał ją o zawrót głowy. Budził pożądanie i rozgrzewał całe ciało. Jakby krew buzowała od nowej energii, a endorfiny puszczały wolno to, co skutecznie w sobie tłamsiła. Aż do teraz.

Sandro, który najwyraźniej zrozumiał nastrój Mii, odważył się pójść o krok dalej. Czuła ciepły oddech przy swojej twarzy, gdy ostrożnie odpinał guzik w jej szortach. To, co miało stać się za chwilę, sprawiło, że ogień między nogami Mii zapłonął mocniej. Mięśnie brzucha spięły się bezwiednie, Mia oddychała głęboko. Pocałunki Sandra były coraz gorętsze, a Mia nie przypominała sobie, żeby kiedykolwiek smakowały tak rozkosznie jak teraz.

Nagle wszystko się zatrzymało.

Jakby wpół przytomna, Mia uchyliła powieki. I ponownie pozwoliła sobie zatracić się w tych pięknych różnokolorowych oczach. Dostrzegłszy w nich niepewność, uśmiechnęła się i przytaknęła. Położyła kres rozterkom ich obojga i pozwoliła, żeby to się wydarzyło. Bo nagle wszystko wskoczyło na swoje miejsce i nie było już wątpliwości.

Rozdział 19

Rozległ się brzdęk, kiedy Elena wsypała śniadanie do miski. Dwa psy, w których klatce się znajdowała, wiedziały, co robić, i nie spieszyły się do smakołyków, tylko siedziały spokojnie, czekając na pozwolenie, by zacząć jeść. Dla treningu i żeby przypomnieć, kto jest szefem, Elena testowała ich cierpliwość jeszcze przez minutę, nim odsunęła się na bok ze słowami:

– Proszę bardzo. – Później odwróciła się do Mii w klatce obok. – Więc jak to było? Po prostu podeszłaś do dziewczyny i się przedstawiłaś? Ot tak?

Mia także napełniała miski. Dwa psy, które miała nakarmić, nie były równie cierpliwe co te Eleny i próbowały dostać się do jedzenia, prześlizgując się pomiędzy nogami Mii.

– Nie! – Mia odwróciła się i przybrała kategoryczną pozę. – Siad. – Komenda sprawiła, że psy położyły uszy po sobie, natychmiast się odsunęły i usiadły, a później także one musiały odbyć ćwiczenie samokontroli, nim w końcu zostały puszczone.

Mia podjęła przerwany wątek.

– Nie, oczywiście, że nie stanęłam przed nią tak po prostu, to Penny odwaliła najcięższą robotę, zachowując się jak zwykle, co sprawia, że wszystkim miękną serca, a ja udawałam, że nie mam nad nią kontroli.

– To przecież wcale nie jest tak dalekie od prawdy – wymamrotała Elena, odchrząkując znacząco.

W odpowiedzi Mia posłała jej przez kraty zabójcze spojrzenie i prychnęła.

– Ciekawi mnie ta dziewczyna. Ma w sobie coś… coś we mnie wyzwala. Chcę się o niej dowiedzieć więcej. Na przykład tego, jak, do cholery, wylądowała akurat tutaj, a nie gdziekolwiek indziej. Gdzie mieszka i tak dalej.

– No, jeśli miałabym zgadywać na podstawie tego, co powiedziałaś o tym, jak się ubiera, to obstawiałabym, że mieszka w okolicy tuż przed wjazdem do miasteczka. Tam, gdzie żyją – Elena zrobiła w powietrzu cudzysłów – mniejsi szczęściarze.

– Masz na myśli biedaków?

– Tak.

Mia zastanawiała się na głos:

– To wyjaśniałoby, dlaczego tak zareagowała na moją propozycję, że podwiozę ją do domu.

Elena nalała wody do misek, a następnie wyszła z kojca i zaryglowała drzwi.

– Co masz na myśli?

Mia pogłaskała psy na pożegnanie, zamknęła za sobą furtkę klatki i zaczęła opowiadać o reakcji Clary.

– Wydało mi się dziwne, że zareagowała tak stanowczo wobec zupełnie obcej osoby, która po prostu chciała być miła. Większość ludzi umie się w takiej sytuacji opanować.

– Tak, to prawda. Ale chyba udało ci się trafić w czuły punkt. A jeśli rzeczywiście mieszka w tamtej okolicy, to tym bardziej się nie dziwię, że nie chciała tego pokazać. Jest tam dosyć strasznie. Miejsce wygląda jak połączenie kempingu dla przyczep z domami wybudowanymi samodzielnie przez ludzi, którzy starali się, jak mogli. Ale że za bardzo nie mogli, to wszystko prezentuje się raczej kiepsko.

– Aż tak źle?

Elena przytaknęła.

– To co mam zrobić, jeśli nie przyjdzie? Po prostu ją zostawić, kiedy ją zobaczę następnym razem? Sandro powiedział, że widuje tę dziewczynę na śniadaniu w kawiarni niemal co rano. Samą.

– Moja rada jest taka, żebyś pozwoliła jej przyjść do siebie. Przywitaj się z nią, jeśli na siebie wpadniecie, ale nie bądź nachalna. Jeżeli lubi psy, tak jak myślisz, to jestem przekonana, że ciekawość zwycięży i że będzie chciała zobaczyć, co tu robimy.

– Chyba masz rację. Okej, jeżeli zobaczę ją w miasteczku, to tylko się przywitam i nic więcej.

– Świetnie. – Elena przechyliła głowę na bok, lekko się uśmiechając.

My przestąpiła z nogi na nogę.

– Co jest? Dlaczego tak patrzysz?

– Dlatego, że stałaś się trochę taka jak my.

– Co masz na myśli?

Elena się zaśmiała.

– Widzisz bezpańskie istoty, którymi po prostu *musisz* się zająć.

Mia rozłożyła ręce.

– Dokładnie! Zepsułyście mnie! Życie było dużo mniej skomplikowane, zanim tu przyjechałam.

– Aha? Czyżby?

Obie spoważniały.

– Nie, nie było. A propos. Chciałabym coś…

Rozmowę przerwał cienki głos dochodzący zza domu.

– Halo?

Rozdział 20

– Clara? Skąd się tu wzięłaś? – Mia zrobiła wielkie oczy na widok dziewczyny, która zatrzymała się z nieco zagubionym wyrazem twarzy, gdy tylko zobaczyła dwie kobiety siedzące na ławce.

– Eeech… Mówiłaś, że mnie zapraszasz, więc…

– Boże, przepraszam! – Mia złapała się za czoło. – Źle to wyszło. Zbaraniałam. Oczywiście, że cię zapraszałam! – Wstała i ruszyła, żeby przywitać się z Clarą. – Chciałam tylko powiedzieć, że zastanawiam się, jak tu trafiłaś, bo nie dzwoniłaś, żeby zapytać o drogę.

Clara pomachała telefonem, który trzymała w dłoni.

– Znasz takie wynalazki, które nazywają się internet i GPS? Całkiem niezłe.

Elena zaśmiała się za plecami Mii.

Mia się przesunęła.

– Super. Naprawdę. – Wskazała w kierunku Clary. – To jest Clara, o której ci opowiadałam. Clara, Elena. Elena, Clara.

Elena wstała i wyciągnęła rękę.

– Cześć.

– Cześć – odpowiedziała Clara. – Więc już jestem sławna.

– Tak, rzeczywiście – powiedziała Elena. – Co jest zupełnie zrozumiałe, biorąc pod uwagę twoje umiejętności sceniczne. Imponujące, muszę przyznać.

Clara ukłoniła się lekko.

– Dziękuję.

Mii szczęka o mało nie opadła ze zdziwienia. Czy to naprawdę ta sama dziewczyna, z którą wczoraj rozmawiała? Ta cicha, prawie nienawiązująca kontaktu wzrokowego, która wydawała się zamknięta bardziej niż ktokolwiek inny?

– Więc co dokładnie tutaj robicie?

Elena wskazała drogę do głównej zagrody z niezliczoną liczbą kojców i zaczęła wyjaśniać:

– Ja, moja mama i Mia prowadzimy schronisko, w którym schronienie znalazła ponad setka psów, trafiających do nas z różnych powodów. Przyczyny są naprawdę rozmaite – niektóre zwierzęta zostały porzucone, inne nie mogły znaleźć nowego domu z powodu zaawansowanego wieku, a jeszcze inne nie mogły przebywać z dziećmi. Więc lepiej uważaj, bo mamy tu parę prawdziwych potworów. Prawda, Mia? Coś o tym wiesz.

Mia przewróciła oczami.

Elena nachyliła się do Clary.

– Nie zapomnij zapytać ją o Normana.

Clara zerknęła na Mię i przytaknęła.

– W każdym razie – kontynuowała Elena – czasem udaje nam się oddać do adopcji albo sprzedać jakiegoś psa, lub nawet dwa, i taki jest nasz cel. Żeby psy trafiły do domów pełnych miłości i stawały się członkami rodzin. Zajmujemy się też trochę hodowlą psów rasowych, które później sprzedajemy.

Mia obserwowała Clarę, która przykucnęła i wetknęła palce w kraty, a potem zachichotała cicho, kiedy jeden z mniejszych psów zaczął je lizać jak szalony. Pierwsze wrażenie Mii się zgadzało. Dziewczyna naprawdę miała podwójną naturę. W jednej chwili była nieprzystępna i niemal nieprzyjazna, żeby za moment zmiękнąć i bardziej się otworzyć.

– Clara, kim więc ty jesteś? – powiedziała Elena, okazując zainteresowanie. – Opowiesz nam trochę o sobie?

Clara wstała. Spojrzała gdzieś ponad głowy Eleny i Mii, a później powędrowała wzrokiem dalej.

– Ech, nie ma za dużo do opowiadania. Mój tata dostał tu pracę rok temu i dlatego się przeprowadziliśmy.

– A czym zajmuje się twój tata?

Mia stała milcząco obok, z przyjemnością pozwalając Elenie na prowadzenie tej zawiłej rozmowy.

– Czymś z eksportem.

Mia odnotowała w Clarze jakąś zmianę. Subtelny niuans, którego nie dało się dostrzec, jeśli nie obserwowało się wystarczająco uważnie. Kark się napiął, barki lekko uniosły do góry, a dłonie zacisnęły. Rysy twarzy się ściągnęły, a usta lekko ścisnęły. Clara nie czuła się ani trochę komfortowo z tymi pytaniami, więc jeśli „przesłuchanie" miałoby trwać dłużej, żaden pies na świecie nie zdołałby jej tu zatrzymać. Mia postanowiła się wtrącić.

– Słuchaj, chcę się dzisiaj zająć sierścią kilku psów i naprawdę potrzebowałabym z tym pomocy. Zainteresowana?

Dłonie, kark i usta Clary wciąż były sztywne, ale oczy rozbłysły z zaciekawieniem. Zaciekawieniem, które konkurowało z obawą, że trzeba będzie odpowiadać na więcej pytań.

– Okej. Co mam robić?

– Chodź, pokażę ci.

– To bawcie się dobrze – powiedziała Elena. – Pójdę sprawdzić, czy pojawiło się więcej zamówień. Później pojadę z mamą załatwić parę spraw. Miło było cię poznać, Claro.

Clara uniosła dłoń.

– Nawzajem.

Mia ruszyła przodem do składziku, wprowadziła dziewczynę do ciemnego pomieszczenia i podała szampon, szczotkę i smycz.

– Niektóre trochę marudzą, kiedy muszą stać spokojnie, więc lepiej mieć ze sobą coś, żeby je przypiąć.

Na twarzy Clary dał się zauważyć niepokój.

– Nie ma się czego bać, nie jest tak, że gryzą czy coś. Raczej po prostu chcą zwiać. A potem spróbuj złapać psa, który jest cały w szamponie. Nic fajnego, wierz mi.

– Nie boję się – odpowiedziała Clara głosem, który nie brzmiał do końca przekonująco.

– No to nie powinnaś mieć żadnych problemów. Pomijając fakt, że na koniec będziesz całkiem mokra.

– Spoko. – Clara wyraźnie się rozluźniła.

– No to już! Zaczynamy.

Rozdział 21

Mii zajęło chwilę, nim w końcu kucnęła przed suką rottweilera, złapała ją za uszy i potarmosiła.

– Pomyślałam, że mogłabyś się zająć Mona Lisą. Tak, dostała imię po dziele sztuki. Jeśli się dokładnie przyjrzysz pyskowi, zrozumiesz dlaczego.

Clara się schyliła.

– Ma uszkodzony pysk w jednym z kącików i bliznę, która sprawia, że wygląda, jakby ciągle się uśmiechała. Zupełnie jak ta z obrazu.

– Widzę – przyznała Clara.

– Tylko dlatego, że Mona Lisa jest rottweilerem, wielu podejrzewa, że to maszyna do zabijania, a tymczasem w jej ciele nie ma ani jednej groźnej kostki. Jest naprawdę bardzo miła. Więc dobrze się sprawdzi jak na pierwszy raz.

Mia krok po kroku przeszła przez całą procedurę ze spłukiwaniem, nakładaniem szamponu i szczotkowaniem. W przypadku Mona Lisy szczotka była niepotrzebna, bo krótka sierść nie wymagała czesania. Kiedy Mia pokazała Clarze, jak dotykać psa w poszukiwaniu kleszczy i jak najłatwiej je wyciągnąć, twarz dziewczyny wykrzywiła się z obrzydzenia.

– Tak, wiem – zgodziła się Mia. – To obrzydliwe, ale trzeba to zrobić.

Clara przytaknęła, przywiązała smycz do krat klatki, a później przypięła ją do obroży Mony, która cierpliwie siedziała i czekała. Mia dobrze wybrała psa dla Clary. Mona była stara, została porzucona przez córkę kobiety, która zmarła. Rottweiler to wymagająca rasa, która potrzebuje dość dużo stymulacji i ruchu. Mona była jednak dobrodusznym i oddanym psem cieszącym się ze wszystkiego, z każdej najdrobniejszej rzeczy.

Mia nie miała tak łatwo. Na końcu jej smyczy siedziała nieduża kulka sierści, która powinna być biała, ale była szara jak popiół. Pies o nieokreślonej rasie wabiący się Einstein nie zgadzał się na wszystko tak jak Mona. To, że został nazwany po światowej sławy geniuszu, nie miało nic wspólnego z jego inteligencją, tylko raczej z tym, że jego sierść przypominała sterczącą czuprynę i napuszony wąsik słynnego naukowca.

Einstein nie był ani trochę zadowolony. Wił się, kręcił, szczekał i próbował capnąć powietrze, szukając rąk Mii, aż ta w końcu się zmęczyła i złapała go mocno za kark, usadzając. Pies pod wpływem kategorycznego tonu Mii uspokoił się i siedział teraz cicho. Ale nie powstrzymało go to od jojczenia, jakby był w drodze na egzekucję.

– No już, no już – uspokajała psa Mia, próbując go ujarzmić. – Nic złego się nie dzieje, nie wygłupiaj się.

Te słowa oraz delikatne, ale zdecydowane szorowanie sierści spodobało się Einsteinowi na tyle, że przestał już tak marudzić. W końcu zrobiło się zupełnie cicho i pies nawet odważył się zamknąć oczy.

– *Cool* – powiedziała Clara cicho obserwująca całe przedstawienie.

Ta nieśmiała pochwała sprawiła, że Mia się uśmiechnęła.

– Chodzi o to, żeby pokazać, że się nie poddam, a przy tym, że nie chcę ich skrzywdzić. Pies ma zrozumieć, kto tu decyduje, ale bez twardej ręki czy stosowania agresji – wyjaśniła. – Część trafiających tu zwierząt nie przepada za ludźmi, bo już nie raz doświadczyła, że nie można nam ufać. My musimy to zmienić. Inaczej nie będą mogły tu zostać.

– A co się dzieje, jeśli się wam nie udaje?

Mia głęboko westchnęła.

– Wtedy trzeba je niestety uśpić, bo jeżeli nie da się z nimi pracować, to sytuacja jest nie do zniesienia. Musimy im przecież dawać jedzenie i tak jak teraz: kąpać je, obcinać pazury i czesać, bez ryzyka, że nas zranią.

Wydawało się, że te słowa obudziły u Clary dodatkową troskę wobec Mony. Głaskała głowę psa powoli i czule, pozwalając chłodnej wodzie ściekać po grzbiecie suczki. Mona westchnęła z zadowoleniem, a kiedy wyciągnęła lekko szyję, na co Clara schłodziła jej wodą głowę i uszy, wyglądało to, jakby rozumiały się bez słów.

– Prawda, że Mona jest cudowna?

Clara przytaknęła.

– Tak, wydaje się miła. – Dziewczyna wycisnęła szczodry kleks szamponu i zajęła się czyszczeniem łap.

Mia obserwowała Clarę, kiedy ta z dużą troską i czymś, co można by nazwać odrobiną miłości, kontynuowała namydlanie masywnego ciała. Zdecydowanymi ruchami masowała mięśnie, a Mona była przeszczęśliwa, że przy okazji kąpieli dostaje porządny masaż.

W głowie Mii pojawiła się myśl. Taka, która wypełniła ją ciepłem. Mia wiedziała jednak, że najlepiej najpierw porozmawiać o tym z Gią, nim zapadną jakiekolwiek decyzje. To przecież ona była tu szefową.

Z kieszeni spodni Clary wydobył się dźwięk dzwonka. Dziewczyna opłukała ręce pod szlauchem, wytarła je w nogawki i wyjęła komórkę. Sekundę potem Clara wyprostowała się i zamarła. Mona zamrugała jakby wyrwana ze snu, zastanawiając się, jak to się stało, że ten przyjemny masaż tak nagle się skończył.

– Przepraszam – wymamrotała Clara. – Przepraszam, ale muszę iść.

– Co? Iść? Teraz?

Clara ruszyła szybkim krokiem do furtki.

– Tak.

– Ale coś się stało? Mogę ci pomóc?

Dziewczyna gwałtownie potrząsnęła głową. Odryglowała drzwi i wyśliznęła się.

– Nie.

Niemal bez słowa pobiegła za dom, zostawiając za sobą jedynie małe obłoki kurzu i psa, którego sierść w dalszym ciągu pokrywała piana z szamponu.

Rozdział 22

– Halo, Mia przy telefonie. – Właśnie usiadła w słońcu na schodach prowadzących na ganek, robiąc sobie przerwę, kiedy zadzwonił jej telefon.

– *Cara mia!* – Po drugiej stronie rozległ się głos Violetty. – Jak się czujesz? I jak pozostali?

– Cześć, Violetta! – Mia się uśmiechnęła. Starej damie zawsze udawało się wprowadzić ją w dobry nastrój, bez względu na to, jak źle było w danej chwili. – U mnie i u reszty wszystko dobrze. A ty jak się masz? Christian jeszcze żyje?

– Tak, tak, może się to wydawać nieprawdopodobne, ale ani nie przejechał go samochód, ani też nie wpadł jeszcze do żadnej studni. Za każdym razem, kiedy pojawia się rano, jestem tak samo zaskoczona.

Mia się zaśmiała, bo wyobraziła sobie Violettę, jak opowiada to, chodząc po galerii tam i z powrotem i teatralnie gestykulując.

– Ale zmieńmy temat, chcę ci coś powiedzieć i mam nadzieję, że źle tego nie odbierzesz. Był tu u mnie dziś reporter lokalnej gazety. Nie wiem, czy go znasz, ale był też na twojej wystawie.

– Mmm… tak – odpowiedziała Mia i przypomniała sobie dosyć przeciętnego mężczyznę około czterdziestki, z długą grzywką zaczesaną na bok i w okularach z cienkimi oprawkami. – Wydaje mi się, że widziałam, jak rozmawialiście.

– Tak, na pewno rozmawialiśmy. W każdym razie on chciałby przeprowadzić z tobą wywiad. Ustaliliśmy, że przyjedzie do ciebie dziś koło pierwszej. Proszę, nie mów, że masz inne plany.

– Nie, nie. Nie mam na dziś nic zaplanowanego, oprócz codziennego spaceru z aparatem, ale to przecież może poczekać. Bycie własnym szefem ma swoje zalety.

– Och, to dobrze! – ucieszyła się Violetta. – A ponieważ nie są ci obce takie wydarzenia, to chyba sama sobie poradzisz? Prawda?

– Tak, chyba tak. Ale na pewno nie chciałabyś przyjechać, zrobić reklamy galerii i swoim pracom? Trochę dziwnie się czuję z tym, że tylko ja mam mówić. Gdyby nie ty, to…

– Tak, tak, nie głędź już o tym bez przerwy. Powiedziałam przecież, że robię to, bo chcę, i tylko dlatego. Oczywiście mam nadzieję zarobić trochę grosza. Nie myśl sobie, że prowadzę instytucję charytatywną.

– Nie, nie, okej. To przestaję głędzić i mam nadzieję, że obie pośmiejemy się w drodze do banku.

– Nie zaszkodziłoby. – Dama po drugiej stronie się zaśmiała. – Czyli wiesz już, że ten dziennikarz, któremu zresztą na imię Bernardo, będzie u ciebie o pierwszej. Na pewno przyjdzie w towarzystwie fotografa, więc, na Boga, proszę cię, załóż na siebie coś innego niż trapery i szorty.

Mia spojrzała na zegarek, który pokazywał jedenastą.

– Obiecuję. To usłyszymy się, jak już sobie pójdą.

– *Si, perfetto! Ciao, cara.*

Rozmowa się urwała, nim Mia zdążyła powiedzieć coś więcej.

Penny wyciągnęła się na grzbiecie i obnażyła różowy brzuszek, który zapraszał do głaskania. A Mia oczywiście nie mogła się powstrzymać.

– Jesteś prawdziwą pieszczoszką, wiesz? – wyszeptała, głaszcząc suczkę, a Penny, kwękając, wyciągnęła się jeszcze bardziej.

Mia zachowywała w pamięci niepowtarzalne chwile, takie jak ta. Kiedy spokój był najważniejszy i nie burzył go żaden codzienny gwar. Gdy myśli mogły płynąć swobodnie. A dzisiaj myśli pobiegły wprost do Clary. Do dziewczyny, którą można było opisać na wiele sposobów. To, co wydarzyło się dzisiaj, zaniepokoiło Mię. Zmartwiła się, jak wyglądają relacje w domu Clary i dlaczego dziewczyna wyszła od niej w takim pośpiechu.

O Boże! Dopiero teraz Mia uświadomiła sobie, że jest normalny dzień szkoły. Co oznaczało, że Clara prawdopodobnie zrobiła sobie wagary i przyszła tutaj. To nie było w porządku w żadnych okolicznościach. Mia będzie musiała jej to wytłumaczyć, bo nie zamierzała brać odpowiedzialności za zaniedbania dziewczyny. Z drugiej strony Clara raczej się tu więcej nie zjawi. Zwłaszcza biorąc pod uwagę, jak zbladła, gdy przeczytała esemesa, który pewnie dotyczył właśnie jej nieobecności w szkole. Jak mogła być tak głupia? Przecież, na Boga, Mia pytała Clarę, co robi *po* szkole, a nie *w czasie* lekcji.

I jeszcze ta sprawa ze zdjęciem na Instagramie. Odkąd Mia je zobaczyła, nie miała odwagi otworzyć aplikacji, bo bała się, jakie inne posty mogły się tam pojawić. Nie było też jeszcze okazji, żeby porozmawiać o tym z Gią czy Eleną. Musi to zrobić. Jak tylko wrócą do domu po załatwieniu spraw w miasteczku. Mia czuła się jak Einstein na smyczy, szczekający i syczący, niewidzący wyjścia czy rozwiązania problemu. Potrzebowała mądrych i kojących słów Gii otulających duszę niczym wata, która złagodzi upadek. Zwłaszcza że Mia czuła, że upadnie z bardzo wysoka.

Kiedy usłyszała chrzęst żwiru pod kołami samochodu, podniosła się z ulgą i wyszła Gii i Elenie na spotkanie. Ale to nie stary pick-up wjeżdżał na podjazd. Zamiast tego zatrzymał się tam matowosrebrny nowszy model mercedesa, połyskując w słońcu.

Rozdział 23

Mia zatrzymała się na żwirowym podjeździe, ale zaciekawiona Penny minęła ją i podreptała aż do drzwi kierowcy. W środku siedziała starsza kobieta ze srebrzystosiwymi włosami ciasno zaczesanymi do tyłu i spiętymi w kok.

Nieznajoma wysiadła z samochodu, ale zanim podeszła, by się przywitać, otworzyła tylne drzwi, schyliła się i podniosła zawiniątko w zielonym kocu, które ostrożnie przytuliła do siebie jak małe dziecko. Następnie zamknęła drzwi biodrem i ruszyła w stronę Mii. Szła pewnie, sprawiała wrażenie, jakby umiała zadbać o swoje sprawy. Penny musiała się zadowolić serdecznym uśmiechem, kiedy kobieta ją mijała.

– *Parli italiano?* – zapytała nieznajoma, stając przed Mią.

Mia potrząsnęła głową.

– *No. I'm sorry. Only English. And Swedish.*

Ostatnie słowo sprawiło, że kobieta się uśmiechnęła.

– Rozumiem – powiedziała i przeszła na język, którym obie się posługiwały. Kiedy wyciągnęła rękę na powitanie, z zawiniątka na ramieniu dobiegł cichy jęk. – Nazywam się signora Rossi i mieszkam około dwudziestu minut stąd.

Mia przywitała się i też się przedstawiła.

– Nawet jeśli się nie znamy i nigdy się nie spotkałyśmy, to wiem, kim jesteście i kto tu mieszka. Gia i jej córka Elena, prawda?

– Zgadza się – odpowiedziała Mia i pozwoliła kobiecie mówić dalej.

– Więc wygląda to tak. – Ostrożnie uniosła róg koca, odsłaniając mały różowy pyszczek i białą łapkę w czarne ciapki, która zadyndała w powietrzu, jakby zawiniątko chciało pomachać do zainteresowanych. – Znalazłam to małe stworzenie pod swoją bramą, ktoś wrzucił je do rowu w plastikowym worku jak worek ze śmieciami. – Jej brązowe oczy posmutniały. – Nie mogłam oczywiście pozwolić, żeby tam leżało, ale nie mogę też ani nie chcę przygarniać psa. Na szczęście przypomniałam sobie o was. Bo zajmujecie się bezpańskimi psami, prawda?

– Tak, zajmujemy się. – Mia przytaknęła i wysunęła rękę, żeby przyjrzeć się lepiej maleństwu w ramionach kobiety.

Był to najsłodszy szczeniak, jakiego kiedykolwiek widziała. Czarne plamki na białej sierści rozwiewały wątpliwości, jakiej pies był rasy – nawet niewprawione oko rozpoznałoby dalmatyńczyka.

Jak okrutny musi być człowiek, który robi coś takiego? Porzuca stworzenie przy drodze, skazując je na powolną i bolesną śmierć!

Kobieta przekazała zawiniątko i maluch po chwili znalazł się w ramionach Mii. Następnie wygładziła niewidzialne zagięcie na granatowej spódnicy i odgarnęła kosmyk, który wysunął się z koka.

– Świetnie. Więc mogę zostawić u was tego szczeniaka? I zajmiecie się nim w najlepszy możliwy sposób?

– Tak, chyba damy radę – odpowiedziała Mia, mając nadzieję, że nie obiecała zbyt wiele. Ale może powinna jakoś ugościć kobietę?

– Czy mogę coś zaproponować? Espresso? Wodę?

Signora Rossi wyprostowała się i lekko potrząsnęła głową.

– Nie, dziękuję. Ale jeśli to nie kłopot, chciałabym, żebyś mnie oprowadziła.

Mia spojrzała na zegarek, żeby się upewnić, czy ma czas, zanim zjawi się reporter.

– Oczywiście. Chodźmy odwiedzić naszych lokatorów na tyłach – zgodziła się z uśmiechem.

Pół godziny później kobieta podziękowała wylewnie za miłą wycieczkę i gościnę. Poznała

podstawy działalności schroniska i dowiedziała się, że nie tylko zwierzęta są tu poddawane rehabilitacji, ale także ludzie. A kiedy Mia pokazała jej zdjęcia na ścianie przy schodach, kobieta była poruszona do łez. Stały teraz na podjeździe, signora Rossi miała zaraz odjeżdżać.

– Bardzo dobrze to wszystko zorganizowałyście – powiedziała. – Nie ulega wątpliwości, że to wasza pasja. – Przez jej twarz przemknęło coś tajemniczego i przez chwilę wydawało się, że chciała dodać coś więcej, ale rozmyśliła się w ostatniej sekundzie. Zamiast tego otworzyła drzwi i rzekła z uśmiechem: – Bardzo dziękuję, że zajmiecie się tym małym stworzeniem.

Gdy przekręciła kluczyk, silnik ruszył z warkotem. Szybko wyjechała z podjazdu, a minutę później zniknęła w dole drogi.

Mia stała, tuląc w ramionach jęczącego maluszka.

– Imię już masz – powiedziała, upewniwszy się co do płci szczeniaka. – Nazwiemy cię oczywiście Perdita, jak psia mama z filmu *101 dalmatyńczyków*. Chyba pasuje, Penny?

Mia ostrożnie położyła szczeniaka na ziemi i Penny, która najwyraźniej zgadzała się co do imienia, trąciła Perditę pyskiem, tak że ta przewróciła się i wylądowała na grzbiecie. Penny troskliwie pchnęła szczenię, a później zrezygnowała z niańczenia i pobiegła w stronę domu i chłodnego cienia przy ganku.

Rozdział 24

– Myślę, że skończyliśmy – powiedział reporter, zamykając notatnik. Odwrócił się do fotografa i zadał pytanie po włosku, na które ten skinął w odpowiedzi. – Tak, mamy dość materiału. Czy jest coś jeszcze, co chciałabyś zawrzeć w artykule?

Mia zastanowiła się chwilę.

– Nie, nie sądzę.

– Świetnie! – Reporter schował notatnik do teczki. – Artykuł będzie gotowy za kilka dni, przed publikacją wyślę ci do autoryzacji cały tekst.

– Dobrze.

– Pomyślałem, że tytuł mógłby brzmieć *Internetowy detoks uzdrowił ciało i obudził artystyczną duszę*. Co o tym sądzisz?

Mia chwilę pomyślała, a później uśmiechnęła się ostrożnie.

– Podoba mi się.

– Dziękuję więc za miłą rozmowę i życzę powodzenia. Do usłyszenia później.

– Dziękuję wam. Tak, do usłyszenia – odpowiedziała Mia, ściskając kolejno dłoń dziennikarza i fotografa.

Chwilę później stała samotnie na podjeździe, już trzeci raz tego dnia.

Wywiad upłynął w miłej atmosferze, rozmowa była interesująca i nie przypominała tych, które odbyła jako odnosząca sukcesy influencerka. Wtedy tematy krążyły tylko wokół tego, co na zewnątrz, jak brzmiały rady Mii dla osób, które chciały pójść tą samą drogą co ona, liczył się dom i urządzanie go, to, jak najlepiej zorganizować swoją garderobę, żeby było w niej możliwie dużo miejsca.

Dzisiaj zaś chodziło o zupełnie inne rzeczy. Pytania reportera dotyczyły egzystencji, filozofii życia i tego, do czego Mia dążyła zarówno prywatnie, jak i na swojej drodze artystycznej. Były to pytania, które wymagały namysłu przed udzieleniem odpowiedzi. Nie dlatego, że Mia nie wiedziała, co powiedzieć, tylko z powodu strachu przed tym, że zostanie źle zrozumiana lub że jej wypowiedź będzie źle zacytowana. To, że dostanie tekst, zanim ukaże się w gazecie, dawało jej poczucie bezpieczeństwa.

Mimo że Clara niepokojąco pospiesznie wyszła, był to dobry dzień. Mógłby być nawet perfekcyjny, gdyby nie ta mała, ciemna chmura, która pechowo wisiała w powietrzu. Mia zaklęła w duchu, bo zamiast rozkoszować się chwilą, ciągle wracała myślami do tego znienawidzonego zdjęcia zrobionego, kiedy była pijana. Nie znosiła faktu, że zdjęcie wciąż zajmowało jej myśli, ale nie mogła tego zignorować. Wryło się w jej pamięć tak głęboko, jakby nigdy nie miało wyblaknąć czy zostać wymazane. Wyrażenie „jedno zdjęcie mówi więcej niż tysiąc słów" wydawało się prawdziwsze niż kiedykolwiek. Tyle że w tym przypadku było też niesprawiedliwe.

Naprawdę potrzebowała porozmawiać z Gią. Bardziej niż kiedykolwiek. No właśnie, gdzie ona się podziewała? Mia spojrzała na zegarek i stwierdziła, że Gii i Eleny nie ma już od kilku godzin. Poczuła ukłucie niepokoju. Oby tylko nic im się nie przytrafiło. Mia nie cierpiała tych serpentyn, wijących się wokół pagórków, w zbyt wielu miejscach pozbawionych barierek.

Zaczęła odtwarzać w głowie film katastroficzny. Szybka jazda i zła ocena zakrętu. Śliski żwir pod oponą. Szybkie ruchy kierownicą, szeroko otwarte oczy i palce zastygłe w skurczu. Samochód z cenną zawartością, który traci przyczepność. Kierowca niemogący zapanować ani nad maszyną, ani nad własnymi nerwami. Krzyk. Płacz. Łzy. Sekunda nieważkości poprzedzająca nieuchronne. Blacha i szkło, które rozbijają się o kamienie i wysuszoną w słońcu ziemię. Mizerne drzewa w dole urwiska, pękające pod ciężarem samochodu. A kiedy kurz opada, a kamienie przestają się toczyć – jedna wielka przerażająca cisza. Przerywana tylko skrzypieniem toczącego się nadal koła.

Mia drżącą ręką wyjęła komórkę z kieszeni spodenek i wybrała numer do Gii. Czekając na sygnał, nerwowo stukała stopą o ziemię. Stres, niepokój i strach walczyły w niej, gdy powtarzała sobie, że wszystko jest w porządku. Nie zdążył wybrzmieć ani jeden sygnał, kiedy w telefonie odezwała się poczta głosowa.

– Dodzwoniłeś się do Gii. Powiedz coś po sygnale.

Kurwa. Kurwa.

Mia natychmiast wyszukała w komórce numer Eleny i czekała niespokojnie. Tym razem wybrzmiały cztery sygnały, zanim włączyła się automatyczna sekretarka. Ta sama wiadomość, inny głos.

Mia odłożyła telefon, nie odsłuchawszy do końca głosu Eleny, bo i tak nie było sensu się nagrywać. Serce waliło jej tak mocno, jakby chciało się wyrwać z piersi. Musi się uspokoić i kazać wyobraźni przestać tak galopować. Gię i Elenę mogło przecież zatrzymać coś zupełnie prozaicznego, a Mia niepotrzebnie się nakręcała. Ależ się będą z niej śmiały, kiedy wrócą do domu. Na pewno stwierdzą, że to miłe, że się o nie martwiła, ale powinna oglądać mniej filmów akcji.

Lekkie szturchnięcie w nogę wyrwało ją z zamyślenia. Spojrzawszy w dół, nie mogła powstrzymać uśmiechu – to Perdita chwiejnie podskakiwała, dopominając się o uwagę. Ach, te czworonogi. Miały jakiś szósty zmysł, dzięki któremu wiedziały dokładnie, kiedy należy pomóc człowiekowi oderwać od czegoś myśli. Mia kucnęła i wzięła Perditę w ramiona. Wciągnęła szczenięcy zapach i podjęła decyzję.

Gia i Elena potrafiły same o siebie zadbać, a Mia niepotrzebnie się niepokoiła.

Rozdział 25

Ciężkie powieki. I ból. Gdzie? W karku. Ale dlaczego? Mii nigdy nic nie bolało po wstaniu z łóżka. Ciało było powolne, a umysł ospały – Mia czuła się jak zawieszona między utratą przytomności a stanem przebudzenia. Wiedziała, że myśli należały do niej, ale jakby ktoś inny nimi dyrygował.

Słowa, które nadawały formę myślom, przyjęły teraz stan fizyczny, złapały Mię za ramiona i nią potrząsnęły.

– Obudź się. Musisz się obudzić. Teraz!

Drżące powieki i nasilający się ból.

– OBUDŹ SIĘ!

Głos we śnie, który do złudzenia przypominał jej własny, wrzeszczał teraz do ucha Mii, sprawiając, że się dobudziła. Nie leżała nawet w swoim łóżku. Siedziała w fotelu w pokoju dziennym, głowa zwisała jej na bok, co wyjaśniało ból karku. Dłonie w mgnieniu oka chwyciły podłokietniki i już chwilę później siedziała wyprostowana.

Gia i Elena! Co…? Gdzie…? Która tak w ogóle godzina? Pierwsza?! Za oknem noc była gęsta i nieprzenikniona. Mia dosłownie stanęła na równe nogi, przez co musiała na chwilę się zatrzymać z powodu szybkiego spadku ciśnienia. Czy to możliwe, że wróciły do domu, znalazły ją śpiącą w i nie chciały jej obudzić?

Nim zawroty głowy ustały całkowicie, wybiegła do przedpokoju i dalej schodami na górę. Penny jakby wiedziona instynktem szła tuż za swoją panią, wyprzedziła ją w połowie drogi na piętro.

Nie, nie, nie… Drzwi do obydwu sypialni były otwarte, co mogło oznaczać tylko jedno. Że Gia i Elena nadal nie wróciły do domu. Mia rzuciła się do pierwszych drzwi. Pusto. U Eleny tak samo.

Strach ścisnął Mię za serce. Co teraz? Bez samochodu nie mogła ruszyć na poszukiwania, ale nawet gdyby go miała, nie wiedziałaby, gdzie najlepiej zacząć.

By się upewnić, że naprawdę jest sama w domu, zajrzała zarówno do obydwu łazienek, jak i do swojej sypialni. Wszędzie było pusto i cicho.

Pospieszyła na dół i z powrotem do salonu. Odgarnęła włosy, które irytująco łaskotały ją po twarzy, a później zaczęła bez planu dreptać w tę i we w tę z rękami założonymi na karku.

Gdzie one się podziewały? Może wcześniejsza myśl Mii nie była wcale wyolbrzymioną fantazją? Czyżby była bliżej prawdy, tylko nie chciała jej wierzyć?

Penny, która wskoczyła z powrotem na sofę, nawet na chwilę nie spuściła wzroku ze swojej pani, dającej teraz ujście swojej frustracji i zaniepokojeniu maszerowaniem po pokoju. Tam i z powrotem. Tam i z powrotem.

Oczywiście pojawiła się chęć na alkohol. To obrzydliwe ssanie, które przypomniało Mii, że nie zawsze to ona miała kontrolę nad swoim ciałem. Właśnie w takich chwilach była blisko poddania się. Oprócz tego w głowie kołatała jej się pewna myśl. Że była słabym człowiekiem, który nie radzi sobie w stresujących sytuacjach, tylko tęskni za tym, żeby się znieczulić. Odlecieć w jakiegoś rodzaju nieświadomość, gdzie nie trzeba brać odpowiedzialności czy podejmować decyzji.

Naprawdę tego nienawidziła. Nienawidziła, kiedy jej własny mózg próbował ją przekonać, że mały kieliszek nie zaszkodzi. Że Mia go potrzebuje. Że na to zasługuje.

Tym razem jednak próby na nic się zdały. Bo w domu nie było nawet pralinki z ponczem. Właścicielki wiedziały, w jaki sposób funkcjonują ci, którzy tu trafiają. Wiedziały, jak trudno jest powiedzieć temu wewnętrznemu głosowi, żeby się zamknął i spieprzał.

Mia próbowała myśleć trzeźwo. Co mogła zrobić? Zadzwonić na policję? Ale co by powiedziała? Nie wiedziała przecież nawet, w jakim pojechały kierunku ani gdzie zamierzały się udać.

Dlaczego nie dopytała, kiedy Elena oznajmiła, że jadą z Gią załatwić parę spraw? Jakich spraw? Gdzie? W miasteczku czy gdzieś dalej?

Zbierało jej się na płacz.

Opadła na fotel i skryła twarz w dłoniach. Pozwoliła łzom płynąć.

Proszę, proszę, Boże. Nie pozwól, żeby coś im się stało. Obiecuję, że nigdy więcej cię o nic nie poproszę, ale spraw, żeby wróciły do domu. Będę miła. Przysięgam, że będę dbać o siebie i innych, i dotrzymam tej obietnicy. Dlatego proszę, proszę, proszę…

Violetta! Może Mia mogłaby zadzwonić do niej i poprosić ją o pomoc? Do Christiana również? Będąc razem, pojechaliby w różne strony i w ten sposób zwiększyli szansę znalezienia Gii i Eleny. Ale o wpół do drugiej w nocy…? Na pewno spali, a poza tym Violetta była mimo wszystko stara. Jakie są alternatywy?

Nowa myśl.

Violetta mogłaby tu przyjechać i pożyczyć Mii swój samochód. Mia i Christian ruszyliby na poszukiwania, a Violetta poczekałaby na miejscu, na wypadek gdyby obie kobiety wróciły do domu. A może lepiej zadzwonić do Sandra? Tylko że on przecież wstaje wcześnie do pracy. Nie, lepiej go nie budzić.

Z kluchą w gardle Mia wyjęła komórkę i wybrała z listy numer Violetty. Już miała naciskać zieloną słuchawkę, kiedy znajome skrzypienie dochodzące od drzwi wejściowych sprawiło, że Penny zeskoczyła z sofy i pognała do przedpokoju.

Rozdział 26

Mię dobiegły szepty i odgłos odstawianych butów, kiedy ze łzami w oczach i niemal łkając, wyszła do przedpokoju.

A one tam stały, zmęczone. Gia i Elena zatrzymały się na widok Mii.

– Och, przepraszam – powiedziała Gia. – Obudziłyśmy cię?

Mia wpatrywała się w nie bez słowa. Czy ją obudziły? Wściekłość coraz mocniej pulsowała jej w skroniach. Naprawdę pyta, czy ją obudziły?! Czy to wszystko, co Gia miała do powiedzenia?

– Nie, nie obudziłyście mnie – teraz – wysyczała Mia, próbując przełknąć gulę w gardle. – Zasnęłam w fotelu, ale obudziłam się pół godziny temu, a was wciąż nie było w domu. Gdzieście się, do cholery, podziewały?

Kobiety, słysząc ostry ton Mii, cofnęły się o krok.

– Mówiłam przecież, że będzie się martwić – odezwała się Elena, zwracając się do matki.

– Tak, ale niewiele mogłyśmy z tego powodu zrobić, prawda? – skontrowała Gia.

– Halo! – przerwała Mia. – Odpowiedzcie, do jasnej cholery, na moje pytanie!

Po tych słowach wszystko w Mii pękło. Padła na kolana, wybuchnąwszy głośnym płaczem. Szlochała i nie potrafiła nic więcej z siebie wydusić. Czuła rozdzierający ból. Płakała jak nigdy wcześniej. Jakby runęła w niej jakaś tama. Z natłoku emocji chciało jej się śmiać i płakać jednocześnie.

Gia ostrożnie położyła dłonie na jej ramionach. Mia utonęła w jej ciepłych objęciach i dzięki temu zdołała się podnieść i powoli przenieść się z twardej podłogi w przedpokoju na miękką sofę.

– Drogie, drogie dziecko – wymamrotała Gia wtulona we włosy Mii, nie wypuszczając jej z objęć. – Naprawdę nie chciałyśmy cię niepokoić. Ale nie miałyśmy jak ci dać znać.

Mia głęboko nabrała powietrza.

– Ale gdzie wy byłyście? – zapytała zapłakana.

Elena dołączyła do Mii i Gii, pierwszej wręczając rolkę papieru toaletowego, drugiej – butelkę wody.

– To był kompletny obłęd – powiedziała Elena i zaczęła opowiadać historię, która kończyła się daleko na toskańskiej prowincji bez żadnych budynków w zasięgu wzroku.

Sprawa, którą miały załatwić, okazała się spotkaniem z jednym z polityków w gminie, podczas którego miało zostać przedyskutowane dalsze wsparcie dla schroniska. Spotkanie się przeciągnęło i kiedy zaczęła się zbliżać pora lunchu, kobiety z chęcią przyjęły propozycję, by coś przekąsić. Polityk, z którym wcześniej do czynienia miała głównie Gia, był bardzo sympatycznym mężczyzną, więc z planowanej godziny przeznaczonej na lunch zrobiły się aż trzy. Gdy w końcu Gia i Elena wsiadły do samochodu, odkryły, że obydwa telefony, które miały ze sobą, się rozładowały. Dlatego też, chcąc wrócić do domu szybciej, postanowiły pojechać niesprawdzonym skrótem. Oczywiście efekt był odwrotny. Skrót nie tylko zajął więcej czasu, lecz także okazał się drogą prowadzącą przez totalne odludzia – żadnych samochodów, a spośród budynków jedynie opuszczone stodoły i zagrody. I wtedy na domiar złego wydarzyło się coś jeszcze.

Złapały gumę.

Jakby tego było mało, nie miały koła zapasowego, bo Elena kilka dni wcześniej wyjęła je z bagażnika, żeby gruntownie posprzątać samochód, a później zapomniała włożyć z powrotem.

I tak utknęły bez nawigacji, pośrodku pustkowia i nie wiedziały, czy zawracać czy jechać dalej. Jedyną alternatywą, jaka im pozostała, było pójście pieszo. I tak też zrobiły. Pod górkę, z górki. Zapadł zmrok, a na niebie zagościł księżyc. Kilka razy zabłądziły i musiały zawracać, tak że spacer, który normalnie zająłby niewiele godzin, trwał aż pięć.

Opowiadając, Elena masowała sobie stopę.

– Teraz mogę przyznać, że przez chwilę naprawdę się bałam.

– Ja też – przytaknęła Gia i pogłaskała Mię po plecach. – Nie pomagała też myśl, że pewnie bardzo się niepokoisz.

– Właśnie miałam dzwonić do Violetty, kiedy akurat wróciłyście – powiedziała Mia i głośno wysmarkała nos. – Przyszło mi do głowy, że mogłaby tu przyjechać, a ja wzięłabym jej auto i pojechała was szukać.

– Och, skarbie. – Gia przytuliła Mię trochę mocniej, a później odsunęła się i na nią spojrzała. – Od tej chwili pilnujemy, żeby telefony były porządnie naładowane, kiedy jedziemy gdzieś dalej, i zawsze, ale to zawsze mówimy, dokąd się wybieramy. *Deal?*

Mia uśmiechnęła się przez łzy.

– *Deal.*

Tuż przy ich stopach dało się słyszeć ciche szczeknięcie.

– No proszę, a kogo my tu mamy? – wykrzyknęła Gia na widok białego szczeniaka w czarne ciapki, który złapał ją za duży palec stopy, nim zdążyła go podnieść.

– To jest Perdita – odpowiedziała Mia.

– No oczywiście – zaśmiała się Gia i podrapała malucha po brzuchu. – A skąd się tu wzięłaś, psinko?

Teraz nadeszła kolej Mii, by opowiedzieć historię o tym, jak wyglądał jej dzień i jak to się stało, że mieszkańcy schroniska zyskali nową współlokatorkę.

Rozdział 27

Mia przeciągnęła się i głośno ziewnęła. Przetarła oczy, wciąż spuchnięte od wczorajszego płaczu, i zgodnie ze swoim zwyczajem, nie schodząc z łóżka, pogłaskała Penny, która wciąż spała na podłodze.

Przed oczami stanęły jej wspomnienia wczorajszego dnia. Nie przypuszczała, że uczucia mogą spowodować fizyczny ból. Teraz już to wiedziała i na pewno nie chciałaby tego przeżywać ponownie.

Przerzuciła nogi przez łóżko i usiadła. Stopy postawiła na miękkim dywanie, rozkoszując się jego gładkością i miękkością. Uniosła ręce w stronę sufitu i przeciągnęła się raz jeszcze. Budzik pokazywał wpół do ósmej. Czuła, że nie przespała swoich ośmiu godzin jak zwykle, ale te sześć, które spędziła w łóżku, było przynajmniej głębokie i pozbawione koszmarów.

Poprawiła podkoszulek, który przekręcił się na biodrach, wstała i podeszła do białej tablicy, żeby sprawdzić, jakie czekały ją dziś zadania. Tablica była zupełnie pusta. Miło. Potrzebowała tego. Cała sobota niezapisana i otwarta na spontaniczność.

Wciągnęła na siebie szorty, które leżały na stosie na podłodze, i zapięła guzik w pasie. Zauważyła, że szew przy jednej kieszeni zaczął puszczać i że beż spodni przypominał coraz bardziej kolor szarobury. Być może powinna się wybrać po nowe szorty do miasta oddalonego kawałek od wioski, bo było tam więcej sklepów z ubraniami. Przydałoby jej się też kilka topów i nowe gumki do włosów, które zawsze w tajemniczy sposób znikały. Poza tym jutro miał być niedzielny obiad u Sandra i choć żaden z jego krewnych nie przywiązywał nadmiernej wagi do ubrań, nie wypadało pojawić się tam i zasiąść do stołu w stroju prosto z psiej zagrody.

Rozczesała włosy długimi pociągnięciami, a następnie zwinęła je w kok. Zanim ubrana i gotowa opuściła sypialnię, próbowała jeszcze wywabić Penny z jej miękkiego posłania, ale bez skutku.

– Guzdrała – wymamrotała Mia i odwróciła się na pięcie.

Zapach kawy rozchodzący się aż do schodów sprawił, że Mii zaczęło burczeć w brzuchu. Przyspieszyła kroku. Z kuchni słychać było brzdęk naczyń i muzykę płynącą z radia na parapecie.

– Dzień dobry – zawołała wesoło Gia, jak co ranek pełna werwy, do czego Mia długo nie mogła się przyzwyczaić. – Dałaś radę zasnąć po tym wszystkim? – Zatrzymała Mię w drodze do stołu i ujęła jej twarz w dłonie. – Wyglądasz trochę marnie, jeśli mam być szczera.

Mia lekko poklepała Gię po ręce.

– Tak, ostatecznie zasnęłam – westchnęła, nalała sobie kawy i usiadła przy stole. – Ale czuję, że dziś wieczorem chyba długo nie posiedzę. Co będziecie dzisiaj robić?

– Myślę, że nic takiego. Chciałam trochę posprzątać w swoim biurze, a później odpocząć. A ty?

– Muszę chyba pojechać do miasta i poszukać jakichś nowych ubrań. Kurczę, zaczynam wyglądać jak obdartuska, a nie chcę, żebyście wy albo Sandro musieli się za mnie wstydzić. – Podmuchała gorącą kawę i nagle coś sobie przypomniała. – Właśnie, à propos Sandra! Zapomniałam powiedzieć, że wszystkie jesteśmy zaproszone do niego na kolację jutro wieczorem. Będzie cała jego gigantyczna rodzina. Liczę, że wam pasuje i wybierzemy się razem.

Gia się rozpromieniła.

– O, jak miło! Raczej tak, ale sprawdzę dla pewności z Eleną, czy przypadkiem czegoś nie zaplanowała.

– Tak zrób.

Ze schodów dobiegły je głuche podskoki i chwilę później pojawiła się Penny. Nie przywitawszy się z Gią, usiadła posłusznie przy swojej misce.

– Więc to tak, panienko – powiedziała Gia, otwierając spiżarkę. – Tak teraz będzie? Czyż-

byś uważała, że skoro jesteś ulubienicą Mii, możesz oczekiwać specjalnego traktowania i nawet się nie witać?

Penny jakby zrozumiała, że zwrócono jej uwagę, bo zaczęła wesoło uderzać ogonem o podłogę i wycisnęła na dłoni Gii mokrego całusa, kiedy ta podnosiła miskę.

– Dziękuję, tak lepiej. Tobie też dzień dobry. – Ledwo zdążyła odezwać się do Penny, a suczka już rzuciła się na śniadanie.

Mia w ciszy obserwowała cały rytuał i znów przypomniała sobie coś, o czym zamierzała wczoraj porozmawiać z Gią.

– Słuchaj…

– Mmm – wymamrotała Gia i nastawiła kawiarkę na drugą turę kawy.

Nie zdążyły jednak zamienić ani słowa więcej, bo nagle rozległo się pukanie do drzwi wejściowych. Mia wyjrzała do przedpokoju i kiedy zobaczyła parę zniszczonych butów sportowych, zrozumiała, że nici z jej wyprawy do sklepów.

Rozdział 28

– Cześć – powiedziała Gia i przywitała się gościem, który stał w przedpokoju. – Mogę ci w czymś pomóc?

Mia wstała i dołączyła do Gii.

– Hej, miło cię znowu widzieć – przywitała się z gościem i odwróciła się do Gii. – Gia, to jest Clara, również Szwedka.

Zaskoczona Gia uniosła brwi.

– No proszę. Cześć, Clara. – Wyciągnęła rękę. – Miło cię poznać.

Dziewczyna ostrożnie ujęła dłoń kobiety.

– Cześć.

– Co cię do nas sprowadza?

Mia znów się wtrąciła.

– Wpadłam na Clarę na rynku i ją zaprosiłam, więc wczoraj przyszła i pomogła mi umyć Mona Lisę.

– Jak miło z twojej strony. – Gia się uśmiechnęła. – Dzisiaj też chciałabyś pomóc?

Mia zrobiła wdech i już miała znów otworzyć usta, kiedy Gia ją powstrzymała:

– Myślę, że Clara sama da sobie radę. Prawda?

Dziewczyna przytaknęła.

– Tak, chyba sobie poradzę.

Mia cofnęła się o krok.

– Sorry.

– No więc… – Clara naciągnęła na dłonie grube rękawy bluzy. – I tak nie miałam innych planów, więc pomyślałam, że mogę tu przyjechać. Żeby sprawdzić… To znaczy, jeśli nie, to mogę – wskazała na rower zaparkowany na podjeździe – spadać, po prostu…

Gia zrobiła krok do przodu i położyła rękę na ramieniu dziewczyny. Nie zauważyła, jak bardzo Clara się spięła.

– Nigdzie nie będziesz spadać, bo przecież nie odmówimy darmowej siły roboczej. Prawda, Mia?

– Zdecydowanie nie – odrzekła Mia i uśmiechnęła się w duchu na myśl o nieustępliwości Gii, której nie sposób było się przeciwstawić. Gia musiała działać świadomie: o każdego – znajomego czy nie – musiała zadbać. Taka po prostu była. Trzeba było to przełknąć, czy się to komuś podobało czy nie.

– Okej – odpowiedziała lekko drżącym głosem Clara.

– No dobrze, skoro ty i Mia już się poznałyście, najlepiej, żeby to ona pokazywała ci, co tu się robi, a ja w tym czasie – Gia przewróciła oczami – posprzątam biuro. Powiedzmy, że to sprawa… dość pilna.

Clara przytaknęła. Gia zostawiła je więc same i zniknęła.

Na moment zapadła cisza. Mia próbowała szybko wymyśleć, co trzeba by było zrobić tego dnia. Oczywiście, mogły się zająć stale powtarzającymi się zadaniami, takimi jak zbieranie psich kup w zagrodzie albo codzienny spacer z grupką wybrańców, Mia jednak chciała pokazać Clarze, że życie w zagrodzie Gii nie oznacza tylko mnóstwa obowiązków. Wiedziała dokładnie, co wpisywało się teraz w porządek dnia. Była jeszcze jedna rzecz, ale co do niej musiała się najpierw upewnić u Gii.

– Wiesz co, Clara? – powiedziała, unosząc w powietrze palec wskazujący. – Może poszłabyś do zagrody z psami i poczekałabyś tam na mnie, a ja w tym czasie porozmawiałabym szybko z Gią. Za moment przyjdę. Okej?

Dziewczyna przytaknęła i wycofała się z przedpokoju, a później skierowała się za dom.

Rozmowa z Gią nie zajęła Mii więcej niż pięć minut i już chwilę później z plecakiem i lekko zdenerwowana wyszła do Clary czekającej przy furtce do kojca. Zaprosiła dziewczynę do środka i rzuciła jej smycz, pokazując skinieniem na Mona Lisę. Mia i Penny poczekały, aż towarzystwo się przygotuje i do nich dołączy. Następnie pomaszerowały wspólnie w kierunku tego, co czekało na nie w odległości krótkiego spaceru.

Rozdział 29

Przed nimi rozciągało się pole. Mia bezgłośnie wysunęła skobel z drewnianej furtki elektrycznego ogrodzenia, które otaczało teren. Wpuściła pozostałych towarzyszy, a następnie dokładnie za nimi zamknęła.

Ludzie i zwierzęta ramię w ramię podziwiali rozpościerający się przed nimi widok. Były tam deski pozbijane w wąskie kładki, przeszkody w postaci minipoprzeczek do skoku wzwyż i długiego rzędu patyków wbitych w ziemię jeden za drugim. Betonowe walce tworzące wijące się ciemne tunele oraz kostki siana poukładane jedna na drugiej w coś na kształt gigantycznych schodów. Gia dopiero niedawno opowiadała Mii o tym miejscu, a tymczasem już teraz pojawiła się idealna okazja, żeby obejrzeć je dokładniej.

Widać było, że do Clary dotarło właśnie, co się tutaj zazwyczaj działo.

– To tor przeszkód dla psów, prawda? – Ciekawość zabłysła w jej oczach.

– Tak jest – potwierdziła Mia. – Fajny, nie?

Clara przytaknęła.

– Ale nie myśl, że się na tym znam – dodała Mia. – Nigdy tego nie robiłam. Pomyślałam jednak, że we czwórkę możemy spróbować. Może się czegoś wspólnie od siebie nauczymy. Co ty na to? Przetestujemy?

Cisza. Clara spuściła wzrok, kucnęła obok Mony i objęła ją za grzbiet. Pochyliła chudą szyję, a jej wątłe ramiona się rozluźniły. Choć raz nie musiała się spinać i zamiast tego doświadczyła rzadkiej chwili spokoju. A wszystko to za sprawą Mony, dającej bezpieczeństwo i cierpliwie stojącej u jej boku. Po dłuższej chwili Clara przytaknęła ponownie i głośno przełknęła ślinę, zanim udzieliła odpowiedzi.

– Bardzo chętnie – wyszeptała i pewnie trzymając smycz Mony, ruszyła przodem w kierunku jednej z przeszkód.

Penny, która wyczuła wiszącą w powietrzu ekscytację, wesoło zaszczekała i w podskokach ruszyła przed Mią, jakby chciała popędzić swoją panią.

Rozdział 30

Mia opadła zdyszana na ziemię. Niska trawa, z której słońce bezlitośnie wyciągnęło całą zieleń, kłuła ją w plecy i uda. Nie miała jednak kompletnie siły, by zmienić pozycję, więc odetchnęła głęboko i spojrzała na gołębiobłękitne niebo.

Clara, Mona i Penny, siedzące tuż obok, wzięły z niej przykład. Przez kolejne minuty dał się jedynie słyszeć ich zmęczony, zdyszany oddech, a w oddali muczenie krów przechodzących przez dolinę.

– Cholera, wiedziałam, że jestem w kiepskiej formie, ale nie sądziłam, że w aż tak złej… – Mia usiadła i przyciągnęła do siebie plecak. Wyjęła z niego dwie butelki wody i jedną podała Clarze, która z wdzięcznością ją przyjęła. Łapczywie wypiły połowę zawartości, a resztę oddały psom.

Mia przekrzywiła głowę i szturchnęła Clarę w ramię.

– Kurczę, jesteś naprawdę dobra w tym… to się nazywa *agility*, nie?

Clara uśmiechnęła się nieznacznie i pociągnęła Mona Lisę zaczepnie za ucho.

– Nie, to ta dziewczyna w mig załapała, co ma robić. A ja jej tylko towarzyszyłam.

– Daj spokój, nie bądź taka skromna. Jesteś niesamowita. Choć oczywiście duża w tym zasługa tego, że do siebie pasujecie, ty i Mona.

Penny podniosła się mozolnie i z językiem zwisającym niczym różowy krawat położyła przednie łapy na ramionach swojej pani, a potem dała jej mokrego buziaka.

– Nie, nie zapomniałam o tobie – zapewniła Mia i zepchnęła Penny na ziemię. – My też jesteśmy duetem, ty i ja.

Mimo że nie było to ani trochę przyjemne, Mia z powrotem się położyła. Czuła, jak puls powoli wraca do normalnego tempa, a popołudniowy wiatr, który zrobił się już nieco chłodniejszy, koi rozgrzaną skórę.

– Miałaś kiedyś psa? – Mia skorzystała z okazji, żeby zagadnąć Clarę.

– Nie – odpowiedziała Clara, kręcąc głową. – Nigdy się nie dało.

– Dlaczego?

Clara wzruszyła ramionami.

– Po prostu.

– A chciałaś w ogóle mieć psa?

– Nie wiem. W zasadzie nigdy o tym nie myślałam. Zanim się tu przeprowadziliśmy, mieszkałam w centrum miasta, a dla psa to chyba niezbyt fajna sprawa spędzać większość dnia zamkniętym w mieszkaniu.

– A teraz?

Clara odwróciła się do Mii.

– Co teraz?

– No chodzi mi o to, że teraz chyba nie mieszkasz w dużym mieście?

– Nie, nie mieszkam.

– Czy wobec tego chciałabyś teraz psa?

– Ale dlaczego pytasz? – W głosie Clary dało się wyczuć lekkie poirytowanie.

Mia usiadła, jęcząc i stękając.

– Cholera, ale będę mieć jutro zakwasy. – Otworzyła kolejną butelkę wody i wypiła kilka dużych łyków, a później spojrzała prosto na Clarę i podjęła: – Dlatego, że ty i Mona naprawdę się polubiłyście. Więc chciałabym wiedzieć, co byś powiedziała, gdyby się do ciebie wprowadziła. Mogłabyś zostać jej mamą adopcyjną.

Clara drgnęła, a na jej twarzy odmalowało się zaskoczenie.

– Co? Do mnie do domu? Na serio?

Mia odebrała reakcję jako pozytywną.

– Tak, rozmawiałam z Gią, która także uważa, że to dobry pomysł.

– Ale, ale… – Clara urwała nagle. – To znaczy, nie wiem, czy umiem się nią zająć. Mam na myśli: dobrze zająć.

– Ależ oczywiście, że umiesz – prychnęła Mia. – Od razu to widać. Jedyny problem, jaki trzeba rozwiązać, jest taki, że musisz przekonać do tego pomysłu swoich rodziców.

Mia odnotowała, że spojrzenie Clary spochmurniało, a później spuściła wzrok.

– To nie będzie problem.

– Ale…

– Wierz mi – ucięła Clara, nim Mia zdążyła powiedzieć coś więcej. – Zostaw to. Nie ma problemu.

Mia podniosła ręce na znak, że się wycofuje.

– Skoro tak mówisz.

– Tylko co zrobię z Moną, kiedy będę w szkole? Chyba nie powinna być sama przez tyle godzin?

– Zaglądaj do nas co rano w drodze do szkoły i ją zostawiaj, a później odbierzesz ją sobie, wracając. Czy to nie genialne rozwiązanie?

Clara aż się rozpromieniła. Położyła dłoń na umięśnionym ciele Mony i pogłaskała je delikatnie. Bez dwóch zdań decyzja, którą Mia podjęła wspólnie z Gią, była dobra.

– Ale jedną rzecz musimy ustalić – dodała Mia.

Uśmiech Clary przygasł i zastąpiło go wyczekiwanie.

– Okej…

– Chodzi mi o tę sytuację, kiedy kąpałyśmy psy, a ty dostałaś wiadomość, po której po prostu sobie poszłaś. Co się właściwie wtedy stało?

Clara spuściła wzrok i przełknęła ślinę.

– Zadzwonili ze szkoły do taty, bo nie było mnie na lekcjach.

Mia czuła się niezręcznie, odzywając się do dziewczyny tym samym zdecydowanym tonem, którego czasem używała, by psy zrozumiały, że mówi poważnie.

– Tak właśnie podejrzewałam, gdy już sobie uświadomiłam, że jest środek tygodnia. Dlatego chcę, by to było jasne: pod żadnym pozorem nie powinnaś wagarować, żeby u nas pobyć. To nie jest okej. Rozumiesz?

Clara nadal wlepiała wzrok w źdźbło trawy, które miętosiła palcami.

– Clara? Rozumiesz?

Dziewczyna spojrzała na Mię.

– Tak, rozumiem.

– O każdej innej porze dnia jesteś bardziej niż mile widziana i jeśli to okej dla twoich rodziców, jest nawet dodatkowe miejsce do spania, gdybyś któregoś wieczora się zasiedziała.

Kiedy Clara ponownie przytaknęła, atmosfera trochę się rozluźniła.

– Dobrze. Cieszę się, że mamy to załatwione. – Mia się uśmiechnęła. Wstała razem z Penny i strzepnęła trawę, która przyczepiła jej się do nóg i szortów. Później wyciągnęła rękę do Clary, a ta uścisnęła ją po krótkim wahaniu. – A, jeszcze kwestia zapłaty. – Mia zrobiła poważną minę.

Clara natychmiast się zmieszała.

– Zapłaty? To ja nie wiem… Nie mam pieniędzy. Ile…

– Nie, nie – uspokoiła ją Mia – nie chcę pieniędzy. Musisz przyjść jutro na kolację. W ramach zapłaty.

– Co? Kolacja? – Clara skrzyżowała ręce na piersi, wyglądała na sceptycznie nastawioną. – Mam zapłacić za Monę, idąc na kolację? Gdzie?

– Tak jest. To mój warunek. Pójdziesz na kolację do mojego chłopaka Sandra i jego rodziny.

– Ale przecież nawet ich nie znam!

– I co z tego? Chyba tak się poznaje ludzi? *Spotykając* ich? Sorry, dziewczyno, ale to nie podlega negocjacji. Po prostu musisz iść. – Tymi słowami Mia ucięła dyskusję i ruszyła w stronę furtki.

W duchu uśmiechała się do siebie, słysząc, jak Clara wzdycha i mamrocze coś, co miało trafić tylko do uszu Mony, oczywiście zgadzającej się ze wszystkim, co powiedziała jej nowa właścicielka.

Rozdział 31

– Ale nie myśl, do cholery, że założę na kolację sukienkę albo jakiś inny ciuch w tym stylu. – Wyraźnie niezadowolona Clara wsiadła na rower, obciągając rękawy bluzy, i owinęła smycz Mony wokół kierownicy. – A tak w ogóle, to i tak nie mogłabym tego zrobić, bo nie mam żadnej sukienki.

– Możesz przyjść w piżamie, jeśli tak ci pasuje, mało mnie obchodzi, co założysz.

– A co z resztą? Nic nie powiedzą?

– Kiedy poznasz tych ludzi, to przekonasz się, jak głupie jest to pytanie. – Mia uspokajająco poklepała Clarę po plecach. – Nie musisz się denerwować. Wystarczy po prostu, że zjawisz się na miejscu przed szóstą. Chyba że chcesz, żebyśmy po ciebie przyjechali?

– Nie, okej. Przyjadę. – Clara westchnęła i położyła stopę na pedale.

Mia usunęła się w bok, żeby nie zastawiać drogi.

– To co będziecie teraz razem robić?

– Nie wiem. Odpoczniemy i pewnie obejrzymy coś na Netfliksie.

– Miło. Razem z rodzicami czy jakąś koleżanką albo kolegą?

Clara odwróciła twarz w inną stronę, mamrocząc przy tym tak, że nie dało się nic usłyszeć, zwłaszcza że w tym samym momencie skręcała na rowerze.

– Co mówisz? Nie słyszałam. – Mia usiłowała nawiązać kontakt wzrokowy z Clarą, ale zamiast tego musiała się zadowolić widokiem jej pleców.

Clara odepchnęła się od ziemi i kiedy udało jej się złapać równowagę, a Mona zrozumiała, że ma biec obok, podniosła rękę i zawołała głośno przez ramię:

– Dzięki za dzisiaj i do zobaczenia jutro.

– Ja też dziękuję! Jedź ostrożnie!

– Jasne!

Mia stała na podjeździe jeszcze długo po tym, jak Clara zniknęła z pola widzenia. Zastanawiała się, skąd wzięła się reakcja Clary, gdy tylko Mia próbowała poruszyć temat rodziny i przyjaciół. Zmiana w zachowaniu dziewczyny na dźwięk wyrazu „rodzice" była wręcz namacalna i wywoływała masę pytań.

Mia rozumiała, że przyznanie się do codziennych problemów może być bolesne, ale przecież postarałaby się pomóc. Pewnie niekoniecznie w kwestiach materialnych, choć i w tym przypadku znalazłaby bluzę czy dwie, które mogłaby oddać, a jakaś para nowych butów sportowych też nie uszczupliłaby zanadto jej portfela.

Stała jeszcze jakąś minutę, nie potrafiąc zdecydować, czy myśl, która zaświtała jej w głowie, była dobra. Czy to naprawdę mądre? A jeśli zniszczy to, co udało się zbudować w ostatnich dniach? Mia nienawidziła sytuacji, co do których nie miała pewności, jak się rozwiną. W których dopiero po fakcie można było stwierdzić, czy coś poszło dobrze, czy całkowicie się spieprzyło.

Dreptała wokół jeszcze parę sekund. Potem zdecydowała. Niech się dzieje, co chce, przecież nie można jej będzie winić za to, że się troszczy. Nim zdążyła przekonać samą siebie, żeby jednak odpuścić, wyciągnęła z trawy zardzewiały rower, wskoczyła na siodełko i pognała w tym samym kierunku co Clara.

Rozdział 32

– Dobrze, Mia – wysapała do siebie zziajana, wjeżdżając pod górę, po trzydziestu minutach wysiłku, jakiego jej uda nie zaznały od bardzo dawna. – Miałaś cholernie świetny pomysł, żeby się wybrać na wycieczkę rowerową ledwie godzinę po tym, jak biegałaś tam i z powrotem przez pole. Bardzo inteligentnie, nie ma co!

Hen, daleko z przodu majaczyła Clara, która bez problemu pedałowała pod górę. Mia musiała dosłownie walczyć, żeby nie zostawać za bardzo w tyle, a jednocześnie nie zbliżyć się zanadto, by nie ryzykować zdemaskowania. Determinacja, która towarzyszyła jej na początku, uległa teraz osłabieniu i została zastąpiona potem, palącym karkiem i bólem tyłka. I całkiem sporą liczbą przekleństw.

– Kurwa jego mać – wysyczała Mia, a potem dorzuciła kolejną soczystą wiązankę, nim wróciła do kontynuowania walki z górą.

Jak wysoki był ten pieprzony pagórek? Targanie worków z psim jedzeniem przysłużyło się nieco sile mięśni, ale do budowania wytrzymałości w żaden sposób się nie przydało. Zdecydowanie musi coś zrobić z tym dyszeniem. Oczywiście nie pomyślała, żeby wziąć ze sobą wodę. Tyle dobrze, że droga powrotna będzie łatwiejsza.

Wierzchołek był coraz bliżej. Mia modliła się w duchu, żeby Clara nie skręciła w jakąś niewidoczną boczną uliczkę, bo oznaczałoby to niekończące się poszukiwania. Nie mogła powstrzymać chichotu, kiedy wyobraziła sobie siebie, podobną do zjawy, jadącą na rowerze w górę i w dół pagórka, całkowicie odwodnioną i w totalnej rozpaczy, że nigdy nie dotrze do celu.

Trzy pchnięcia pedałów później Mia nareszcie znalazła się na górze. Zatrzymała się na chwilę, żeby złapać oddech i zebrać siły. Spojrzała na drogę, która lekko opadała i skręcała ostro w lewo. Właśnie na wysokości skrętu Clara przyhamowała i zjechała w prawo, w boczną uliczkę.

Mia rozejrzała się po okolicy zaskoczona. Więc to tutaj mieszkała Clara. Pośrodku niczego. W trudno dostępnym miejscu otoczonym przyrodą, gdzie jak okiem sięgnąć nie było żadnego sąsiada. Co takiego sprawiło, że jej rodzice opuścili ojczyznę i doszli do wniosku, że to wspaniały pomysł, by osiąść tutaj?

Mia wskoczyła na siodełko i zaczęła się toczyć w dół góry. Rokoszowała się chłodnymi powiewami wiatru i dźwiękiem, jaki dawały opony w zetknięciu z asfaltem. Docisnęła hamulec, zbliżając się do zakrętu i starając się przemieszczać bezszelestnie, wjechała w wąską i nieco zapuszczoną dróżkę, wzdłuż której rosły krzaki bugenwilli i drzewka oliwne. Droga wiła się wśród roślinności i przez chwilę Mia prawie myślała, że się pomyliła i skręciła źle. Zdecydowała, że da sobie jeszcze dziesięć minut, a później się podda i zawróci. Ale ledwie wjechała w następny zakręt, a mała dróżka nagle się urwała. Oczom Mii ukazała się czarna żelazna furtka z inicjałami TA przyspawanymi do kraty. Ale to coś innego sprawiło, że Mii zupełnie opadła szczęka. To, co zobaczyła za furtką, zmusiło ją do wzięcia głębokiego wdechu.

Rozdział 33

Nie było tutaj domów skleconych samodzielnie z poznajdywanych materiałów ani rozrzuconych wokół śmieci, jak można by sobie wyobrażać slumsy. Nie było też prowizorycznych palenisk do gotowania ani półnagich i brudnych dzieci kopiących do siebie poniszczoną piłkę. Nie było żadnych wydeptanych ani wyjeżdżonych przez pojazdy ścieżek. To, co znajdowało się przed Mią, było pedantycznie wygrabioną żwirową dróżką, na której każdy kamyczek leżał tam, gdzie trzeba. Wzdłuż podjazdu wznosiły się rośliny dokładnie tej samej wysokości z jaskrawoczerwonymi kwiatami. Dróżka prowadziła prosto do gigantycznej dwupiętrowej willi z białej cegły, z oknami obramowanymi ciemnymi listwami i masywnymi drzwiami z czerwonobrązowego mahoniu. Trawnik był przystrzyżony precyzyjnie co do milimetra, aż nasuwała się myśl, czy Mona Lisa na pewno będzie mogła tu załatwiać swoje potrzeby.

U stóp marmurowych schodów prowadzących do drzwi wejściowych stał rower Clary zaparkowany obok czarnego sportowego samochodu nieznanej Mii marki.

Wszystko ociekało luksusem. I ogromnymi sumami pieniędzy. To nie był dom, a rezydencja. Nie można było jej w żaden sposób przyrównać do domu, w którym mieszkała Mia. Tutaj wszystko było zadbane z wręcz wojskową precyzją, panował niespotykany porządek.

Mia odczytała napis ze skrzynki na listy przymocowanej z boku furtki:

TA Winery

Winiarnia? A więc tym zajmowali się rodzice Clary. Dlaczego, do jasnej cholery, tak bardzo zależało jej, żeby nikt się o tym nie dowiedział? To przecież nic złego pochodzić z takiego domu. A Mia rozważała, czy nie kupić Clarze pary nowych sneakersów… Poczuła irytację i doskonale znała jej powód. Została oszukana. Wyprowadzona w pole. Jakby Clara udawała kogoś innego, żeby zyskać sympatię. I jak to niby nie mogła zapłacić za Monę? Co to było za pieprzenie? Na pewno zdołałaby przekonać tatusia i mamusię, żeby kupili całe schronisko, gdyby poprosiła ich wystarczająco ładnie.

Irytacja narastała i narastała. Co Mia ma teraz zrobić? Skonfrontować Clarę i ją zdemaskować? Raczej nie będzie łatwo spędzić z nią jutrzejszej kolacji i udawać, że nie zna prawdy. Jak zdoła tak po prostu wziąć ją pod swoje skrzydła i sprawić, żeby poczuła się jak w domu i mile widziana? Że jest częścią grupy.

Przypomniała sobie o tym, jak wcześniej sprawnie utrzymywała fałszywy wizerunek, ale teraz, po kilku miesiącach, nie potrafiłaby już grać w tę grę i ukrywać prawdziwej siebie. W tej samej chwili usłyszała słowa siostry: „Każdy ma czasem pod górkę. Nie zawsze jest miło, łatwo i przyjemnie".

Mia westchnęła głęboko. To była właśnie taka chwila. Musi się postarać i pokazać, że potrafi zachować się dojrzale. Udowodnić, że nie bierze tego do siebie i pozwala ludziom być takimi, jacy są.

Tajemnica Clary pozostawała wielką zagadką. Mia nie rozumiała, jak ta humorzasta, naburmuszona i po prostu zgorzkniała dziewczyna w następnej sekundzie potrafiła się zmienić w otwartą i sympatyczną. Choć może nie powinna się temu dziwić – przecież Clara była nastolatką. Mia sama pamiętała, jakie to uczucie w jednym momencie być przepełnioną euforią, jakby się zdobyło najwyższy szczyt świata, a już za chwilę czuć, jakby życie dobiegało końca. Niebo i piekło, światło i ciemność, góry i doliny.

Nie zmienia to jednak faktu, że Clara nie przestała się starać i nie porzuciła prób stania się częścią wspólnoty tych trzech kobiet w zagrodzie. Nie przychodziła, żeby się popisywać, nie machała plikiem pieniędzy, próbując się wkupić, a to, że nie opowiedziała, skąd pochodzi, może wynikało właśnie z tego, że chciała być doceniana za to, *kim* jest, a nie *co* posiada. Mia potrafiła to cał-

kowicie zaakceptować, a nawet *uszanować*.

Spostrzegła, że drzwi wejściowe się otworzyły i na schody wyszła pomoc domowa w czarnej sukience i białym fartuszku. Mia szybko ukryła się za pobliskim gęstym krzakiem, a potem wyglądała zza gałęzi, marszcząc nos. Przypominało to scenę z *Upstairs, downstairs*, a Mia odgrywała rolę kuzynki ze wsi, z zazdrością przyglądającej się luksusowym zbytkom. Brakowało tylko, żeby w tle grała na żywo orkiestra, a mężczyźni w białych garniturach i kobiety w błyszczących sukienkach i miękkich kapeluszach śmiali się, wznosząc toasty.

Podobny scenariusz wcale nie był aż tak niemożliwy za jakieś dziesięć lat. Jeśli Mia dobrze rozegra karty. Chociaż nie, natychmiast się poprawiła – tak mogłoby wyglądać jej życie, gdyby wciąż zajmowała się tym, czym wcześniej. Ale to by ją zgubiło. Nowy i bardziej prawdopodobny film zaczął się teraz rozgrywać w jej głowie. Mia już o dziesiątej przed południem wędrowała w nim po wszystkich pokojach domu ze szklaneczką ginu z tonikiem, udając przed niespodziewanymi gośćmi, że to woda. W porze lunchu przerzucała się na mocniejsze trunki i nie zjadała obiadu, bo i tak nie była głodna, wystarczająco dużo kalorii dostarczał jej alkohol. Akurat gdy mąż wracał do domu, o ile byłby jakiś mąż, Mia była tak pijana, że plątały jej się słowa i w dalszym ciągu nie czuła głodu.

Po ciele Mii przebiegł dreszcz. Ta wizja była straszna. Straszna i zbyt realistyczna. Bo mimo pieniędzy, luksusów i wysokiego statusu Mia była w niej tylko pustą dziewczyną, która nie ma nic wartościowego do przekazania.

Mia wyczekała, aż pomoc domowa wróci do środka, a później wyszła ze swojej kryjówki. Otarła pot z czoła i podeszła do roweru.

Pora ruszać do domu.

Rozdział 34

Zarówno na kuchence, jak i wokół niej panował okropny bałagan. Zapach jedzenia w dalszym ciągu wisiał w powietrzu, choć od kolacji minęła już ponad godzina. Rondle stały w zlewie jeden na drugim, a dokładnie wylizane talerze piętrzyły się na blacie razem z chochlami i półmiskami.

Widok ten przypomniał Mii o ekstremalnie uporządkowanym podjeździe do domu Clary. Mogła się założyć, że także kuchnia w rezydencji dziewczyny nigdy nie widziała takiego chaosu jak ten. Tam na pewno wszystko było sprzątane tuż po tym, jak miska czy rondel spełniły swoje zadanie, a nierdzewne blaty błyszczały, pozbawione odcisków palców i plam sosu.

Mia zastanawiała się, co Clara teraz robi. Dzieli się właśnie zrobionym popcornem z Moną, której oczywiście nie wolno leżeć na sofie, a w telewizorze z ogromnym ekranem leci komedia romantyczna? Ależ by to było ciekawe zobaczyć, jak radziłaby sobie ze zdziczałą i głośną rodziną, której wszyscy członkowie mówią jeden przez drugiego i próbują się przekrzyczeć, bo to jedyna szansa, żeby zostać usłyszanym.

Ani Gia, ani Elena nie miały problemu, żeby się wpasować, ponieważ przez te kilka lat zdążyły sobie przyswoić włoski sposób przebywania w towarzystwie. Taki jak teraz, kiedy między nimi i Sandrem toczyła się dyskusja na temat systemu politycznego i być albo nie być Silvio Berlusconiego. Ten *self-made-man* nie mógł już zasiadać w parlamencie, ponieważ został skazany na cztery lata więzienia za przestępstwa podatkowe. Nikt chyba jednak nie wątpił w to, że zamiast tego pracował teraz za kulisami i w dalszym ciągu miał wpływ na włoską politykę.

Sandro twierdził, że to mimo wszystko imponujące, że ktoś zaczął od zera i wypracował każdą jedną koronę, zbudował przedsiębiorstwo i wszystko, co idzie w parze z wielkim sukcesem. Gia mogła się w zasadzie zgodzić z taką argumentacją, ale jednocześnie uważała, że trzeba być narcyzem o cechach psychopaty, żeby piąć się w górę w taki sposób jak on. Na pewno wspinał się po wielu plecach, które przez lata zadeptał, oceniła uszczypliwie. Później opowiadała o obejrzanym filmie dokumentalnym na jego temat, w którym tylko chodził w kółko po swojej rezydencji i mówił o tym, jaki jest doskonały, i w którym zaprezentowano cały pokój po brzegi wypełniony darami, które, jak wspomniał kilka razy, przysłali mu wielbiciele. W ramach komentarza Gia wyciągnęła język, udając, że wkłada do gardła dwa palce i wymiotuje.

Mia słuchała, ale nie włączała się w dyskusję, ponieważ jej znajomość włoskiej polityki była tak duża jak odległość między miejscem, na którym siedziała, a koniuszkiem jej nosa. Ale ciekawie było się przysłuchiwać rozmowie, w której każda strona trzymała się swoich przekonań.

Rozmowa umarła, kiedy przeciwnicy zgodzili się, że się nie zgadzają, i Gia mogła zmienić temat. Wciąż jednak mówiła po angielsku, żeby Mia nie czuła się wykluczona.

– Jak poszło dzisiaj z Clarą? Na torze do *agility*. No i ważniejsza rzecz: jak zareagowała, kiedy powiedziałaś jej o Monie?

Mia się uśmiechnęła i odchyliła na krześle.

– Na torze poszło jej świetnie, natychmiast zgrała się z Moną. To było imponujące, świetnie było zobaczyć, jak ten duży, silny pies przelatuje nad przeszkodami pod przewodnictwem Clary. Jakby zajmowały się tym od zawsze.

– A później?

Mia pochyliła się nad stołem i wzięła swoją szklankę.

– Kiedy zrobiłyśmy sobie przerwę, skorzystałam z okazji i powiedziałam jej, co wymyśliłyśmy. Że jeśli jej rodzice się zgodzą, to dla nas jest okej, by Mona się do niej wprowadziła.

Gia, Elena i Sandro wyczekująco patrzyli na Mię.

– I jak zareagowała? Ucieszyła się? – naciskała Gia.

– Tak, chyba tak.

– Chyba?

– Była chyba zmartwiona tym, czy sprosta zadaniu. Czy zajmie się Moną w dobry sposób. A później tym, co z nią zrobi, kiedy będzie w szkole. Powiedziałam jej co prawda, że może zosta-

wiać Monę tutaj w drodze do szkoły. Najdziwniejsze było jednak to, że kiedy ją poprosiłam, żeby najpierw porozmawiała na ten temat ze swoimi rodzicami, zapewniła bez cienia wątpliwości, że nie musi, i kiedy uparcie się tego domagałam, natychmiast urwała wątek i niemalże wysyczała w moją stronę, że to dla nich okej. Jakby obawiała się dalszych pytań.

– Hm… – Gia podrapała się po głowie.

Mia zwróciła się w stronę Eleny.

– A pamiętasz, jak rozmawiałyśmy, że ona być może mieszka w jednej z tych biednych dzielnic?

– Tak.

– To mogę ci powiedzieć, że tak naprawdę nie mieszka w takim miejscu.

– Nie?

– To w takim razie gdzie? – zastanawiał się Sandro.

– W gigantycznej winiarni! Ze służbą i w ogóle!

Trzy pary brwi uniosły się ze zdziwienia.

– Winiarnia? – Elena wydawała się sceptyczna. – Skąd wiesz?

– Bo pojechałam za nią, kiedy wracała na rowerze do domu, i wszystko wtedy zobaczyłam.

– Więc co to była za winiarnia, mój mały mistrzu szpiegostwa? – zapytał Sandro.

– Na skrzynce na listy było napisane TA Winery.

– O, wow! – Sceptycyzm Eleny zniknął w jednej chwili.

Sandrowi również zaimponowała ta informacja.

– Znasz to miejsce? – zapytała Mia.

– Oczywiście! Robią świetne wina. Ty pewnie też wiesz, która to winiarnia, co, Sandro?

– Zdecydowanie. Mamy w ofercie kilka rodzajów wina od nich, ale dla naszych klientów są najczęściej za drogie. Na pewno dużo eksportują.

To wszystko wyjaśniało.

– Więc dlatego Clara wymamrotała coś o eksporcie, kiedy zapytałaś ją, czym zajmuje się jej tata – zwróciła się do Eleny. – Ale dlaczego tak jej zależało, żeby to ukryć przed otoczeniem?

Gia wzruszyła ramionami, wstała i zaczęła zbierać talerze.

– Kto wie, co się kryje u innych pod powierzchnią? Być może dziewczynie zależy na zachowaniu prywatności.

– To prawda – powiedziała Mia. – W każdym razie udało mi się ją przymusić do zjedzenia z nami jutro kolacji, Sandro. Uznałam, że to będzie jej zapłata za Monę. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

– Nie, jest okej – odpowiedział Sandro. – Jedzenia nie zabraknie.

– Ale muszę przyznać, że zdenerwowało mnie, że nie przyznała się, gdzie i jak mieszka. Ani kim jest jej rodzina i w ogóle.

Gia przestała stukać naczyniami przy zlewie.

– Dlaczego?

– Bo sprawia wrażenie, jakby chciała pokazać, że jest kimś, kto w codziennym życiu walczy z wieloma przeciwnościami. Kimś, kim nie jest. Poczułam się w jakiś sposób oszukana.

Gia westchnęła i wróciła do naczyń.

– Jest coś, czego nauczyłam się po latach, to coś brzmi: nie snuj przypuszczeń. Przecież w ogóle się nie znacie, a ona prawdopodobnie nie ma do ciebie jeszcze zaufania. Zapewne istnieje jakaś przyczyna, albo nawet kilka, dla których nic nie opowiada. Moja rada jest taka, żebyś to zostawiła. Jak będzie chciała coś opowiedzieć, to zrobi to w momencie, który uzna za dobry. A mieszkanie w takim eleganckim miejscu wcale nie musi oznaczać, że ktoś *ma* się dobrze, to akurat powinnaś wiedzieć, droga Mio.

Mia zamilkła i rzuciła okiem na Sandra, który skinieniem zgodził się z Gią. Następnie wstała, chwyciła ręcznik kuchenny i wyciągnęła rękę w stronę Gii i czystego talerza.

– Masz rację. Jak zwykle.

– Jakbym tego nie wiedziała – powiedziała Gia i puściła do niej oko. – Jestem jak Mistrz Yoda.

Całe towarzystwo gromko się roześmiało.

Rozdział 35

Wokół długiego stołu z jasnego drewna na czarnych kutych nogach stały ponad dwa tuziny ściśniętych, niepasujących do siebie krzeseł. Na drzewkach oliwnych rosnących wokół wisiały girlandy z żarówkami oświetlającymi pogrążony w ciemnościach ogródek, w którym wszyscy się zbierali.

Miejsce otoczone było niskim kamiennym murem zbudowanym na początku dwudziestego wieku, a nierówne podłoże pokryte kamieniami, z porastającym mchem zdobiącym fugi, także zdradzało, że ma na karku wiele lat.

Mia poczuła wyrzuty sumienia, stanąwszy przy krótszym boku stołu, który uginał się pod ciężarem jedzenia w takich ilościach, że można by nim wykarmić całą wioskę. Zwłaszcza że przypomniała sobie o błędnym przekonaniu na temat miejsca zamieszkania Clary. Te myśli uprzytamniały jej, jak bardzo są uprzywilejowani, mając zawsze dostęp do prysznica, żeby zmyć z siebie kurz, czy łóżko, do którego mogą się położyć w nocy.

Ale to, że towarzystwo w przypływie poczucia sprawiedliwości odmówiłoby sobie dobrego jedzenia, było tak prawdopodobne jak to, że poleją keczupem carbonarę. Tutaj jadło się nie po to, żeby móc pracować, tylko pracowało się, żeby móc jeść. Jedzenie było sensem życia, a kolacja naturalnym momentem zbierania się ludzi. To wtedy toczyły się rozmowy i cieszono się daniami. Nieraz zdarzało się, że kolacja przeciągała się do trzech, a nawet czterech godzin. Nie było czegoś takiego jak samotne wieczorne posiłki przed telewizorem, zawsze znajdowało się miejsce u kogoś przy stole i wszyscy byli mile widziani.

Dokładnie tak jak przewidziała Mia, Clara została przywitana równie ciepło co pozostali przybyli, którzy następnie zostali zaciągnięci do pracy. Nakryli do stołu, ułożyli na nim kieliszki, sztućce i rustykalne talerze, zebrali cytryny do deseru, nalali wody i wina do karafek, pokroili warzywa z własnej uprawy do sałatek, nałożyli makaron do półmisków, wyjęli z piekarnika kurczaka pieczonego z szałwią w brytfannie, obłożonego wokół ziemniakami, i przykryli go folią aluminiową. Nie, zdecydowanie nie było ryzyka, że ludzie, którzy przyszli tu w odwiedziny, wyjdą stąd głodni.

Mia kochała wszystko, co składało się na włoską niedzielną kolację, i żałowała, że nie wzięła ze sobą aparatu. Nie brakowało tu dobrych kadrów, a miłość łącząca członków rodziny utrwalona na zdjęciach poruszyłaby obserwatorów, Mia była tego pewna.

Była tam dziewięćdziesięcioletnia prababcia, nazywana przez wszystkich Nonną, która siedziała zadowolona na swoim miejscu, pozwalając rodzinie się obsługiwać. Sandro jak zwykle drażnił się ze swoją młodszą siostrą, co w końcu doprowadziło do tego, że rzuciła w niego cytryną, przed którą z szyderczym uśmiechem udało mu się uchylić głowę. Enzo od czasu do czasu przerywał swoim basem świergotanie, kiedy wykrzykiwał polecenie do tego, kto akurat chciał go posłuchać, tata Sandra pykał zaś cygaro i powtarzał, że ponieważ musi skosztować wina, nie może pomóc. Mama Sandra w którymś momencie złapała syna za ucho, co Mia odczytała jako polecenie, że ma być miły dla siostry.

Tak bardzo to wszystko różniło się od tego, co kojarzyło jej się z jej własną rodziną. W jej domu mówiło się ciszej, każdy mógł doprowadzić swoją wypowiedź do końca i dopiero wtedy głos zabierała następna osoba. Wchodzenie komuś w słowo mogłoby zostać uznane za niegrzeczne. No i nie było też tak łatwo zsynchronizować kalendarze, żeby w ogóle zjeść razem obiad. Miało to jednak swój urok, a poza tym Mia nie była do końca pewna, czy dałaby radę żyć ze swoją rodziną tak blisko jak Sandro. Dla niej czas spędzony w pojedynkę znaczył równie dużo jak ten wspólny. Mimo to scena, której się przyglądała, sprawiała, że robiło jej się ciepło na sercu, i cieszyła się, że tak dobrze ją przyjmowano, choć jeszcze nie nauczyła się języka.

Clara z zaróżowionymi policzkami wyszła z kuchni, niosąc gigantyczny półmisek wypeł-

niony makaronem z sosem pomidorowym. Gdy ich spojrzenia się spotkały, Mia się uśmiechnęła, by dodać jej otuchy. Mona Lisa, która też została zaproszona, położyła się przy chłodnym murze i stamtąd wszystko obserwowała, zupełnie nie reagując na panującą wokół wrzawę.

– Wszystko dobrze? – Całus złożony przez Sandra na policzku Mii wyrwał ją z natłoku myśli.

– Tak, świetnie. – Objęła jego kark. – A ty? Masz się dobrze?

– Bardziej niż dobrze. – Omiótł gestem jedzenie i ludzi, którzy zaczęli się wokół niego gromadzić. – Inaczej być nie może. – Położył rękę na jej biodrze, a następnie podprowadził ją do stołu i szarmancko wysunął krzesło. – *Signorina,* proszę usiąść.

– Dziękuję, *signore*. Miło z pana strony.

Sandro machnął ręką, jakby mówił „nie ma za co", i usiadł obok. Clara zajęła wolne miejsce między Mią a siostrą Sandra, która radośnie się przywitała, a później od razu wciągnęła Clarę w rozmowę. Dopiero teraz Mia uświadomiła sobie, że Clara naprawdę płynnie mówiła po włosku. Zazdrośnie się temu przysłuchując, Mia obiecała sobie, że włoży więcej energii, by też się nauczyć.

Półmiski zaczęły krążyć wokół stołu, a jeśli nie chciało się wejść na ścieżkę wojenną z ciotkami i mamą Sandra, to mała porcja nie wchodziła w grę. Tutaj doceniało się innych przez pałaszowanie ze smakiem i branie dokładek – w ten sposób oddawało się cześć tym, którzy całe popołudnie ciężko pracowali przy patelniach i rondlach.

Mii aż pociekła ślinka, kiedy poczuła zapach czosnku unoszący się z soczystego sosu pomidorowego i świeżo upieczonego chleba. Nałożyła sobie szaleńczo wielką porcję, choć wiedziała, że będzie później cierpieć. Przez moment zamarzyła o kieliszku wina, ale szybko odpędziła tę myśl. Że też to pragnienie nigdy nie znikało. Było to bardzo męczące.

Mia westchnęła w duchu i nawinęła makaron na widelec. Właśnie miała się rozkoszować słodyczą sosu pomidorowego i perfekcyjnie ugotowanym makaronem, kiedy rozległ się głos, który zatrzymał jej dłoń w połowie drogi do ust. Dreszcz przebiegł jej po całym ciele, odłożyła widelec. Zacisnęła dłonie pod stołem i nawet nie musiała zerkać na Clarę, żeby wiedzieć, że i ona zamarła.

Rozdział 36

Mężczyzna. Ten z wernisażu. Którego Clara nazwała dupkiem, a później zła wybiegła z galerii. Stał tam teraz we własnej osobie z taką samą miną wyrażającą zadowolenie z siebie i aroganckim spojrzeniem. Rozłożył ramiona i głośno powiedział coś, czego Mia nie zrozumiała, ale co odczytała jako komunikat w stylu „Nie musicie dłużej czekać, bo już jestem".

Kanty na jego spodniach były ostro zaprasowane, tak że niemal przypominały krawędź noża, a buty miał wypolerowane na błysk. Koszula w kolorze bzu nie miała ani jednego zagniecenia, a muszka w ciemniejszym odcieniu fioletu była perfekcyjnie zawiązana, jakby mężczyzna w ogóle nie wykonywał ruchów w swoich ubraniach, tylko w nich stał. Na głowie miał czarny kapelusz, przekrzywiony nonszalancko. Sprawiał wrażenie, jakby został narzucony bez wysiłku, ale Mia była niemal pewna, że ułożenie go w taki właśnie sposób wymagało długich chwil przed lustrem.

Wszyscy siedzący przy stole radośnie zareagowali na pojawienie się mężczyzny, który długo się witał z tatą Sandra, mamą i Nonną. Później uniósł lekko kapelusz, kłaniając się pozostałym. Ktoś ustawił dodatkowe krzesło przy krótszym boku stołu i mężczyzna z olśniewająco białym uśmiechem usiadł.

W przybyszu było coś, co powodowało, że Mia dostawała gęsiej skórki. Nie chodziło tylko o to, że, jak jej się zdawało, nie doceniał jej dzieł, było jeszcze coś innego. Coś, czego nie dało się wyrazić słowami, coś nieszczerego i nieprzyjemnego.

Nachyliła się do Sandra i szeptem się do niego zwróciła:

– Proszę cię, nie mów, kim jestem.

Sandro uniósł brwi.

– Dlaczego nie?

– Później porozmawiamy – powiedziała, złapała jego dłoń pod stołem i ją ścisnęła. – Po prostu zrób, o co cię proszę.

Sandro przyjrzał się jej jeszcze i w końcu przytaknął.

– Okej.

– Kim on jest?

– To stary przyjaciel taty.

Mężczyzna mówił, siedząc na swoim miejscu, i nie pozwalał nikomu dojść do słowa. Gestykulował i śmiał się głośno z czegoś, co bawiło chyba tylko jego samego, bo pozostali w żaden sposób nie reagowali.

– Co on mówi? – szepnęła Mia do Sandra.

Sandro w odpowiedzi głośno chrząknął, żeby przerwać monolog mężczyzny.

– *Scusi, signore* Conti, ale mamy przy naszym stole gości, którzy niestety nie mówią po włosku. Wszyscy oprócz Nonny rozumieją angielski, nawet jeśli dobrze w nim nie mówią, więc byłoby znakomicie, gdybyśmy spróbowali na tyle, na ile się da, żeby wszyscy mogli uczestniczyć w rozmowie.

– *Naturalmente* – odpowiedział Conti wspaniałomyślnie. – A z jakiego kraju, zamieszkanego chyba przez dzikich, pochodzą ci, którzy nie mówią w najpiękniejszym języku świata?

Mia spojrzała na swój talerz i skierowała całą uwagę na to, żeby perfekcyjnie nawinąć makaron na ząbki widelca. Nawet Clara zachowywała się tak, jakby nie słyszała, co powiedział Conti. Sandro ponownie zabrał głos.

– Ze Szwecji. – Pokazał na Gię i Elenę, które siedziały naprzeciwko. Niemal niezauważalnie skinął głową w kierunku Mii, a później rzucił im znaczące spojrzenie, żeby kobiety zrozumiały, że pora się włączyć. – To Gia i Elena, prowadzą schronisko dla psów kawałek pod miasteczkiem.

– Schronisko, doprawdy. Ciekawy wybór ścieżki kariery. – Conti pogłaskał się po brodzie. –

Przypuszczam, że nie jest się specjalnie zainteresowanym zarabianiem pieniędzy, jeśli się wchodzi w taką branżę. *É vero?*

Gia przeżuła do końca to, co miała w buzi, a później otarła sobie kąciki.

– Być może, ale ujmę to tak: jesteśmy bardziej zainteresowane życiem niż dobrami materialnymi.

Conti prychnął.

– Może też istnieć inny powód, dla którego dwie kobiety decydują się osiąść daleko od cywilizacji i kultury.

Rozdział 37

Conti nachylił się do stołu, jakby chcąc wyrazić zainteresowanie, choć w jego przypadku była to raczej nachalność niż cokolwiek innego.

Zapadła cisza, kiedy Gia z brzękiem odłożyła sztućce, a następnie pewnie spojrzała mężczyźnie prosto w oczy.

– Na przykład jaki?

– No, co ja tam wiem. Może być mnóstwo powodów. Nam, mężczyznom, nie jest łatwo, skąd mamy wiedzieć, jak się przy was zachowywać. Teraz z każdej strony wołają *me too*. Na Boga, strach nawet powiedzieć jakiś komplement, żeby nie zostać oskarżonym o to czy tamto.

– Przepraszam – wtrąciła się Elena – ale co *me too* ma do tego, że prowadzimy schronisko?

Atmosfera zgęstniała jeszcze bardziej, Mia wręcz czuła, jak Clara spina mięśnie ud, jakby przygotowując się do ataku. Żeby złagodzić te wrzące emocje, spokojnie, ale zdecydowanie położyła dłoń na nodze Clary i zostawiła ją tam do czasu, aż ta trochę się rozluźniła. W duchu jednak Mia całkowicie się zgadzała, że Conti był najbardziej niesympatycznym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek poznała. Chyba nikt przy zdrowych zmysłach nie szafował tak swoimi opiniami, i to po trzydziestu minutach wśród ludzi, których zupełnie nie znał.

– No to właśnie mówię – kontynuował Conti, nie zrażając się panującą przygnębiającą atmosferą. – Że nie mam pojęcia, ale przecież mogłoby to mieć ze sobą dużo wspólnego.

Gia upiła łyk wina, zanim odpowiedziała na prowokację. Oparła ręce o blat stołu, naśladując sposób, w jaki Conti prezentował swoje argumenty.

– W stu procentach stoję za całym ruchem MeToo, a pan najwyraźniej nie – podsumowała Gia, na co Conti ściągnął usta. – Ale ta dyskusja powinna się raczej toczyć przy innej okazji. Serdecznie pana zapraszamy do nas do schroniska, obiecuję, że zostanie pan oprowadzony i zobaczy, czym się dokładnie zajmujemy i dlaczego właściwie zamieszkałyśmy tak daleko od – Gia zrobiła w powietrzu cudzysłów – „cywilizacji i kultury". Tymczasem uważam jednak, że niegrzecznie byłoby, gdybyśmy nie wrócili do rozkoszowania się tym cudownym jedzeniem, które przygotowywano tak długo, dlatego wypijmy za zdrowie tych – skinęła głową do reszty – którzy są tak wspaniali i nas tutaj zaprosili. *Salute!*

Wszystkie kieliszki się uniosły, a na zakłopotanych twarzach pojawiła się ulga.

– *Salute!*

– Przysięgam – powiedziała cicho do ucha Mii Clara. – Jeśli on powie coś jeszcze w tym stylu, to, kurwa, pożałuje.

– Ciiiiii – odszepnęła Mia. – Wiem, że to ten sam człowiek, który tak bardzo cię wkurzył w galerii, ale nie wiedzą tego Sandro, Gia ani Elena, a ja nie chcę scen. Podobno jest przyjacielem taty Sandra, więc póki co nie muszą o tym wiedzieć. Opowiem później reszcie, ale nie teraz. Co on takiego powiedział tamtego wieczoru, że tak cię rozzłościł? Co?

Clara westchnęła głęboko i nachyliła się ku Mii.

– Zastanawiał się, ile lat ma artystka, bo jego zdaniem sztuka była dziecinna. A później pieprzył różne głupoty, jak na przykład o tym, że światło jest źle ustawione, i tak dalej. On naprawdę nie miał nic, zupełnie nic pozytywnego do powiedzenia. W końcu wybuchłam.

Mia przygryzła dolną wargę, żeby nie pozwolić emocjom na ujawnienie, co takiego dzieje się w jej wnętrzu. Nie było łatwo słuchać tej bolesnej krytyki. Próbowała się trzymać tego, co powiedział Sandro, że musi się przyzwyczaić do różnych opinii, decydując się na publiczne pokazywanie swoich prac. Nie da się być lubianym przez wszystkich i zawsze znajdą się tacy, którzy chętnie przekażą negatywne uwagi każdemu, kto tylko będzie chciał ich wysłuchać.

– Czy to nie dziwne, że on nie pamięta tej walniętej dziewczyny wykrzykującej mu *stronzo* prosto w twarz? – zastanawiała się Clara i zachichotała. – Ja bym nie zapomniała, gdyby to mnie się

przytrafiło.

Mia uniosła widelec do ust, ale jedzenie nie smakowało już tak jak chwilę temu. Wszystko zrobiło się breją, która rosła w buzi.

– Ech – powiedziała i musiała wypić łyk wody, żeby zdołać przełknąć. – Pewnie pamięta tylko to, jak sam wygląda, bo jest najważniejszy.

– Racja – przytaknęła Clara. – Ale ty chyba tego do siebie nie bierzesz? Kim on niby jest? Po prostu pieprzonym idiotą.

– Próbuję nie brać, choć oczywiście nie jest fajnie usłyszeć coś takiego. Ale jest, jak jest. I już.

– Dokładnie. Są gorsze rzeczy, które inni muszą po prostu zaakceptować. Które muszą strawić bez względu na to, jak twarde by nie były.

Mia nagle zorientowała się, że rozmowa przestała dotyczyć jej wystawy i fotografii i zeszła na zupełnie inne tory.

Rozdział 38

– To cześć! – Z Moną na smyczy i jedną stopą na pedale Clara odepchnęła się od żwirowej nawierzchni i ruszyła rowerem, nim Gia, Elena czy Mia zdążyły zareagować. I już jej nie było.

Mia nie zdążyła nawet zwrócić uwagi na to, gdzie wcześniej stał rower. Po prostu nagle się pojawił. A Clara spieszyła się tak być może nie z obawy, że dostanie propozycję odwiezienia do domu samochodem, już odstawionym na miejsce i ze zmienioną oponą.

To zaczynało być śmieszne. Jak długo jeszcze Clara zamierzała ukrywać swoją rodzinę? Przecież prędzej czy później muszą się poznać, nie tylko dlatego, że dziewczyna spędzała tak dużo czasu w zagrodzie.

Istniało ryzyko, że Clara nigdy nie podejmie decyzji, by się spotkali, być może więc to Mia musiała podjąć tę decyzję za nią.

Gia i Elena zniknęły już w domu, podczas gdy Mia stała jeszcze i rozmyślała.

Nie no, koniec z tymi tajemnicami. Wkroczyła do przedpokoju i po kilku minutach udało jej się wreszcie znaleźć kluczyki do samochodu w kieszeni jednej z kurtek Gii.

– Przejadę się – zawołała i pospieszyła na zewnątrz, zanim ktoś zdążył jej zadać pytanie o to, dokąd się wybiera.

Odpaliła silnik, a reflektory przecięły ciemność, kiedy wycofywała z podjazdu. Później ruszyła w tę samą stronę co Clara. Jechała wolno po wijącej się drodze, która wydawała się nie mieć końca. W nocy wszystko wyglądało inaczej i Mia bała się, że przegapi ten niepozorny zakręt.

I dokładnie to zrobiła.

Głośno zaklęła, a później modliła się cicho, żeby z przeciwnej strony nie nadjechał żaden samochód, kiedy akurat będzie zawracać. O ile wcześniej jechała wolno, o tyle teraz jej tempo należałoby nazwać ślimaczym. Tym razem jednak zobaczyła drogę na czas i skręciła. Pick-up podskakiwał na nierównej powierzchni. Kiedy ujrzała furtkę z kratą, wyłączyła silnik.

Wyskoczyła z samochodu i zdziwiła się, że nie potrzebuje ani kodu, ani klucza, żeby wejść do środka. Furtka otworzyła się z łatwością, a pod stopami w sportowych butach zachrzęścił żwir, kiedy ruszyła ścieżką wygrabioną tak samo dokładnie jak wtedy, gdy była tu ostatni raz. Liczne lampki w oknach rzucały ciepłe światło na wejście i sprawiały, że to, co znajdowało się w środku, wyglądało na wygodne i przytulne. To z kolei czyniło zachowanie Clary jeszcze bardziej niezrozumiałym.

Mia pokonała trzy schody i zatrzymała się przy drzwiach wejściowych. Ze środka słychać było słabe dźwięki muzyki klasycznej. Wytarła dłonie o nogawki spodni, a potem zebrała się na odwagę i zadzwoniła. Prawie natychmiast jej uszu dobiegł odgłos zbliżających się ciężkich kroków, a chwilę później otworzyły się drzwi. Mia zamrugała, gdyż oślepiło ją ostre światło z gigantycznego kryształowego żyrandola, który rozjaśniał przedpokój ze spiralą schodów prowadzącą na piętro.

– Tak?

Stał przed nią dobrze ubrany mężczyzna z siwymi pasemkami włosów, w średnim wieku, którego pokaźny brzuch zdradzał, że nie odmawiał sobie w życiu przyjemności. Ale tym, na co Mia zwróciła uwagę w pierwszej kolejności, były jego oczy. Jakby… bez życia. Puste. Obojętność była tak namacalna, że niemal wydawało się, że można by ją złapać.

– W czym mogę pomóc? – Ton głosu mężczyzny stał się nieco twardszy.

– Oj, przepraszam – odezwała się Mia, a potem wyciągnęła do niego dłoń, widząc, jak się wzdrygnął, gdy przemówiła po szwedzku. – Czy to pan jest tatą Clary?

– Tak, to ja – odpowiedział i podał jej rękę.

– Miło mi, mam na imię Mia. Nie wiem, czy Clara o mnie wspominała.

Mężczyzna wyprostował plecy i głośno nabrał powietrza.

– Tak, wspominała. I z tego, co rozumiem, to tobie mam dziękować, że do mojego domu nagle wprowadził się pies.

Do *mojego* domu? Nie *naszego*…

– Tak, chyba muszę się przyznać. Winna. – Mia zaśmiała się i usłyszała, że był to nerwowy śmiech.

Tata Clary, który najwidoczniej uważał, że nie musi się przedstawiać, nie podchwycił żartu.

– Ale zapewniała mnie, że to nie problem.

– A ty, jako dorosła osoba, stwierdziłaś, że można zaufać słowom nastolatki?

Mia chrząknęła i nerwowo splotła dłonie za plecami.

– Cóż, to może było głupie. Ale pomyślałam, że Clarze prawdopodobnie dobrze by zrobiło, gdyby…

– O tym, co jest dobre dla mojej córki, a co nie, decyduję ja jako rodzic, a nie obca osoba spoza rodziny, która zna ją zaledwie od kilku dni. Ale teraz już za późno, żeby zmienić fakt, że zaciągnęła do domu tego psa. Jest, jak jest. Pytanie: czym mogę służyć dziś wieczorem?

– Chciałam tylko zajrzeć do Clary, żeby się upewnić, że dotarła do domu i w ogóle, bo wracała na rowerze po ciemku.

Nie kontynuując rozmowy, mężczyzna odwrócił głowę i zawołał w kierunku piętra:

– Clara! Ktoś do ciebie!

Mia stała milcząco na swoim miejscu, czując się tak niezręcznie jak nigdy. Ale to reakcja Clary sprawiła, że naprawdę pożałowała, że zdecydowała się tutaj przyjść.

Rozdział 39

Widok Mii na schodach sprawił, że Clara momentalnie zamarła, a jej twarz zaczęła tracić kolor, aż nawet usta pobladły.

– Nie stój tak – polecił tata dziewczyny. – Chyba możesz zejść i przyjąć swojego gościa. – Tymi słowami odwrócił się na pięcie, opuścił przedpokój zdecydowanym krokiem i udał się do pokoju obok.

Wtedy paraliż Clary ustąpił i dosłownie zleciała po schodach. Błyskawicznie zbliżyła się do Mii, wypchnęła ją na żwirową ścieżkę i trzasnęła za sobą drzwiami. Kolor na twarzy, który zdążył wrócić, żarzył się czerwienią, a oczy płonęły ogniem wściekłości.

– Co tu, kurwa, robisz? – wysyczała przez zaciśnięte zęby.

– Chciałam tylko sprawdzić, czy wszystko z tobą okej i w ogóle – wyjąkała w odpowiedzi wystraszona Mia. – Biorąc pod uwagę to, jak zła byłaś podczas kolacji… No i zrobiło się tak ciemno, kiedy wracałaś na rowerze do domu.

Clara stanęła blisko Mii. O wiele za blisko. Gapiła się jej prosto w oczy i ani na moment nie spuszczała wzroku.

– Dam sobie radę sama i nie potrzebuję żadnego cholernego strażnika. Rozumiesz?!

– Ale…

– Żadnych ale! Znikaj stąd! – Palec wskazujący Clary drżał, kiedy wyciągnęła rękę, wskazując kierunek. – Spieprzaj!

Ostatnim, co Mia zobaczyła, były wąskie plecy dziewczyny, a później drzwi zatrzasnęły się z hukiem.

I tak stała.

Sama w ciemności, nic nie rozumiejąc.

Rozdział 40

Choć było już popołudnie, słońce nadal nie zdołało się przebić przez mgłę, która od rana przykrywała niebo.

Próbując odciągnąć myśli od wydarzeń z poprzedniego dnia, Mia postanowiła po lunchu, że resztę dnia spędzi aktywnie. Szkolenie Penny było dobre nie tylko dla niej samej ze względu na to, że czasami potrzebowała treningu umysłu, miało też terapeutyczny wpływ na Mię, która nie umiała pozbierać myśli krążących wokół Clary i jej gwałtownej reakcji.

– Siad.

Penny natychmiast położyła zadek i usiadła tuż przed Mią, która nagrodziła ją pokrojonym klopsikiem.

Mia podniosła zaciśniętą pięść i poleciła:

– Daj głos.

Szczeknięcie Penny poniosło się echem po zagrodzie i za moment grupa kolegów w schronisku przyłączyła się do niej chóralnie. Kolejny kawałek klopsika wprawił w ruch ogon suczki, która oczekiwała z entuzjazmem, co wydarzy się za chwilę.

– Leżeć.

Penny rzuciła się na brzuch i ponownie została nagrodzona.

– Obróóóóót. – Z tego Mia była najbardziej dumna.

Penny zrozumiała w mig, o co się ją prosi, i podążając wzrokiem za ruchem dłoni Mii, przewróciła się na plecy, a później na bok, aż wreszcie z powrotem na brzuch. Mia zapiszczała cicho z radości, co ucieszyło Penny tak bardzo, że zupełnie straciła głowę i zapomniała, że miała leżeć na miejscu, dopóki nie usłyszy kolejnej komendy.

Mia kucnęła i pozwoliła czarnej futrzanej kulce skoczyć sobie w ramiona. Lecz kiedy włożyła rękę do kieszeni, żeby dać Penny więcej klopsików, odkryła, że się skończyły.

– Ależ tak być nie może! Musimy przecież mieć przekąski, jeśli mamy pracować, prawda? – powiedziała Mia i ruszyła z powrotem do domu.

Kiedy przekrawała piątego klopsika, Penny wyrwała ją z zamyślenia, reagując na to, co się działo, na długo przed swoją właścicielką. Pazury zaskrzypiały na podłodze, gdy nagle zostawiła miskę i wróciła, dając do zrozumienia głośnym szczekaniem, że nie są już same i że kroki przed drzwiami wejściowymi nie brzmią znajomo.

Rozdział 41

Na schodach do ganku stał okołoczterdziestoletni mężczyzna, wyglądał niepewnie, jakby się zgubił. Jak trzcina na wietrze chwiał się to w jedną, to w drugą stronę, trzymając ręce w kieszeniach spodni. Sprawiał wrażenie, jakby czekał na pierwszą lepszą okazję, by uciec. Sarna w świetle reflektora, takie skojarzenie pojawiło się w głowie Mii, kiedy się zbliżała. Włosy, już przerzedzone na czubku głowy, miał ładnie uczesane, a słaby zapach wody po goleniu uniósł się obok, gdy Mia stanęła w progu.

– Hej – zaczęła po angielsku. – Przykro mi, ale nie mówię po włosku. Możemy porozmawiać po angielsku?

– Tak, okej – odpowiedział mężczyzna z silnym akcentem.

– To dobrze – uśmiechnęła się Mia. – Mogę ci w czymś pomóc?

– Nie, nie wiem. Nie… albo tak…

Mężczyzna był coraz bardziej zagubiony, na czoło zaczęły mu występować krople potu. Swoją niepewnością zaraził Mię, która nie wiedziała już, co zrobić. Zaprosić go do środka? Zaoferować szklankę wody? Zwiększyć dzielącą ich odległość czy wyjść na ogródek, żeby nie znaleźć się w potrzasku, gdyby sytuacja stała się nieprzyjemna? W najgorszym wypadku mogłaby chyba zawołać Gię siedzącą w swoim biurze… Zdecydowała, że przyjmie mężczyznę na zewnątrz, a nie w kuchni, gdzie miałaby tylko jedną drogę ucieczki.

Z Penny drepczącą jej po piętach Mii udało się zgrabnie sprawić, że mężczyzna się wycofał, kiedy wyszła na zewnątrz i stanęła na podjeździe. Podniosła suczkę i wzięła ją w ramiona, żeby jej szczenięcy wyraz pyska podziałał na niego rozbrajająco i rozweselił.

– Jesteś zainteresowany adopcją psa?

Mężczyzna potrząsnął głową i wytarł czoło wierzchem dłoni.

– Nie, ale moja matka Franca była tutaj kilka dni temu.

– Ach tak?

– Tak, znaleźliśmy przy drodze bezpańskiego szczeniaka w łatki, a ona tu z nim przyszła.

Mia się rozpromieniła.

– Aha, tak! Perdita! Prawdziwy słodziak. Chcesz ją zobaczyć?

– Nie, nie trzeba. – Mężczyzna machnął ręką lekceważąco i zrobił krok w tył.

– Ależ musisz ją zobaczyć, skoro już tutaj jesteś – zażądała Mia. – To dzięki wam żyje. Chodź.

Poprowadziła mężczyznę, który niepewnym krokiem podążał za nią, wskazała mu drogę na tyły domu i dalej, do furtki do psiej zagrody. Przez większość czasu Perdita towarzyszyła jakiemuś człowiekowi, ponieważ była jedynym szczeniakiem w stadzie, ale akurat teraz siedziała w swoim kojcu z minibudą wyłożoną miękkim kocem. Leżała w wejściu i słodko spała.

– Tu jest. – Mia wskazała palcem. – Cała i zdrowa. Dobrze jej tutaj.

Mężczyzna podszedł bliżej i wplótł palce w siatkę. Stał bez ruchu i tylko się przyglądał. Wydawało się, że widok Perdity leżącej kawałek dalej go zaczarował, nie ruszył się nawet wtedy, kiedy kolejne psy podchodziły i węszyły przy jego spodniach, witając się z nim i przedstawiając.

– Prawda, że kochana? – powiedziała ostrożnie Mia.

Mężczyzna przytaknął milcząco, nie spuszczając wzroku z Perdity.

– Moja matka powiedziała, że zajmujecie się nie tylko psami, ale także innymi… rzeczami.

– Nie ja, ale Gia i Elena tak – potwierdziła Mia.

– To co one takiego robią?

Mia chwilę się zastanawiała. Później przekrzywiła głowę i wszystkie wątpliwości, jakie jeszcze chwilę temu żywiła wobec mężczyzny, zniknęły.

– Mogę ci coś pokazać?

Mężczyzna puścił siatkę i zwrócił się do niej.

– Gdzie?

– Chodź za mną – powiedziała i ruszyła w kierunku domu.

– Kim oni wszyscy są?

Pytanie mężczyzny było tak ciche, że Mia ledwo je usłyszała. Pokazywała tych młodych ludzi, jednego po drugim, w miejscu nazywanym „ścianą miłości", wymieniała ich imiona, ale pomijała nazwiska. Nie opowiadała każdej historii ze szczegółami, tylko wyjaśniała z grubsza, dlaczego było to dla nich decydujące, że tutaj przybyli. Że nie potrafili uporządkować swojego życia na własną rękę i potrzebowali pomocy i miejsca, które zapewni im miękkie lądowanie. Że czasem rodzice czy bliscy nie mogą, niezależnie od tego, jak dobre intencje mają, być tymi osobami, które pomagają zapanować nad chaosem.

– To wtedy pojawiają się Gia i Elena. Patrzą na każdą osobę, która tutaj wkracza, jako na niezapisaną kartę i nie przejmują się tym, co wydarzyło się wcześniej, tylko spoglądają w przyszłość. Stawiają wymagania, oczekują rezultatów, ale później nagradzają za postępy. I wierz mi, że początki tu naprawdę nie są zabawą.

Mężczyzna usiadł na jednym ze schodów. Podłubał przy malutkiej ranie, którą miał na koniuszku kciuka.

– A skąd to wiesz?

Mia wskazała na zdjęcie, na którym dwie kobiety, wyskakując do góry, rozkładają ramiona ku słońcu. Ona i Gia.

– Dlatego, że byłam na dnie, i dlatego, że Gia i Elena były wtedy ze mną. Szczerze mówiąc, nie wiem, co by się wtedy wydarzyło, gdyby nie one.

Mężczyzna wstał i przyjrzał się zdjęciu. Wziął głęboki wdech, usiadł ciężko z powrotem na stopniach i zwiesił głowę.

– Ale chyba nie zawsze się udaje? – wymamrotał.

Mia uniosła brwi.

– Słucham?

Mężczyzna podniósł wzrok.

– No, powiedziałem, że chyba nie zawsze się udaje. Prawda?

– Nie za bardzo rozumiem, co masz na myśli – powiedziała Mia, potrząsając głową.

Wtedy mężczyzna wstał i zaczął czegoś szukać wśród niezliczonych twarzy utrwalonych na zdjęciach, a później się zatrzymał. Uniósł palec jak w *slow motion*. W końcu pokazał fotografię szczupłego młodego chłopaka z ciemnymi włosami i wątłymi dłońmi, który w koszulce w poziome paski siedział przy stole kuchennym Gii, wpatrując się w talerz przed sobą.

Rozdział 42

Był to Valentino. Chłopak, którego Gia nie mogła uratować, bo nie zdawała sobie sprawy, jak źle z nim było. Chłopak, który miał tak pokiereszowaną duszę, że potrzebował dużo więcej, niż Gia i Elena mogły zaoferować. Chłopak, który już nie wytrzymywał i pewnego słonecznego popołudnia wymknął się, stanął na torach i po prostu poczekał, aż nadjedzie pociąg.

Gia opowiadała, że czas, który później nastąpił, był dla niej ekstremalnie trudny. Kompletnie zwątpiła w siebie. Destrukcyjne myśli o tym, że jest bezwartościowa, męczyły ją i wiele razy chciała zamknąć to wszystko i po prostu się gdzieś ukryć. Gia do dziś nie pamięta, co sprawiło, że zmieniła zdanie. Jedyne, co wiedziała, to że pewnego dnia obudziła się i na nowo poczuła ufność. Kruchą pewność, że czyni dobro i że istnieją tacy, którzy jej potrzebują. Nie tylko psy. I to właśnie psy na początku na nowo ją zbudowały. Nie były więc tylko terapią dla tych, którzy znajdowali to miejsce, lecz także dla niej samej.

Ale skąd mężczyzna obok Mii wiedział, kim był Valentino? Jeśli nie… Czy to mógł być…? Musiała się opanować, żeby nie przyłożyć dłoni do ust, gwałtownie łapiąc powietrze. Tak, musiało być tak, jak podejrzewała. Nie mogło być inaczej.

Drżąc, opadła na stopień poniżej tego, na którym siedział ze zwieszoną głową mężczyzna. Dopiero teraz zobaczyła, że łzy spływały mu z policzków na splecione dłonie.

Mia na chwilę zamknęła oczy, żeby zebrać siły. A potem zadała pytanie, które musiała postawić:

– Czy to ty kierowałeś pociągiem?

Dało się usłyszeć głośne pociągnięcie nosem, a później mężczyzna ukrył twarz w dłoniach i zaczął płakać tak, że trzęsły mu się ramiona. Nie musiał nic mówić. Jego reakcja była wystarczającą odpowiedzią.

Serce Mii waliło mocno. Co ma teraz zrobić? Najlepiej byłoby przyprowadzić Gię, żeby zajęła się mężczyzną, ale nie chciała zostawiać go samego.

Więc czekała. I czekała. Pozwoliła Penny wskoczyć sobie na kolana. Dopiero kiedy suczka, perfekcyjnie wyczuwając moment, zakwiliła i położyła łapę na nodze mężczyzny, jakby próbując go pocieszyć, ten zdołał się wyrwać ze spirali smutku. Wrócił do ciemnego przedpokoju ze starymi schodami, gdzie z niezliczonych zdjęć uśmiechali się młodzi ludzie i gdzie światło pokonało ciemność. Poza tym jednym razem.

Łkanie powoli stawało się coraz słabsze i w końcu rozpacz, jeszcze przed momentem tak dojmującą, zastąpiła cisza. Mężczyzna odsłonił twarz i wytarł policzki bluzą. Mia poszła szybko do toalety i chwilę później wróciła. Podała mężczyźnie rolkę papieru toaletowego i siedziała bez słowa, podczas gdy gość głośno smarkał. Kiedy skończył, pogłaskał Penny po głowie, jakby w podziękowaniu za to, że nie pozwoliła mu się załamać. Następnie objął ramionami kolana i położył na nich brodę, wpatrując się w pustkę.

– Nigdy nie zapomnę, jak wyglądał.

Mia nie odpowiedziała, bo instynktownie poczuła, że trzeba pozwolić mężczyźnie mówić.

– On tam po prostu stał. Z twarzą skierowaną ku niebu, z zamkniętymi oczami i z rozłożonymi rękami. Później spojrzał prosto na mnie i się uśmiechnął. Jakby mówił: „Chodź i mnie zabierz. Tu jestem". A później pojawił się odgłos. Głuchy dźwięk, który uświadamia, że na coś się najechało. Nie tak głośny, jak kiedy wjeżdża się w zwierzę samochodem, ale i tak jasny. I już go nie było. I tak mnie zostawił. Jak mógł mi to zrobić? Przecież nie wyrządziłem mu żadnej krzywdy. Nawet go nie znałem!

Mia próbowała uporać się z jego poczuciem beznadziei, które także jej się udzieliło. Nie dało się przed nim obronić. Rozumiała go. W pełni. Był tylko niewinnym katem, który wcześniej żył normalnie, a teraz był zdruzgotanym człowiekiem. Wrakiem. Jak wrócić do życia, kiedy do-

świadczyło się czegoś takiego? Jak się pozbierać i znaleźć sens, jeśli się wie, że – choć przypadkowo, niezamierzenie i zupełnie bez winy – odebrało się życie drugiemu człowiekowi? Nie dało się tego pojąć. Czy odważył się wrócić do pracy? Mia nie wiedziała, czy sama by się na to zdecydowała.

Ale ten mężczyzna czegoś potrzebował. Nie oczekiwał być może wyjaśnienia tego, co niewyjaśnione, raczej chciał się z tym pogodzić. Z tym i z samym sobą, a przede wszystkim ze światem zewnętrznym, który tak łatwo obarczyć winą w podobnej sytuacji. Śmierć innego mężczyzny wstrzyknęła w jego żyły truciznę i potrzebne było antidotum.

Teraz. A tym antidotum była Gia.

Rozdział 43

Mia chodziła po kuchni tam i z powrotem.

Drzwi do biura Gii w dalszym ciągu były zamknięte. Jak długo będą tam siedzieć? Zegar ścienny nad drzwiami pokazywał, że minęło już czterdzieści pięć minut, odkąd zaprowadziła mężczyznę do Gii i wyjaśniła, kim jest. Od tamtej pory ze środka nie dotarł jej uszu ani jeden dźwięk.

Czy Mia powinna zapukać i zajrzeć, żeby się upewnić, że wszystko okej? A jeśli mężczyzna okazał się nagle niepoczytalny? Poczuła dreszcz niepokoju. Ech, na pewno nic takiego się nie stało. Jeżeli jest ktoś, kto potrafi zadbać o siebie, nawet w obliczu największych trudności, to jest to Gia. Ale gdzie, do cholery, podziała się Elena? Mia nie przypominała sobie, żeby dziś ją widziała. A była tu teraz naprawdę potrzebna.

Może mieli ochotę na wodę albo filiżankę espresso…? Mia potrząsnęła głową. Nie, nie mogła tak po prostu zapukać i zapytać o coś tak śmiesznego, jakby byli w jakiejś pieprzonej kawiarni.

Penny położyła się w drzwiach do przedpokoju, żeby mieć pełną kontrolę nad tym, kto wchodzi, a kto wychodzi. Śledziła wzrokiem Mię, nerwowo chodzącą wokoło, i przysypiała z nudów.

Sygnał wiadomości dochodzący z kieszeni spodni Mii wyrwał ją z zamyślenia, więc zatrzymała się na środku pokoju i wyjęła komórkę.

Violetta.

Mia nie mogła nic poradzić na to, że za każdym razem tak samo imponowało jej, kiedy ta dama wysyłała esemesa czy ememesa albo aktualizowała status na Facebooku. Była cały czas na bieżąco, nowe technologie jej nie przerażały. Mia bardzo się z nią polubiła.

Pomyślałam, że może chciałabyś wiedzieć, że dziś sprzedało się to największe zdjęcie. Kupiła je jakaś Franca Grassi.

Gratulacje, dobra robota!

Mia wpisała odpowiedź, okraszając ją emoji z buźkami otwierającymi usta ze zdziwienia, uśmiechami i całym rzędem czerwonych serduszek, a na końcu dwiema klaszczącymi dłońmi. I się zawahała.

Franca, Franca… Gdzie ona słyszała to imię? Znów zaczęła chodzić w tę i we w tę. Przyłożyła dłonie do skroni, jakby to miało pobudzić komórki mózgowe do pracy i pomóc w rozwikłaniu, dlaczego to nazwisko brzmiało tak znajomo. Bez skutku. Informacja ukryła się tak głęboko, że potrzeba było więcej niż kilku minut zastanowienia, żeby łaskawie wypłynęła na powierzchnię.

Minął kolejny kwadrans. Siedzieli tam już godzinę. Godzinę! To wieczność, gdy się na coś czeka. Mia nie wiedziała już, co ze sobą zrobić.

I wtedy otworzyły się drzwi. Z pokoju wyszedł mężczyzna z zaczerwienionymi oczami, ale promieniował od niego większy niż dotąd spokój. Zatrzymał się z dłonią na klamce i rozejrzał wokół. Wcześniejsze zagubienie zniknęło, a rozpacz osłabła. Czy godzina spędzona z Gią mogła dać mu to, czego potrzebował? Mia wiedziała, że to możliwe. Kto jak kto, ale ona pamiętała, co się działo, kiedy Gia wymachiwała swoją czarodziejską różdżką i zatrzymywała spirale negatywnych myśli. Był to dar, z którym musiała się urodzić, takiej cechy z pewnością nie dało się ot tak wypracować.

Mężczyzna odwrócił się w stronę pokoju, z którego wyszedł, i wziął wdech.

– Dziękuję, *signora*. Dziękuję bardzo. To wiele dla mnie znaczy.

Mia zajrzała przez ramię mężczyzny i zobaczyła siedzącą za biurkiem Gię przytakującą łagodnie na jego słowa.

– To ja dziękuję – powiedziała. – Dla mnie znaczy to tak samo dużo i naprawdę mam na-

dzieję, że jeszcze mnie kiedyś odwiedzisz.

– Nie jest to niemożliwe – odpowiedział i puścił klamkę. Zrobił krok w kierunku Mii i wyciągnął rękę. – Tobie też dziękuję, że poświęciłaś mi czas.

– Nie ma za co – odpowiedziała Mia i natychmiast poczuła dumę. Dumę z tego, że w pewien sposób uczestniczy w filozofii życia Gii i że udało jej się tak zgrabnie przekazać ją dalej.

Właśnie miała cofnąć rękę, kiedy mężczyzna ponownie ją złapał i przytrzymał.

– A zanim pójdę, chcę przeprosić. Przepraszam. – Po tych słowach rozluźnił uścisk i robiąc krok nad Penny, wyszedł z domu.

Mia stała na środku pokoju, nic nie rozumiejąc. Wydawało się, że nawet Gii brakuje słów, siedziała za biurkiem z otwartą buzią.

Warkot silnika na ulicy wybudził Mię, która pospieszyła na zewnątrz. Przeprasza? Przeprasza za co? Przecież musi się dowiedzieć. Kiedy zobaczyła, jak mężczyzna odjeżdża, już wiedziała.

Oddalający się samochód był czarnym pick-upem.

Dokładnie takim samym jak ten, który rok temu niemal potrącił Mię, kiedy stała na skraju tej samej ulicy, przy której zaparkował.

Z tą świadomością Mia pognała do domu. Na progu gabinetu Gii nagle się zatrzymała. Wcześniejsze zdziwienie gospodyni urosło, kobieta wpatrywała się teraz w ekran komputera, nie mogąc oderwać wzroku. Mia pospieszyła do swojej mentorki i stanęła za nią, próbując zobaczyć to samo co ona. Na ekranie widniał niekończący się ciąg cyfr w kolorze zielonym i czerwonym.

Mia się poddała.

– Co to? Na co patrzysz?

Gia wskazała koniec rzędu.

Trzy tysiące euro. Trzydzieści tysięcy koron. Gia otworzyła szczegóły przelewu. I znowu to nazwisko.

Franca Grassi przekazała schronisku dotację w wysokości trzydziestu tysięcy koron.

Wtedy Mia przypomniała sobie, gdzie słyszała to imię.

Mężczyzna powiedział, że jego matka ma na imię Franca.

Rozdział 44

Minął tydzień. Cały tydzień bez słowa ani żadnego znaku życia od Clary. Dziewczyna nie zaglądała nawet rano, żeby zostawić Monę w drodze do szkoły.

Mia naprawdę się ośmieszyła.

Big time.

Nie posłuchała rady Gii, żeby zostawić Clarze przestrzeń i pozwolić jej opowiedzieć o tym, co jej tak ciąży, dopiero kiedy będzie gotowa. Nie, bo Mia znowu dopuściła do tego, by jej własne potrzeby stały się ważniejsze od potrzeb innych. Kiedy ona się w końcu nauczy? Że nie jest pępkiem świata i że niektóre rzeczy nie muszą się dziać na jej warunkach? W tej chwili nie umiała sobie nawet przypomnieć, jaki był właściwy cel wizyty w domu Clary.

Nie miała odwagi powiedzieć Gii, co zrobiła, a kiedy mentorka zapytała ją, dlaczego Clara się nie pokazuje, wymamrotała coś o tym, że dziewczyna ma sporo na głowie w związku ze szkołą.

Mia westchnęła i stuknęła się lekko w czoło. Była taka głupia. Naprawdę.

Co ma teraz zrobić? Wiedziała na pewno, że nie postawi raz jeszcze stopy na tej przesadnie wypielęgnowanej ścieżce. Nie miała też wątpliwości co do tego, że z tatą Clary było coś nie tak. W przeciwnym razie nie rozmawiałby ze swoją córką w taki sposób ani nie patrzył na nią tak obojętnie. Smutek przeniknął duszę Mii. O co chodziło z tą rodziną? I gdzie w tym wszystkim była mama Clary? Czy więzi rodzinne i miłość zostały zniszczone przez… no właśnie, przez co?

Mia ponownie podziękowała swojemu wewnętrznemu głosowi, który choć raz się nie pomylił, gdy podpowiedział jej, że Clara powinna dostać Monę. Ich relacja była pełna miłości. Clara nie musiała w niej niczego wyjaśniać ani udawać kogoś innego. Wystarczyło, że po prostu była sobą, Mona całkowicie ją akceptowała.

Nie spała dopiero od pół godziny, a już zaczynała się tu źle czuć. Wydawało jej się, że ściany pokoju się przysuwają, a tlen jakby się kończy. Nie mogła tu leżeć.

Musiała wyjść.

Zrobić coś.

Usiadła na łóżku i związała włosy w kucyk. Następnie podeszła do fotela, gdzie ładował się aparat, wyjęła kabel i zawołała Penny, która drzemała na swoim posłaniu.

– Wychodzimy?

Penny podniosła jedna powiekę.

– No chodź!

Suczka westchnęła głęboko i wstała przesadnie powoli, cicho protestując, żeby zademonstrować, jak bardzo nie podoba jej się pomysł pani.

– Tak, tak, no chodźże. Ruszaj się.

Po tych słowach Penny poczłapała za Mią, która była już w połowie schodów.

Na zewnątrz Mia zrobiła głęboki wdech. Powietrze było ciężkie i wilgotne, co dawało nadzieję, że przyjdzie deszcz. Mia nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio porządnie padało. Chyba dobrze ponad pięć miesięcy temu. Teraz cały świat tego potrzebował. Natura, zwierzęta i ludzie. Po ulewie wszystko natychmiast stawało się bardziej przejrzyste, można było znowu odetchnąć, a na duszy robiło się lżej.

Penny wydawała się zupełnie nie pamiętać, że chwilę temu nie miała ochoty się ruszać. Minęła teraz Mię i podreptała w kierunku drogi. Zatrzymała się po chwili posłusznie i usiadła, żeby poczekać na swoją panią i razem pójść dalej. Nie zdążyły jednak nigdzie dojść, bo nagle Mona, galopując, wpadła na podjazd, ciągnąc za sobą smycz.

Rozdział 45

– Mona?! – wykrzyknęła Mia i zastawiła jej drogę. – Zatrzymaj się, kochana. – Złapała smycz i pogłaskała Monę po spoconym karku spokojnymi i długimi ruchami. – No już, już.

Penny, bardzo zadowolona, że widzi swoją koleżankę, podskakiwała wokół nóg Mony, która w ogóle nie zwracała na nią uwagi. Mona głośno ziajała z wysiłku, z otwartego pyska zwisał jej język.

– Skąd przyszłaś? – Mia mówiła miękkim i melodyjnym głosem, żeby dodatkowo nie niepokoić psa, i spoglądała na w kierunku, z którego Clara wcześniej przyjeżdżała na rowerze w drodze do szkoły. Nie było tam żywej duszy.

Mia, wstając z Moną na smyczy, zawołała Penny:

– Chodź. Spacer musi poczekać.

Z Penny kroczącą tuż za plecami i Moną przy boku Mia pospieszyła do kojca i wpuściła czworonogi do środka, do innych psów. Penny była totalnie zagubiona, kiedy furtka się za nią zamknęła.

– Wiem – zwróciła się do niej Mia w odpowiedzi na minę suczki. – Musisz tu póki co zostać. Elena przygotuje wam śniadanie.

W przedpokoju Mia złapała kluczyki do samochodu wiszące na haku na ścianie.

– Elena! – zawołała w stronę piętra.

– Tak, o co chodzi?

– Myślę, że coś się stało Clarze, dlatego biorę samochód i rozejrzę się wzdłuż drogi.

Na górze rozległy się szybkie kroki i już po chwili zarówno Gia, jak i Elena pojawiły się na szczycie schodów.

– Co?! Jak to coś się stało? – Zwykłe opanowanie Gii zastąpił wyraźny niepokój.

– Nie wiem, ale Mona właśnie wbiegła do zagrody, ciągnąc za sobą smycz.

– O Boże! Chcesz, żebym z tobą pojechała? – zapytała Elena.

Mia chwilę się zastanawiała.

– Tak, tak chyba będzie lepiej. Gia, nie dałam psom śniadania, czy możesz to zrobić?

– Oczywiście.

Elena zbiegła po schodach, wskoczyła w swoje trapery, nawet ich nie sznurując, i razem z Mią pognały do samochodu. Mia siadła za kierownicą i nim Elena zdążyła zamknąć drzwi, Mia wrzuciła wsteczny.

Koła najpierw zakręciły się kilka razy na żwirze, a później opony złapały przyczepność i pick-up zerwał się do jazdy w chmurze kurzu.

Rozdział 46

– Tam! – wykrzyknęła Elena, pokazując palcem na przeciwległe pobocze.

Mia podążyła wzrokiem za palcem Eleny. Rzeczywiście. W rowie leżał rower Clary do połowy ukryty w wysokiej trawie.

Opony zapiszczały na asfalcie, kiedy Mia nagle zahamowała. Poczuła, jak pas zacisnął się jej na klatce piersiowej. Wrzuciła luz, zaciągnęła hamulec ręczny, wypięła pas i nie wyłączając silnika, otworzyła drzwi i wyskoczyła. Nie myśląc o samochodach, które mogły w każdej chwili nadjechać, pognała na drugą stronę ulicy i nagle się zatrzymała.

Leżała tam Clara. Z cierpieniem na twarzy, ze łzami płynącymi po policzkach pokrytych brudnymi liniami, wybierała liście i trawę z potarganych włosów. Gdy ujrzała swoje ratowniczki, zupełnie się załamała i wcześniejszy cichy płacz zamienił się w głośny szloch.

– Pomóżcie mi – łkała, wyciągając rękę.

Wtedy Mia spostrzegła, co się stało. Stopa Clary ześlizgnęła się i widać było, że w wykręconej pod nienaturalnym kątem kończynie nie ma władzy. Nieprzyjemny dreszcz przebiegł Mii po kręgosłupie.

– Kochana – wysapała Mia, z niemałym wysiłkiem schodząc do głębokiego rowu. – Co ci się stało?

Przez przemożny ból Clara nie była w stanie odpowiedzieć i zaczęła jeszcze bardziej płakać.

Mia głaskała ją po włosach. Spojrzała bezradna na Elenę, która także nie miała pomysłu, jak wyjąć Clarę z rowu, nie robiąc jej przy tym krzywdy. Pozostawało tylko jedno rozwiązanie.

– Zadzwoń po karetkę – poprosiła Mia.

Elena natychmiast posłuchała.

Rozdział 47

Na szpitalnym łóżku w zimnym świetle jarzeniówki leżało wątłe ciało z nogą obandażowaną od kolana po kostkę. Na bladej twarzy podkrążone oczy z rozmazanym tuszem odznaczały się bardziej niż zwykle.

Mia za sprawą Clary odkrywała w sobie matczyne instynkty, o które się dotąd nie podejrzewała.

Silnie środki przeciwbólowe, które podawano Clarze przez wenflon, sprawiły, że przysnęła i nie była do końca świadoma, co się działo dookoła. Rentgen pokazał na szczęście, że operacja nie będzie konieczna, ale Clara musiała się liczyć z tym, że przez minimum cztery tygodnie ruszać się będzie o kulach.

Gdy przyjechała karetka, a Clarę z trudem wreszcie udało się wyjąć z rowu, w ostatniej chwili przed odjazdem Mia zapytała, czy ma zadzwonić do taty dziewczyny, żeby mógł się z nimi spotkać w szpitalu. W odpowiedzi otrzymała bardzo stanowcze „nie". Mia nie była przekonana i upewniła się jeszcze u Eleny. Ta uznała, że to decyzja Clary, dodając, że przecież, o ile nie okaże się, że to poważne złamanie, tata Clary i tak się wszystkiego dowie, kiedy dziewczyna wróci do domu. Choć Mia uważała, że to nie do końca dobre rozwiązanie, i nie czuła się komfortowo z tą decyzją, ustąpiła i pozwoliła Clarze zrobić po swojemu. W drodze do szpitala wysadziła Elenę przy ich skrzynce na listy, a później pojechała dalej.

Siedziała teraz, trzymając dłoń Clary w swojej, i ją głaskała. Rękaw bluzy z kapturem podsunął się do góry i częściowo uwidocznił blizny podobne do pajęczych sieci. Ich widok sprawił Mii ból. Było jej przykro, że Clara jest osamotniona w swoim cierpieniu. Trwanie w takim stanie w okresie dorastania, kiedy człowiek uczy się żyć, potęgowało poczucie osamotnienia. Mia przeciągnęła palcem po jednym z tych cienkich i jasnych pasków biegnących aż pod ubranie dziewczyny.

– Zaczęłam się ciąć, kiedy mama umarła.

Mia wzdrygnęła się, słysząc słowa Clary, i niemal odsunęła rękę. W ostatniej chwili zdołała się opanować i czekała w milczeniu, aż dziewczyna powie coś więcej. I w końcu się odezwała.

– To jedyna rzecz, która pomaga na to, co czuję w środku. – Clara pokazała na mostek. – Moja mama była najlepsza. Była miła, troszczyła się o wszystkich. A kiedy zachorowała i zmarła, jakby zniknęło całe ciepło. Zarówno taty, jak i z domu. Po tym jak odeszła, tata nie mógł wręcz na mnie patrzeć, bo tak strasznie jestem do niej podobna. Myślę, że przypominam mu za bardzo o tym, czego już nie ma. – Nie wypuszczając ręki Mii, Clara się skuliła. Ukrywała łzy, które znowu płynęły, świadcząc o długotrwałym bólu. – W końcu zdecydował, że zrobimy to, o czym z mamą zawsze marzyli – kontynuowała. – Że otworzymy winiarnię. Z góry było wiadomo, że to będzie katastrofa, ale on miał zupełnie gdzieś to, że nie chciałam się przeprowadzać. Ani do nowego domu, a już na pewno nie do innego kraju.

Mia wzięła w dłonie wątłe palce Clary, zachęcając, by dziewczyna mówiła dalej.

Clara uniosła głowę i wytarła nos bluzą, a potem podjęła:

– Nowa szkoła tylko pogorszyła sprawę. Tym draniom, którzy do niej chodzą, udało się w jakiś sposób dowiedzieć, że mieszkam w TA Winery, co tak w ogóle znaczy The Angel Winery, na cześć mojej mamy. A kiedy kilkoro z nich zobaczyło przypadkiem moje przedramiona, piekło rozpętało się na dobre. Od tamtej pory byłam tą biedną bogatą dziewczynką, która tnie się, żeby ktoś zwrócił na nią uwagę. To dlatego tak się wściekłam, kiedy pojawiłaś się u mnie w domu, bo pomyślałam, że u was też będę miała przechlapane. Że też zaczniecie patrzeć na mnie tak samo jak reszta tego pieprzonego świata i myśleć o mnie w taki sam, niemający nic wspólnego z prawdą sposób. A ja naprawdę nie miałam na to siły.

Teraz już Mia nie potrafiła powstrzymać łez, które paliły ją pod powiekami. Nie obchodziło ją, że płyną, tym samym pokazując Clarze, że ktoś się o nią troszczy.

– Przepraszam – wyszeptała Mia.

– Za co? – wybełkotała przez łzy Clara.

– Że nie miałam więcej odwagi, żeby zapytać cię, tak na serio, jak się czujesz. Że nie odważyłam się zapytać o twoje blizny, które widziałam już pierwszego dnia, gdy spotkałyśmy się na rynku. Stchórzyłam.

Clara zamknęła oczy, ale nawet nie drgnęła.

– Więc dlatego zapytam teraz wprost, bez owijania w bawełnę. Jak mogę ci pomóc?

Dziewczyna powoli podniosła zaszklone oczy i spojrzała prosto w oczy Mii. Potem mocno ścisnęła jej dłoń.

– Bądź moją przyjaciółką. Nic więcej.

Rozdział 48

Mia zaparkowała przed eleganckim domem z zadbanymi rabatami wokół. Wyłączyła silnik i zwróciła się do Clary. Słychać było, jak Mona skrobie pazurami w swojej klatce w bagażniku, żeby pokazać, że nie zamierza dłużej siedzieć w zamknięciu.

– Wszystko w porządku?

Clara przytaknęła. Całkowite wyczerpanie ciążyło zarówno na ciele, jak i na duchu, dziewczyna zdołałaby zasnąć na stojąco.

Mia wyskoczyła i przeszła na drugą stronę. Otworzyła drzwi i przytrzymała kule, kiedy Clara, nieporadnie wysiadając, skakała na jednej nodze. Później podała kule Clarze, by ta złapała równowagę i mogła je pewnie wsunąć pod pachy. W najbliższych dniach, nim nie opanuje właściwej techniki, nie będzie jej łatwo się sprawnie poruszać.

Mia wypuściła Monę z klatki i przypilnowała, żeby nie stała na drodze Clarze, która powoli skakała w kierunku drzwi wejściowych.

– Jesteś pewna, że nie chcesz, żebym zabrała Monę? – zapytała Mia. – To może być uciążliwe, kiedy będzie chciała sikać i w ogóle.

– Nie, naprawdę nie. To jedyna istota, dzięki której nie oszaleję.

– Okej, ale jakbyś zmieniła zdanie, to krzycz.

– Jasne, przecież wiem.

– I wyślij esemesa, jak będziesz chciała nas odwiedzić, przyjadę po ciebie.

– Okej.

Drzwi wejściowe otworzyły się, nim Clara zdążyła do nich dotrzeć. Stanął w nich jej tata, blady na twarzy, i wpatrywał się w zabandażowaną nogę Clary.

– Co się stało?

Clara wzięła głęboki wdech i skoczyła na ostatni stopień.

– Przewróciłam się na rowerze i Mona pobiegła po Mię i Elenę, które mnie znalazły. – Popatrzyła z miłością na czarnobrązową suczkę, która nie odstępowała jej na krok, odkąd odebrały ją ze schroniska. – Złamałam kości śródstopia, ale nie jest tak źle.

– Nie jest źle? Jak możesz mówić, że nie jest źle? – Dłoń taty zacisnęła się na klamce tak, że aż zbielały knykcie. Pokręcił głową i skierował uwagę na Mię. – I jeszcze ty. Znowu podejmujesz decyzje dotyczące mojego dziecka za moimi plecami. Pierwszą rzeczą, o której normalny człowiek by pomyślał, kiedy dziecko zostaje ranne, jest chyba skontaktowanie się z jego rodzicami?

Mia przełknęła to, co cisnęło jej się na usta, próbując zachować spokój.

– Być może powinnam to zrobić, ale zrezygnowałam, ponieważ Clara wyraźnie poprosiła mnie, żebym tego nie robiła. Taką podjęłam decyzję i za nią odpowiadam. Oczywiście zadzwoniłabym natychmiast, gdyby okazało się, że to coś poważnego, ale na szczęście to „tylko" złamanie kości śródstopia. – Mia urwała, ale gdy tylko tata Clary znowu zaczął wygłaszać kazanie, podniosła rękę i weszła mu w słowo: – Nie znam się za bardzo na dzieciach, Boże, czasem się zastanawiam, kiedy sama dorosnę, ale wiem jedno: miłości i uwagi nigdy za wiele. I myślę, że właśnie tego Clara od pana teraz potrzebuje. Więc proszę się wstrzymać ze swoimi wyrzutami i lepiej zapytać ją, jak się czuje i czego jej potrzeba. Być może odpowiedź pana zaskoczy.

Nie dając tacie Clary więcej szans na odezwanie się, nachyliła się do dziewczyny, mocno ją przytuliła i odwróciła się na pięcie.

Rozdział 49

– Dziękuję, że mnie tu zabrałaś – westchnęła Clara. – Zwariowałabym, gdybym spędziła jeszcze choćby godzinę w tamtym domu.

Spacer od samochodu do sklepu Enza nigdy nie wydawał się tak długi jak tym razem. Clara musiała zrobić sobie przerwę w połowie drogi, żeby napić się wody i wytrzeć pot z czoła.

– Kurde, to jest jak najgorszy trening.

– Tak, mnie wykańcza samo patrzenie na ciebie – zaśmiała się Mia i odebrała butelkę z wodą od Clary, kiedy ta była gotowa skakać dalej.

– To jak poszło? W sensie w domu.

– Ech, nie wiem. – Clara westchnęła i wzruszyła ramionami. – Może trochę lepiej. Tata w każdym razie w ostatnich dniach nie zamykał się w swoim biurze każdego wieczora, tylko rzeczywiście oglądał ze mną jakieś filmy. Nawet pojechał wczoraj kupić lody, choć go o to nie prosiłam.

Mia uniosła brwi.

– To chyba dobrze?

– No, tak. Chyba tak.

– Tylko się nie poddawaj – poprosiła Mia. – Tak długo żyliście w smutku, nie da się tego zmienić przez jedną noc. Potrzeba czasu.

Clara przytaknęła i stanęła obok wejścia do sklepu z wędlinami, czekając, aż zostanie wpuszczona do środka.

Dzwoneczek zadzwonił jak zwykle, kiedy wchodziły do środka. Znajome zapachy uderzyły w nie od wejścia, a Mia, jak wiele razy wcześniej, pomyślała, że to musi być jakiś chwyt marketingowy, żeby klienci kupowali więcej. Wymieszane zapachy czosnku, chilli, cytryny i sera wiszące w powietrzu miały na pewno sprawić, że goście stracą głowę i zapragną mieć wszystko. Wejście tutaj na głodnego było śmiertelnie niebezpieczne. Wtedy wrzucało się do koszyka po prostu wszystko i jeszcze więcej, a kiedy wypakowywało się zakupy po powrocie do domu, nie dało się zrozumieć, jak to się stało.

– Proszę, proszę! Nie każdego dnia mamy takich wspaniałych klientów. – Enzo rozłożył ramiona w geście powitania i nim Clara i Mia zdążyły zamrugać, zjawił się tuż obok. Uścisnął je mocno i wycałował w obydwa policzki. Później Enzo wrócił za ladę z wędlinami. Przyłożył dłoń do ust i zawołał do magazynu:

– Sandro! Masz gości!

– Mrówcza księżniczka i jej wspólniczka! – wykrzyknął Sandro na ich widok i także wyszedł zza lady. Mrucząc z zadowoleniem, wwiercił nos w szyję Mii i pocałował ją w usta. Clarę pogłaskał po twarzy i spojrzał na nią zatroskany.

– Słyszałem, że miałaś wywrotkę. Jak się masz?

– Jest okej, ale trochę dziwnie.

Sandro uniósł ostrzegawczo palec wskazujący.

– Ale mam nadzieję, jeździsz w kasku?

Cisza była wystarczającą odpowiedzią, więc Sandro niezadowolony mlasnął.

– Boże, ale jesteś dorosły – zaśmiała się Mia. – A ty jeździłeś w kasku, jak miałeś siedemnaście lat?

– Może nie, ale to chyba nie powinno powstrzymać innych od bycia mądrzejszymi?

– Tu masz rację.

Clara się uśmiechnęła.

– Muszę chyba jakiś zorganizować.

– Widzisz? – Zadowolona mina Sandra spowodowała, że Mia przewróciła oczami. – Można

pokładać nadzieje w dzisiejszej młodzieży, mimo wszystko!

– Dyskutowałabym z tym.

Głos dochodzący zza kotary wiszącej w wejściu do magazynu w jednej chwili przepędził dobry nastrój zarówno Mii, jak i Clary i sprawił, że Mia poważnie zaczęła rozważać odwrócenie się na pięcie i zrezygnowanie z zakupów.

Rozdział 50

Jak długo ten okropny człowiek, którego tata Sandra uważał za swojego przyjaciela, zostanie w miasteczku? Czy Conti nie miał nic lepszego do roboty niż przebywanie w miejscu, które nie zasługuje na jego obecność?

Mia ugryzła się w policzek i położyła pewnie dłoń na ramieniu Clary.

Conti wyszedł z magazynu, strzepnął kilka okruchów parmezanu z kącika ust i także wyszedł za ladę. Zlustrował wzrokiem Clarę i ściągnął usta.

– Nadzieja dla dzisiejszej młodzieży? Jak powiedziałem: można by długo o tym mówić.

– I co takiego można by powiedzieć, *signore* Conti? – powiedziała Mia i słodko się uśmiechnęła.

Mężczyzna podrapał się po brodzie.

– Niech pomyślę, od czego by tu zacząć…

Mijały sekundy i w tym samym momencie, w którym Mia uznała, że przestaje grać w grę Contiego i przyjdzie do sklepu innego dnia, mężczyzna wpadł wreszcie na to, co miał do powiedzenia.

– Po pierwsze, młodzi są leniwi i brak im etosu pracy. Chcą dostawać pieniądze za nic, a najwyżej na ich liście wymarzonych zawodów plasuje się… youtuber! Rozumiecie to? Stać przed kamerą w domowej sypialni to najwyraźniej to, co uważają za szanowaną pracę! – Ponownie zmierzył Clarę wzrokiem od góry do dołu. – I ten styl. Obecnie nikt nie ma stylu. Chłopaki chodzą jak obdartusy w spodniach opuszczonych do kolan, o dziewczynach nawet nie wspomnę. Bo najwyraźniej noszenie spódnicy czy bluzki nie jest już *cool*. Nie, nie, nie, teraz trzeba domyślać się, co to za płeć, bo na pierwszy rzut oka nie da się już tego rozstrzygnąć.

Tego dla Clary było już za wiele. Podniosła błyskawicznie kulę i uderzyła nią prosto w stopę Contiego. Szeroko otwarte oczy i mina towarzysząca głośnemu stęknięciu, które wydobyło się z ust mężczyzny, sprawiły, że Mia prawie wybuchnęła śmiechem. Clara zaś jednym sprawnym skokiem znalazła się przed zarozumiałym mężczyzną, który jęczał teraz z powodu pulsującej bólem stopy.

– Wie pan co, mogę się tak naprawdę zgodzić z częścią tego, co pan powiedział. Ale mamy przy tym coś takiego, co w pana pokoleniu pojawia się bardzo rzadko. Nazywa się to ODWAGA CYWILNA. Nie trzymamy języka za zębami, kiedy spotykamy na swojej drodze idiotów takich jak pan, tylko każemy im wziąć odpowiedzialność za swoje słowa i czyny. Jest pan pieprzonym dinozaurem, który powinien wczołgać się z powrotem pod ten sam kamień, spod którego wyszedł, i pod nim zdechnąć. A skoro sztuka, ludzie i tutejsze otoczenie są zbyt prostackie dla pana, cholernego ważniaka, to równie dobrze może pan stąd spadać. Nie?

Conti otworzył szeroko usta, spoglądając to na Sandra, to na Enza, to na obie kobiety. Ciszę przerywało tylko brzęczenie wentylatora u sufitu i agregatu w ladzie chłodniczej. Aż w końcu Sandro zrobił krok w kierunku drzwi. Otworzył je i poczekał, aż dzwoneczek wiszący nad nimi zamilkł.

– Otóż to. To na co czekasz?

Conti łapał powietrze niczym ryba wyrzucona na brzeg. Szukał bezgłośnie wsparcia u Enza, który, jak sądził, powinien wziąć jego stronę, biorąc pod uwagę ich wiek i przyjaźń. Tymczasem jedyne, co otrzymał od niego w odpowiedzi, to założone ręce na piersi i znaczące skinienie głową w stronę otwartych drzwi.

Bez słowa i tak dumnie, jak tylko można z obolałą stopą, Conti pokuśtykał do drzwi odprowadzany salwami śmiechu niosącymi się echem po sklepie. I drzwi się za nim zamknęły.

Epilog

Jedzenie, jedzenie, jedzenie i jeszcze więcej jedzenia. Wzdłuż, wszerz i po przekątnej. I napoje, muzyka i rozmowy między ludźmi, których pełno było w ogródku. Była tam rodzina Sandra, Gia, Elena, Clara i nawet jej tata, który przyjął zaproszenie, pozostawione w ich skrzynce na listy. Zjawiła się też Violetta i wierna swojemu zwyczajowi, zwymyślała Christiana za jakąś drobnostkę, co z kolei doprowadziło do tego, że ten wypił duszkiem szampana z kieliszka. Był też maszynista z pociągu i jego matka, która wyraźnie cieszyła się z zaproszenia.

Nawet psy w zagrodzie czuły, że jest uroczyście, gdy pałaszowały grillowanego kurczaka wymieszanego z domowymi klopsikami. Zrobienie ich trwało wieczność, ale było warto.

Bo była to uroczystość.

Uroczystość i pora, żeby świętować z tylu powodów.

Mia stanęła na jednym z krzeseł, dała znać Clarze, żeby przyciszyła muzykę, i stuknęła łyżką w swój kieliszek. Natychmiast ucichł gwar i cała uwaga została skierowana w jej stronę.

– Chciałam tylko powiedzieć parę słów, zanim zaczniemy jeść, bo jak przecież wiadomo, kiedy już usiądziemy, to nie usłyszymy swojego głosu.

Rozległ się śmiech.

Mia kontynuowała.

– Zaprosiliśmy was tu dziś z kilku powodów. Jednym z nich jest to, że Clara wreszcie pozbyła się gipsu, a coś takiego trzeba koniecznie uczcić.

Clara zaśmiała się i przytaknęła, a Mia zaczęła mówić dalej:

– Drugim powodem jest to, że Elena dostała się na kurs na asystenta osób z uzależnieniem i zacznie studiować już jesienią.

Wybrzmiały głośne gratulacje i uniesiono kieliszki.

– Gia zaś zaczęła z gminą rozmowy o tym, żeby to miejsce stało się certyfikowanym ośrodkiem terapii uzależnień, w którym psy będą pomagać w leczeniu. – Mia uniosła kieliszek w stronę obu kobiet, które zawstydzone się uśmiechnęły. – Jesteście tego tak cholernie warte. To wszystko oczywiście oznacza też, że zagroda musi się jakoś nazywać. – Mia zeskoczyła z krzesła, zniknęła za domem, wróciła i uroczyście się wyprostowała. – Więc niniejszym nadajemy ci nazwę Villa Peace and Paws, bo o to właśnie tutaj chodzi, kiedy się tu trafia: o spokój i psie łapy. Niech żyją, hip, hip, hurra!

Pochwalne krzyki poniosły się echem po ogrodzie, a następnie Mia popryskała fasadę domu tym, co zostało w jej kieliszku.

– Jestem też przeszczęśliwa, że prawie wszystkie moje prace się sprzedały i że zacznę przygotowywać nowy zbiór. Więc zdrowie wszystkim! Dziękuję, że przyszliście. Zajmujecie ważne miejsce w naszym życiu i zawsze jesteście tu mile widziani.

Wszyscy wspólnie wznieśli toast i gdy gwar trochę ucichł, przyszła kolej na Gię, żeby zastukać w kieliszek.

– Tak, bardzo się cieszymy, że możemy się spotkać w takim gronie. Tylko czy przypadkiem kogoś nie brakuje?

Mia, nic nie rozumiejąc, zmarszczyła brwi. A później coś za plecami sprawiło, że się odwróciła. Trzask trojga zamykających się drzwi samochodu.

I proszę.

Przy skraju drogi stali wszyscy czworo z radością wypisaną na twarzach.

Mama, tata, Molly i Lucas.

I właśnie w tym momencie ten okropny obraz, który wszystko psuł i był źródłem tak ogromnego wstydu, że nie potrafiła z nikim o tym porozmawiać, stracił całą swoją moc.